

Shirley Jump

Pocałunek kwiaciarki

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Może paradowanie w przebraniu banana nie było najbardziej poniżającym zajęciem w życiu Katie, ale plasowało się na drugim miejscu.

– Hej, kochanie! Obrąć cię ze skórki? – usłyszała z samochodu pełnego rozwrzeszczanych nastolatków.

Cóż, widać dwudziestoczteroletnia kobieta, metr pięćdziesiąt siedem wzrostu, ubrana od stóp do głów w żółty filc, stanowiła największą atrakcję w miasteczku Mercy, w stanie Indiana. Musiała mieć chyba nie po kolei w głowie, żeby przekonywać Sarę, swoją najlepszą przyjaciółkę i współpracowniczkę, że coś takiego zwiększy obroty w sklepie.

Kwiaciarnia. Tylko o niej myślała. Od początku, to znaczy od roku, sprzedaż była niska i nadal spadała. Za dwa tygodnie upływał termin zapłaty czynszu, a na koncie bankowym było prawie pusto. Jak dotąd Katie i Sarze nie udało się podbić mieszkańców Mercy. Śluby, pogrzeby, przyjęcia – wszystkie uroczystości i okazje obsługiwała konkurencyjna kwiaciarnia z pobliskiego Lawford. Nikt nie zamawiał kwiatów w niezapominajce”. To chyba wystarczający powód, by paradować w idiotycznym przebraniu banana.

Katie westchnęła.

– Jesteś marzeniem King Konga!

Zignorowała i tę obelgę, choć policzki płonęły jej z gniewu – co za upokorzenie! Dzięki Bogu piankowy kapelusz zakrywał większą część twarzy. Nie chciała, by ktoś ją rozpoznał.

Właśnie poprawiała tabliczkę reklamującą wyprzedaż owocowych koszy, gdy kątem oka dostrzegła czarny, błyszczący od chromu motocykl, który z piskiem opon zatrzymał się obok. Zacisnęła zęby, czekając na następną próbkę młodzieńczego poczucia humoru. Motocyklista zdjął kask i zsiadł z motoru.

O rany, nie był to ani nastolatek, ani żartowniś. Odgarnął z czoła ciemne, brązowe włosy, odsłaniając oczy koloru nieba o zmierzchu. Był wysoki, dużo wyższy od ustrojonej w bananowy strój dziewczyny, o szczupłej, wysportowanej sylwetce. Sprane dżinsy opinały wąskie biodra, a pod białym podkoszulkiem zaznaczał się muskularny tors. W podniszczonej skórzanej kurtce wyglądał tak, jakby wyskoczył z filmu z Jamesem Deanem.

Było w nim coś znajomego, lecz Katie nie potrafiła dopasować do jego twarzy żadnego nazwiska. Może tu kiedyś mieszkał i wyjechał, zostawiając za sobą gromadę złamanych serc?

Mężczyzna uśmiechnął się leniwie na widok bananowego kostiumu. Wyglądał na faceta, który dobrze wie, co to znaczy przyjemność – umie ją dawać, ale potrafi też brać.

– Świetny pomysł marketingowy – pochwalił, nim zniknął w kwiaciarni.

Katie z zalem poprawiła przekrzywiony kapelusz, zła, że faceci o urodzie gwiazd filmowych zjawiali się tylko wtedy, gdy wyglądała jak przebieraniec na Halloween.

Ciekawe, kto to?

Po raz pierwszy w życiu zapragnęła przezwyciężyć nieśmiałość i wykorzystać okazję. Poflirtować trochę. Zaszaleć.

Niestety, takie zachowanie nie leżało w jej naturze. Okazała się zbyt nudna nawet dla narzeczonego, który porzucił ją przed ołtarzem i uciekł z druhną. Od tamtej pory Katie stała się najbardziej godną politowania osobą w mieście. Przez całe życie była grzeczną dziewczynką, na której można było polegać. I co na tym zyskała? Nic. W wieku dwudziestu czterech lat wciąż pozostawała dziewicą. Kiedyś była dumna ze swoich niezłomnych zasad, teraz czuła się jak największa idiotka na świecie. A raczej jak największy banan na świecie, poprawiła się w myślach.

Ale ten motocyklista... sam jego widok wystarczył, by wyrzucić zasady przez okno.

Moje hormony oszalały, pomyślała Katie. Nadal kręciło się jej w głowie na wspomnienie sennego uśmiechu nieznajomego. Ciekawe, jak on całuje...

Otarła pot z czoła. W promieniach późnego, kwietniowego

słońca czuła się jak indyk pieczony na Święto Dziękczynienia. Kusiło ją, by zrzucić bananowy kostium, wrócić do ludzkiej postaci, wyciągnąć mrożoną wodę z lodówki i rozkoszować się chłodnymi podmuchami wentylatora.

Zrobiła krok do tyłu, by skryć się w cieniu markizy, i nieoczekiwanie zderzyła się z czymś twardym. Zachwiała się i byłaby się przewróciła, gdyby nie pochwyciły jej silne, męskie ręce.

– Dziękuję – odwróciła się do swego wybawcy, drobiąc jak gejsza.

Och, czy nie dość upokorzeń jak na jeden dzień? Za nią stał motocyklista. Z bukietem róż w ręku i z tym samym leniwym uśmiechem rozjaśniającym twarz.

– W porządku?

– Tak – zdołała wykrztusić. – Dzięki.

– Nieczęsto mam okazję ratować banana będącego w potrzebie.

Ciekawość, wsparta anonimowością przebrania, przewyciężyła naturalną skłonność Katie do rezerwy.

– Trudno tu o lepszą rozrywkę o tej porze roku. – Ta ironiczna uwaga wymknęła się z ust dziewczyny w sposób tak naturalny, jakby codziennie rozmawiała w taki sposób. O rany, wystarczy głupi kostium i zamieniam się w błazna. – Choć może to o niebo lepsze od potknięcia się o skórkę od banana...

Nieznajomy roześmiał się i podniósł rękę w geście pojednania.

– Pokój. Pewnie nasłuchiwała się pani głupich dowcipów od rana.

– Pański jest trzynasty. To moja szczęśliwa liczba.

– Przepraszam.

Rzuciła mu uśmiech, który i tak pozostał w ukryciu.

– Skoro już zostałam wyśmiana i omal nie stratowana, mógłby pan przynajmniej się przedstawić.

Wyciągnął rękę.

– Matt Webster.

Od razu skojarzyła nazwisko. Przystojny i marnotrawny syn miejscowych bogaczy. Parę lat starszy od niej, więc właściwie go nie знаła. Ale pamiętała wesele stulecia, jakie rodzina wyprawiała mu z dziesięć lat temu. Potem wyjechał z miasta i słuch o nim zaginął.

Ściągnęła rękawicę i uścisnęła jego dłoń. Była szorstka i twarda. I bez obrączki.

– Katie Dole.

– Miło mi. Jesteś krewną Jacka Dole'a?

– To mój najstarszy brat – przyznała. – Pozostali to Luke, Mark i Nate. Na rodzinnym drzewie Dole'ów rośnie dużo bananów.

Roześmiał się.

– Cóż, panno Dole, naprawdę miło i smacznie było panią poznać.

Szukała rozpaczliwie dowcipnej riposty... Na próżno. Miała wrażenie, że w tym kretyńskim przebraniu całkiem straciła kobiece walory. Była równie atrakcyjna jak kulka lodów polana sosem czekoladowym. Stała więc niczym kołek w płocie, gdy Matt pomachał jej na pożegnanie, włożył kwiaty do bagażnika, wsiadł na motocykl i odjechał z rykiem silnika.

Młody Webster to zdecydowanie niebezpieczny mężczyzna. I zawsze taki był, o czym najlepiej świadczyła jego reputacja. Pozostawał poza jej zasięgiem – seksualnie, fizycznie... pod każdym względem. Facet, który żył na krawędzi. Katie nigdy tak nie potrafiła. Za bardzo się bała, że się potknie i spadnie w przepaść, ze złamanym sercem.

Matt docisnął pedał gazu do dechy, jakby szukał śmierci. Miasto jego młodości stanęło mu przed oczami w rozmazanych wspomnieniach: znak Langdon Street nada! przegięty w prawo po tym, jak jedenaście lat temu jego kabriolet nadał mu ten nowy kształt; farma Amosa Wintergreena, gdzie z przyjaciółmi płoszył krowy; miejski areszt, w którym spędził wiele nocy, płacąc za to, co ojciec nazywał „złym wyborem”.

Watr targał kurtkę motocyklisty, jakby próbował zmusić go do powrotu do Pensylwanii. Tam miał firmę, swoje życie. Nie musiał wracać do Mercy.

Rozgrzany silnik otrzymał nową porcję paliwa i rączka maszyna pomknęła z rykiem do przodu.

Nieoczekiwanie przed oczami Marta pojawił się obraz kobiety w bananowym kostiumie. Roześmiał się na to wspomnienie i napięcie zelżało. Co za odwaga narażać się na takie publiczne przedstawienie, zwłaszcza w tym mieście.

Zastanawiał się, jak wyglądała pod bananową skórką, kiedy nagle motocykl zatrząsnął się, a silnik zaczął się krztusić. Matt ścisnął ręczny hamulec i maszyna zatrzymała się z piskiem i zgrzytem.

– Cholera! – zaklął. Z motocykla wyciekał olej. Zapewne poszła jakaś uszczelka, bo tłusty ciemny płyn pryskał na buty i podkoszulek kierowcy, ściekał po rękawach skórzanej kurtki. Matt wyciągnął szmatę ze skrzynki z narzędziami i wytarł największe plamy.

Był niecałe cztery kilometry od swojego dawnego domu. Co za ironia. Zamiast triumfalnego powrotu, jak to sobie wyobrażał, musi się teraz telepać kawał drogi, pchając kilkusetkilogramową kupę złomu. Przeklinał swojego pecha.

Rad nierad ruszył w drogę. Gotował się w słońcu w skórzanej kurtce. Oddałby wszystko za zimne piwo, albo za dwa, albo dziesięć...

Minęło jedenaście lat, odkąd stoczył się na dno upodlenia, ale

wygrzebał się jakoś, choć bywały dni, zwłaszcza takie jak dziś, kiedy głód alkoholu był silny i nieustępliwy.

Po raz tysięczny zastanowił się, czemu uważał powrót do domu za dobry pomysł.

Pod koniec dnia Katie wróciła do kwaciarni, szczęśliwa, że utargowała z Sarą dość pieniędzy, by naprawić wiekową klimatyzację.

– Mamy trzy zamówienia na kosze owoców, więc interes nieco ruszył. Ale to nie wystarczy. – Sara otworzyła puszkę z wodą sodową i podała spragnionej Katie. – Dobrze się bawiłaś?

– Wspaniale. Że też dałam się na to namówić. – Katie ściągnęła z nóg żółty filc. – Powinnaś sama spróbować.

– Z radością. Ale kostium nie wejdzie na mnie jeszcze przez parę miesięcy. – Sara poklepała się po wydatnym brzuchu dziewięciomiesięcznej ciąży.

Odkąd trzy lata temu Jack, najstarszy brat Katie, ożenił się z Sarą, Katie czekała z niecierpliwością na dzień, kiedy cieniutki głosik nazwie ją ciocią. Może kupowanie maleńkich ciuszków i pluszowych zwierzątek pozwoli zapomnieć jej o własnym życiu, które przez ostatni rok ograniczało się wyłącznie do kwaciarni. Jedyne praca wypełniała pustkę wokół niej, dawała nadzieję na przyszłość.

Katie ze wszystkich – sił pragnęła odnieść wreszcie jakiś

sukces. Zawsze miała dobre stopnie w szkole, ale nie dość dobre, by zdobyć stypendium do college'u. Wstąpiła do klubu dyskusyjnego i zżarła ją trema podczas pierwszego konkursu. Chodziła z kapitanem drużyny futbolowej, który porzucił ją przed ołtarzem. A teraz kwiaciarnia – jej marzenie – stała na krawędzi bankructwa. Czekają następna porażka, jeśli nie podejmie jakichś kroków.

– Cieszę się, że mamy parę zamówień. Przyda się każdy grosz.

– Wiem... Czysz... – Sara urwała, gdy stuknęły drzwi.

Do kwiaciarni weszła Olivia Maguire, właścicielka jedynej firmy dekoracji wnętrz w okolicy. Wysoka, chuda i ubrana na srebrzysto-niebiesko, podeszła prosto i bez wahania do kontuaru.

– Czy to wasza kompozycja na wystawie? – zapytała, pokazując na rozłożone artystycznie egzotyczne jedwabie.

– Tak – przytaknęła Sara.

– To dobrze. Wezmę te dwa wzory. Jak najszybciej. – Poruszała się po sklepie energicznie i pewnie. – I jeszcze to. – Pokazała na kunsztowną wazę wypełnioną staroświeckimi jedwabnymi różami. – I trzy takie. – Wskazała donicę w stylu retro, w jaskrawe kwiaty. – Jak długo będę musiała czekać?

– Z przyjemnością zrobimy to dla pani jak najszybciej.

– Katie podała jej rękę, Sara stała oniemiała, z otwartymi ustami. – Nazywam się Katie Dole, a to jest Sara...

– Tak, wiem. Chyba już się spotkałyśmy na jakiejś imprezie charytatywnej. To mała miejscina. Wszyscy się znają.

– Olivia uścisnęła mocno dłoń Katie. – Olivia Maguire. Prowadzę firmę dekoratorską. Spodobała mi się ta kompozycja na wystawie, więc postanowiłam wstąpić. – Odwróciła się na obcasie, rozglądając się dokoła. – Zazwyczaj korzystam z usług kwiaciarni w Lawford, ale wypróbuję waszą, jeśli macie krótkie terminy.

– Oczywiście. – Katie zerknęła na Sarę. – Wykonamy zamówienie w ciągu trzech dni. – Sara chwyciła druczki z zamówieniami i zaczęła pisać.

– Dwa, i umowa stoi. – Olivia położyła kilka banknotów na ladzie jako zaliczkę.

Sara skinęła głową, patrząc na pieniądze.

– Zgoda.

– Świetnie. – Olivia wręczyła Katie wizytówkę. – Zadzwońcie do mnie, jak będziecie gotowe.

Kiedy wyszła, Katie wypuściła powietrze z płuc, a potem zawołała:

– Cudownie! Właśnie na to czekałyśmy! Sara obracała w palcach wizytówkę.

– To może być nasza wielka szansa. Usłyszą o nas ludzie z dużymi pieniędzmi, którzy kupują fury kwiatów do domów i

kościół. Callahanowie, Simpsonowie i Websterowie... Olivia to nasz bilet do wielkiego świata!

– Co masz na myśli?

– Nie pamiętasz? Olivia była kiedyś żoną Webstera... – Sara machnęła ręką, szukając w myślach imienia. – Matt! Właśnie. Zawsze wpadał w tarapaty. Parę lat od nas starszy, ale nie pamiętam już, jak wyglądał.

– Zabawne, że o nim wspomniałaś. – Katie upiła łyk wody. – Ten motocyklista, który dziś...

– Ten niesamowity gość? Katie roześmiała się.

– Zauważyłaś?

– Jestem w ciąży, ale nie jestem ślepa. Co z nim?

– Nazywa się Matt Webster.

– Ten Matt Webster? – Sara podniosła znowu wizytówkę. – Od Olivii? – Poglądziła się z roztargnieniem po brzuchu. – Podobno zerwali ze sobą po śmierci dziecka. Rodzina wszystko ukrywała....

– Nie wiem. Pominęliśmy ten temat. – Katie uśmiechnęła się. – Jedyne, co widziałam, to jego oczy – przyznała.

– Zaproponowałaś mu randkę?

– Saro, w stroju banana?!

– Co z tego? Nie możesz choć raz być spontaniczna? – Wspólniczka pogroziła jej palcem. – To takie podniecające i romantyczne – oznajmiła, machając ręką. – Lepiej żyć chwilą, niż

przegapić okazję.

Nieco później Katie, pracując w chłodni, zastanawiała się nad słowami bratowej. Wyjęła róże, wymieniła wodę, dodała konserwantów i włożyła kwiaty z powrotem do wazonów. Strój banana, choć żenujący, ośmielił ją i dodał nieco pewności siebie. Dowcipna wymiana zdań z seksownym nieznanym była dla niej nowym doświadczeniem. Dwudziestoczteroletnie życie nie dało jej zbyt wielu szans, a te, które się jej trafiły – Steve, sklep – nie przyniosły sukcesu. Może gdyby zmieniła swój stosunek do świata, wynik okazałby się inny.

Była konwencjonalną, bezbarwną Katie, zawsze przewidywalną, nigdy nie przekraczającą granic dobrego wychowania. Rzetelność i poprawność przyniosły jej jedynie złamane serce i rok samotnych wieczorów.

– Wiesz, jaki dzisiaj dzień, prawda? – zapytała.

– Aha – odparła Sara ze współczuciem. – Nie chciałam o tym wspominać. Domyślam się, jak ci ciężko być wesołym bananem.

Katie roześmiała się. Sara zawsze umiała podnieść ją na duchu.

– To byłaby nasza pierwsza rocznica, gdyby Steve nie zostawił mnie na lodzie.

– W końcu wyszło ci to na dobre.

– Teraz się z tobą zgadzam. Byłoby znacznie gorzej, gdyby zaczął romansować po ślubie. – Katie wyjęła brzoskwiniową różę

z wiadra i wciągnęła głęboko delikatny zapach. Motto Sary, to idealne antidotum na zastój w życiu Katie: żyć chwilą, nim przemknie ci koło nosa, inaczej skończysz jako stara, zgorzkniała panna. – Dość rozpaczania. Pora na zmiany.

– Tak trzymaj! – poparła ją bratowa. – A co konkretnie zamierzasz?

– Najpierw objem się czekolady – powiedziała Katie. – A potem... cóż... – pomyślała o uśmiechu Matta Webstera, który rozpałił w jej wnętrzu fajerwerki – może zdecyduję się na coś szalonego.

Los bywa złośliwy. W wielkim sklepie, który w Mercy uchodził za supermarket, nie znalazła ani jednego batonika Hersheya, ani tortu czekoladowego. Był środek tygodnia, ale półki i chłodziarki zostały do cna ogołoczone z łakoci. Rozeźlona Katie, mruczając pod nosem, chwyciła pudełko owocowych lizaków i wrzuciła je do wózka.

Spacerowała wzdłuż półek, nie spiesząc się z powrotem do pustego mieszkania. Oglądała właśnie sosy do spaghetti, gdy usłyszała znajomy głos. Potem drugi. Stanęła jak wryta i wyjrzała ostrożnie zza słoików.

– Och, Steve, jeszcze serowy popcorn – zamruczała kocica w lawendowej sukni, była druhna uwieszona na ramieniu byłego

narzeczonego Katie.

Barbara i Katie poznały się na lekcjach biologii panny Marchand. Zaprzyjaźniły się i utrzymywały ze sobą stały kontakt po skończeniu szkoły. Gdy Barbara wróciła po czterech latach pobytu w Bostonie i miała problemy ze znalezieniem pracy, wpadła w przygnębienie. Katie zabierała ją więc na randki ze Steve'em, chcąc ją podnieść na duchu. Ufna idiotka. Później zdała sobie sprawę, że był to początek potajemnego romansu.

Niczego się nie domyśliła, gdy w dzień jej ślubu Barbara nieoczekiwanie zachorowała na gripę. Katie czekała na oczach setki ludzi na pana młodego, ale się nie zjawił, bo wyjechał z Barbarą...

Podobno przenieśli się do Lansing, w stanie Michigan. Teraz najwyraźniej wrócili i nadal się kochali. Fúj!

Zawrzała gniewem, skrywanym głęboko przez cały rok. Wprawdzie chciała zacząć nowe życie, co nie znaczyło jednak, że zapomniała. Zdradzili ją, nawet odebrali prezenty, ale przyjęła to bez słowa, choć Barbara piła z jej kryształów i całowała jej narzeczonego.

Ciekawe, czy aresztowaliby ją, gdyby zaatakowała ich wielką skrzynią ich ulubionego redenbachera.

– Przepraszam panią.

Katie odwróciła się. Tuż za nią, z wózkiem wypełnionym

gastronomicznymi koszmarami, jakie kupić mógł tylko kawaler, stał Matt Webster.

Nie ukrywała się już pod bananową maską i była to idealna okazja, by przetestować swoją spontaniczność na oczach Barbary i Steve'a. Łap okazję. Wsadź palec między drzwi i tak dalej...

Wyjrzała ostrożnie zza regału. Steve obejmował Barbarę w talii, szli wolnym krokiem pochłonięci tematem popcornu. Za chwilę ją zobaczą... gruchające gołąbki staną twarzą w twarz z porzuconą narzeczoną. Wyobraziła sobie uśmieшки politowania na ich twarzach.

Najwyższy czas dać wszystkim w mieście pretekst do plotek. Miała dość wizerunku nudnej, odpowiedzialnej Katie, którą porzucono publicznie jak stary materac.

Wzięta głęboki oddech, rzuciła koszyk na podłogę, odwróciła się do Matta i zażądała:

– Pocałuj mnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Co? – zakrztusił się. – Tutaj? Ale...

– Tu i teraz – syknęła, przyciągając energicznie do siebie jego głowę.

To wszystko stało się tak szybko, że Matt miał niewiele czasu na zastanawianie. Choć i tak by nie odmówił. Szansa, że jeszcze kiedykolwiek obca kobieta podejdzie do niego w sklepie spożywczym i zażąda od niego pocałunku, równała się zeru. A ta na dodatek była piękna, co dodawało całej sytuacji pikanterii.

Spełnił więc niezwykle żądanie, dodając też coś niecoś od siebie. Dotknął ustami warg dziewczyny i przyciągnął ją mocniej do siebie. Sama tego chciała. Dużo można by o nim powiedzieć, ale żadnej kobiety jeszcze nie rozczarował, przynajmniej jeśli chodzi o pocałunki. Oraz inne sypialniane zabawy.

Drażnił językiem jej ciepłe usta, próbując zaspokoić falę pożądania, która uderzyła go z nieoczekiwaną siłą. Dziewczyna wyprężyła się, tuląc miękkość swych piersi do muskularnego męskiego torsu. Przez chwilę zapomniał, gdzie się znajdowali.

– Katie?

Matt zerknął na bok, skąd dochodził głos. Wysoki mężczyzna, parę lat młodszy od niego, i wtulona w niego blondyna. Oboje

gapili się z otwartymi ze zdumienia ustami, nie kryjąc zaskoczenia.

Kobieta w jego ramionach ani drgnęła.

– Ojej – zamruczała tak cicho, że ledwie ją było słyszeć. –
Więc tak to miało być...

Sekundę zajęło mu przejrzanie zamysłów nieznajomej. Ledwie metr sześćdziesiąt wzrostu, ale spodobało mu się to, co mieściło mikre opakowanie. Była drobna, lecz pod luźnymi džinsowymi szortami rysowały się interesujące krągłości. Długie włosy koloru złocistego miodu opadały miękkimi falami, okalając twarz i nasuwając mu grzeszne myśli.

Pogłaskała go po policzku i wytrzymała spojrzenie, jakby od dawna była jego kochanką. Potem z udawanym opanowaniem zwróciła się do zdumionej pary.

– Steve i Barbara, co za niespodzianka. – W jej głosie dało się słyszeć i słodycz, i sarkazm.

Matt zauważył, że mocno zacisnęła pięść za plecami.

Kiedy po południu zepsuł mu się motocykl, pomyślał, że powrót do Mercy to pomyłka. Chciał pokazać całemu miastu, że nie sprawdziły się ponure przepowiednie, że udało mu się zostać biznesmenem, człowiekiem sukcesu, nie przestępcą. Jak dotąd niewiele się zdarzyło, zdążył jedynie odbyć potyczkę słowną z bananową damą, uruchomić stary kabriolet i pojechać do sklepu

po artykuły, których matka nie raczyła trzymać w spiżarni.

W tej chwili powrót zmieniał się w niezłą zabawę.

Patrzył z rozbawieniem, jak „trio” wymienia niepewne powitania. Atmosfera była napięta, ale wszyscy robili dobrą minę do złej gry. Zakładał, że Steve, jeden z tych beznadziejnych facetów o chłopięcym uśmiechu, to „były”, a Barbara jest jego kochanką, która odbiła faceta nieznajomej. Ten pocałunek miał być zapewne czymś w rodzaju zemsty.

Steve zdjął rękę z biodra blondynki.

– Katie, nie sądziłem, że to ty. Zobaczyłem, jak... no i... – urwał zszokowany.

– Okazuje się, że wcale mnie nie znałeś, Steve – odparła dziewczyna i przytuliła się do Marta. Nie protestował.

– Co słychać?

– Świetnie. Interes kwitnie. Jestem naprawdę szczęśliwa. ~
Chwyciła rękę Matta i przylepiła do swojego boku.

Musiał to wykorzystać. To po prostu leżało w jego naturze. Pogładził leniwie miękką bawełnę szortów, badając ciało dziewczyny. Jeśli chciała, by chłoptaś myślał, że są kochankami, trudno o łatwiejszą i przyjemniejszą rolę do odegrania.

Należał jej się Oscar. Przytrzymała jego rękę, skutecznie powstrzymując ją od zapędzania się w bardziej interesujące zakamarki.

Kimkolwiek była, rozpałała w nim ogień, który niełatwo będzie ugasić, o ile nadal pozwoli sobie na fantazje o zaciągnięciu jej do łóżka. Zęby ochłonać, zaczął w myślach liczyć do dziesięciu. Podziałało – odrobinę.

– Naprawdę wszystko w porządku? – Steve chciał zrobić krok do przodu, ale Barbara uwiesiła się na nim całym ciężarem.

– Steve, spóznimy się na przyjęcie.

Na próżno. Machnął zniecierpliwiony ręką, nie odrywając wzroku od Katie.

– Cieszę się, że wszystko się ułożyło – powiedział. – Odkąd wyjechaliśmy do Michigan, straciłem kontakt z... ze wszystkimi. Przyjechaliśmy dziś do Mercy na tydzień, bo... no... Pobieramy się z Barbarą. W przyszłą sobotę. To nagła decyzja. Pewnie jeszcze nie słyszałaś.

Matt spojrzał na Katie. Jej lazururowe oczy zwilgotniały. Wyraźnie zaczynała się łamać. W duchu przeklął faceta, który doprowadził tak piękną kobietę do łez. Nie zasłużyła na takie upokorzenie.

– Gratulacje, Steve. – Matt z uśmiechem wszedł w swoją rolę. – Katie i ja bardzo się cieszymy. – Klepnął go mocno w ramię.

Steve zachwiał się, ale zaraz odzyskał równowagę.

– Dzięki – odparł, rozcierając bolące miejsce.

– Gdy spotkasz kobietę swoich marzeń, wszystko zaczyna się

układać, prawda? – Musnął wargami włosy Katie. Uderzył go zmysłowy, ciepły zapach szamponu i słońca. Wyobraził sobie, jak rudawe fale rozkładają się niczym wachlarz na poduszce.

– Chciałem, byś usłyszała to ode mnie. – Zignorował go Steve.

– Cieszę się ze względu na ciebie. – Katie ożyła w ramionach Matta.

– Naprawdę? – Steve wyglądał na zmieszanego.

– Steve, minął rok. Kiedy poznałam Matta, zupełnie o tobie zapomniałam. – Rzuciła mu gorący uśmiech.

Fakt, że znała jego imię, wprowadził go w osłupienie. Był w mieście zaledwie od paru godzin, skąd więc wiedziała, kim jest? Po jedenastoletniej nieobecności? I dlaczego on jej nie pamiętał?

Zanim mógł się solidnie zastanowić, wtrąciła się Barbara.

– Zatem te plotki są nieprawdziwe?

– Jakie plotki?

– Ze jesteś... no... – zachichotała – odludkiem przelewającym wszystkie uczucia na sklep. – Potrząsnęła głową z udanym współczuciem. – Ale widać... wzięłaś się w garść. Może nas sobie przedstawisz?

– Matt Webster... mój narzeczonny.

Matt przełknął gwałtownie ślinę. Narzeczonny? Jak na jego gust zabawa posuwała się za daleko. Udawać kochanka, bardzo proszę, ale przyszłego męża, to już lekka przesada.

– Naprawdę? – Matt dojrzał błysk zazdrości w spojrzeniu Barbary. – Cieszę się.

– Czyżby?

– Jasne. – Zabrzmiało to dziwnie fałszywie. Barbara odwróciła się i pociągnęła Steve'a za sobą.

– Barbaro? – zawołała Katie. Blondynka odwróciła się.

– Załatw sobie transport z kościoła, na wypadek gdyby Steve nawalił.

Katie poczuła odrobinę satysfakcji, gdy była przyjaciółka poczerwieniała niczym sos pomidorowy, stojący na sąsiednich półkach. Ruszyła wściekle do wyjścia, ciągnąc Steve'a za sobą.

Gdy znikli, z Katie uszło powietrze. Niezły sposób na zmianę wizerunku. Napastować nieznanego i udawać jego narzeczoną. Zdała sobie sprawę, że wzbudziła nie lada sensację, bo całej rozmowie przysłuchiwał się wianuszek gapiów, którzy z otwartymi ustami wprost pożerali wzrokiem układną Katie Dole. W miasteczku takim jak Mercy na pewno zaraz wybuchną plotki. Czy popełniła błąd?

Bała się spojrzeć, na Matta. Choć bohaterstwo stanął na wysokości zadania, nie musiał być zachwycony zakończeniem sceny.

– Brawo, dziecko. – Alice Marchand, osiemdziesięcioletnia sąsiadka Katie, podeszła i poklepała dziewczynę po ramieniu. –

Chłopakowi Spencerów i temu ladaco w spódnicy od dawna się to należało po tym, jak cię potraktowali. Za moich czasów, kiedy mężczyzna zostawiał kobietę przy ołtarzu, jej ojciec brał strzelbę i...

– Tata rozważał taką możliwość. – Roześmiała się dziewczyna.

– A ty, młody człowieku, kim jesteś? – Najsurowsza nauczycielka biologii, jaka kiedykolwiek uczyła w miejscowej szkole średniej, przesunęła okulary na nosie i spojrzała na Matta.

– Matthew Webster, proszę pani. Nie wyglądała na zaskoczoną.

– Chłopak Georgianne i Edwarda?

Matt przytaknął. Więc jednak był „tym” Websterem, pomyślała Katie. Zabawne, nie wyglądał na awanturnika. Nie wyobrażała go sobie też jako męża lodowatej i wyrafinowanej Olivii.

– Widzę, że miałeś dość oleju w głowie, by wrócić. – Panna Marchand kiwnęła z przekonaniem głową. – Tu jest twoje miejsce.

– Dziękuję pani. Wróciłem na dobre – odparł.

Jego oświadczenie wywołało ponowne poruszenie wśród gapiów.

– Zmywam się, nim zdecydują się na lincz. – Uśmiechał się ironicznie. Uniósł rękę Katie do ust, patrząc cały czas w jej oczy. W powietrzu zawisła zmysłowa obietnica. – Miło było cię poznać. Mam nadzieję, że niedługo spotkamy się znowu, Tajemnicza

Damo, by dokończyć to, co zaczęliśmy.

I zniknął, przeciskając się między zdumionymi obywatelami miasteczka. A Katie stała z uśmiechem na ustach, płonąć z ciekawości. Koniecznie musi się dowiedzieć czegoś więcej o Matthew Websterze.

Matt rozebrał motocykl na czynniki pierwsze i zaczął żmudną operację naprawy. Wokół leżały porozrzucone narzędzia i części.

Myśłami jednak błędził gdzie indziej. Nie mógł zapomnieć niezwyklej kobiety, którą poznał w sklepie. Przypomniwał sobie jej porywczosć i pocałunek. Była gorąca i słodka jednocześnie, niczym ogniste kulki, które jadał jako dzieciak. Wyobraził sobie, jak bierze ją w ramiona, zsuwa w dół ramiączka topu nad wznórkami jej piersi...

Klucz wyślizgnął się z dłoni i spadł mu na kolano. Przeszywający ból przerwał śmiałe fantazje.

Matt wziął głęboki oddech, próbując skupić się na motocyklu i nie myśleć o dziewczynie. Nie było łatwo. Płynne linie maszyny, miękkie skórzane siodelko, smukłe metalowe wypukłości, wszystko to przypominało mu nieznaną o imieniu Katie. Wyobrażał sobie ją na motorze, ubraną jedynie w uśmiech.

Tym razem zdążył złapać klucz, nim metalowe narzędzie nieomal przyprawiło go o impotencję.

– Matt, wróciłeś!

Matka zajrzała do garażu z pękiem świeżo ściętych, żółtych tulipanów w koszyku. Georgianne Webster, z włosami w nieładzie, stanęła niepewnie na progu, trzymając kurczowo koszyk, niczym linę ratunkową.

– Cześć, mamó. – Matt podniósł się i wytarł ręce w szmatę, unikając wzroku matki. Po jedenastu latach wyłącznie listownych kontaktów, czuł się nieswojo.

– Widziałam rano, jak wyjeżdżasz kabrioletem – powiedziała cicho.

– Od razu odpalił. Dziękuję, że dbałaś o niego i wymieniłaś olej.

– To nie ja, Matt, tylko ojciec.

– O! – Trawił przez chwilę tę myśl. Potem niezgrabnym ruchem wręczył matce kwiaty. – To dla ciebie. Wiem, że lubisz róże... – Wzruszył ramionami. – Pomyślałem, że poprawią ci humor. – Pochylił się i pocałował ją w policzek.

Poczuł znajomy zapach i dopiero teraz dotarło do niego w pełni, jak dawno nie był w domu. Bez chwili wahania przyciągnął matkę do siebie. Napięcie prysło jak przekłuty balon.

Georgianne upuściła koszyk na podłogę i uścisnęła syna mocno, nie zważając na kwiaty.

– Och, Matthew, tęskniliśmy za tobą – wyszeptała. Potem

odsunęła się, ujęła jego twarz w miękkie dłonie i przyglądała się badawczo, jakby szukając tego Matta, którego znała. Łzy spływały po jej policzkach, rozmazując makijaż.

– Ja też, mamó. – Z trudem wydobył głos z gardła.

– Cieszę się, że wróciłeś. – Otarła łzy. – Kwiaty nieco ucierpiały podczas powitania. – Roześmiała się, zanurzając twarz w miękkie płatki.

– Nie szkodzi, mamó. To tylko róże.

– Nie, nie tylko róże, skoro są od ciebie. Pamiętasz, jak zerwałeś dla mnie stokrotki, gdy miałeś siedem lat? Zasuszyłam je w Biblii. Są tam nadal, między Księgą Rodzaju a Wyjścia.

Roześmiał się.

– Nie byłaś wtedy zachwycona. Rąbnałem je z ogrodu pani Rollins, a ona na mnie naskarżyła.

– Eugenia Rollins nie potrafiła docenić faktu, że mały chłopiec chce okazać miłość swojej matce. Musiałam dać ci reprimendę, ale liczyły się dobre intencje.

– Będę o tym pamiętał w twoje urodziny. – Matt mrugnął okiem. – Zauważyłem w sąsiednim ogrodzie kwitnące petunie.

– Nadal jesteś niepoprawny – powiedziała miękko, gładząc go po policzku. Jej ciemnozielone oczy zaszły nagle mgłą.

Kiedy był młodszy, słowo „niepoprawny” często padało pod jego adresem, zwłaszcza z ust ojca.

– Zmieniłem się, mamó. Na lepsze.

Przeszedł daleką drogę, by tu się znaleźć, ale udało się. Wydostał się z piekielnej otchłani i wrócił do życia.

– Wierzę. Jestem z ciebie dumna, Matt. To wymagało wiele odwagi i siły po tym, co przeszedłeś.

W jej oczach zobaczył współczucie i echo własnego bólu. Odegnął jednak wspomnienia. Nie chciał psuć czarownej chwili powitania. I nie był jeszcze gotowy na pełną konfrontację.

– Zostaniesz na kolacji? – zapytała matka, wyraźnie wyczuwając potrzebę zmiany tematu.

– To zależy. Będzie klops?

– Możesz dostać befsztyk z polędwicy, a ty prosisz o klops? – roześmiała się z niedowierzaniem.

Wzruszył ramionami.

– Jestem człowiekiem o prostych upodobaniach.

– Dobrze. Ale tylko klops z indyka. Jest zdrowszy dla twojego ojca.

Jęknął.

– Indyk jest na Święto Dziękczynienia, nie na klops. – Pokazał torbę na podłodze garażu. – Kupiłem trochę tradycyjnego chilli.

– Trzymaj je z dala od ojca – nakazała. – Wiesz, że nie potrafi się oprzeć chilli. – Pocałowała go w policzek i poprowadziła w kierunku domu.

Matt chrząknął.

– Jak on się miewa?

– Dochodzi do siebie. Jest jednak uparty i niełatwo go zmusić do zmiany trybu życia.

Matt znał to z doświadczenia.

– Czy wie o moim powrocie?

– Tak – odparła krótko matka. Jej milczenie oznaczało, że lata separacji niewiele zmieniły. Spojrzała na syna badawczo. – Dlaczego wróciłeś? Nie tylko z powodu ataku serca ojca, prawda?

Zawahał się.

– Chcę odzyskać moje życie – wyznał w końcu. – Stuknęła mi trzydziestka i chyba najwyższa pora dorosnąć. Gdy ojciec zachorował, uznałem, że to idealna chwila, aby zacząć od początku.

– Słuszna decyzja – pochwaliła. – Ale nie będzie łatwo, wiesz o tym. Niektórzy wybaczą z wielkim trudem.

Wiedział, że matka mówi o ojcu i o Olivii. Do diabła, połowa miasta uważała go za bezdusznego, nieodpowiedzialnego faceta, który nie zasługiwał na uprzywilejowane życie Websterów. Nikt nawet się nie domyślał, jak cierpiał z powodu nazwiska. Nikt nie wiedział, że nie umiał sam sobie wybaczyć, – Nie spodziewam się otwartych ramion – odparł, zastanawiając się, czy jego powrót wart był ceny, jaką musi zapłacić.

Katie zrzuciła adidas i postawiła torbę z zakupami na blacie. Lody powędrowały do zamrażarki, porcja obiadowa do mikrofalówki, puszki stanęły w porządku alfabetycznym w szafce. Po paru minutach dziewczyna leżała zwinięta w kłębek na kanapie z plastikowym talerzem w dłoni.

Sięgnęła po pilota i przeskakiwała z kanału na kanał. Nuda. Telewizja albo księgi rachunkowe – odkładane już z milion razy. Rany, prawdziwa orgia rozrywki w środku Indiany, pomyślała.

Zbyt wiele czasu spędzała, martwiąc się o sklep i rozpamiętując niedoszły ślub. W głębi duszy obawiała się, że zamienia się powoli w zgorzkniałą starą pannę. Może jednak do tego nie dojdzie, jeśli wyjdzie z domu i ruszy w miasto? Nie miała chłopaka, ale nie była pustelnicą, co wytykała jej Barbara.

Poszła do sypialni, by przeobrazić się w osobę o bardziej awanturniczej naturze. Nastroszyła włosy, uszminowała usta i włożyła sukienkę – wprawdzie nie nazbyt śmiałą, gdyż w szafie wisiały jedynie rzeczy praktyczne, ale na pewno bardziej kobiecą niż dzinsy.

Długo przeglądała się w lustrze, oceniając zmiany i powstrzymując się od uładzenia fryzury i wytarcia szminki. Zawsze żyła skromnie i cicho. Dość tego. Wzięła głęboki oddech, wyprostowała ramiona i pospieszyła do wyjścia, by zdążyć, zanim

zmieni zdanie.

Był piątkowy wieczór i nowa Katie Dole wychodziła na miasto. Sama.

Matt siedział na wykładanym gobelinem krześle, przy rzeźbionym, mahoniowym stole, pod kryształowym żyrandolem, mając przed sobą nakrycie z najlepszej porcelany. I żałował, że nie leży na kocu pod gwiazdami, z kanapką z kurczakiem w ręku, obok pięknej kobiety o miodowych włosach, która wiedziała, jak całować.

– Witaj, Matthew. – Głos ojca przerwał marzenia. Kiedy Matt go zobaczył, omal się nie udławił. Czerstwy, zdrowy Edward, jakiego zostawił jedenaście lat temu, ustąpił miejsca staremu człowiekowi o bladej cerze i zmęczonych oczach. Matt nie mógł uwierzyć, że te zniszczenia są dziełem kilku zatkanych arterii w ciele tego imponującego i zdawałoby się niezniszczalnego mężczyzny. Przez sekundę zastanawiał się, czy nie podejść do ojca i nie zakończyć uściskiem wszystkich nieporozumień, kiedy ojciec zapytał:

– Widziałeś się już z Olivią?

Wspomnienie ekszony było niczym cios nożem w brzuch i ojciec wiedział o tym. Dlaczego miał nadzieję, że lata rozłąki i choroba coś zmienią? Nic się w nim nie zmieniło. Ani na jotę. Serce starego Webstera było wykute *i* tej samej zimnej stali, jakiej

używał do budowy swoich domów.

Edward usiadł. Matt wolno sączył wodę i czekał. Przyglądał się, jak ojciec przestawia nakrycia, aż znalazły się w linii idealnie prostopadłej do krawędzi stołu i pomyślał, że odziedziczył przynajmniej dwie wady po Edwardzie – upór i werwę. Edward Webster nie miał ani centa, gdy w wieku osiemnastu lat opuścił dom rodziców w Toledo. Przez siedem lat oszczędzał, sprzedając reklamówki, by kupić część udziałów i fotel wiceprezesa w kulejącej firmie Corporate Services. Po dwóch latach został właścicielem przedsiębiorstwa i przemianował je na Webster Enterprises – obecnie była to największa i przynosząca największe zyski firma w stanie. Edward stworzył ją własnymi rękami. Za to Matt podziwiał go i szanował.

Ale nienawidził podstępnych sposobów, jakimi ojciec zmuszał ludzi do uległości – wywoływał w nich poczucie winy, doprowadzał do wściekłości i upokarzał. Pewnej nocy Matt przekonał się o tym na własnej skórze i wtedy synowska miłość i podziw zamieniły się w gorzki żal.

– Powinieneś odwiedzić Olivię i spróbować wszystko naprawić – odezwał się w końcu ojciec. – Wiesz, że nie wyszła ponownie za mąż. Wróciła do panieńskiego nazwiska, co nie znaczy, że wszystko między wami skończone. Ludzie zaczną mówić o twoim powrocie. Nadal wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi...

Jasne. Matt sam miał kilka pytań do byłej żony, ale nie wspomniał o tym ojcu.

– Nie ma o czym mówić, tato. Nie rozmawiałem z Olivią od jedenastu lat. Podobnie jak z tobą.

Edward oderwał kawałek świeżej bułki i posmarował ją margaryną, dokładnymi, oszczędnymi ruchami. Milczał.

– Nie zamierzam wskrzeszać związku z Olivią. Nie będzie pojednania jedynie przez wzgląd na członków tutejszej elity.

– Nie obchodzą mnie członkowie tutejszej elity – wybuchnął Edward, odkładając ze złością nóż. – Ona cię potrzebuje. Nie pozwolę, aby mój syn ignorował swoją żonę, byłą czy nie, która nadal cierpi.

Matt odepchnął krzesło i oparł dłonie o blat stołu. Pochylił się do przodu, patrząc ojcu prosto w twarz.

– Myślisz, że tylko ona? Czy zastanawiałeś się kiedyś, jak ja się czułem? Myślałeś wyłącznie o swojej pozycji towarzyskiej.

– Nieprawda.

– Pamiętasz, co mi powiedziałeś jedenaście lat temu, kiedy cierpiałem, bardziej niż możesz sobie wyobrazić? „Pomyśl, co ludzie powiedzą”. – Wstał od stołu i ruszył do drzwi. – Zrozumiałem wówczas, jak bardzo się przejąłeś moimi uczuciami, tato.

Wyszedł z pokoju i udał się w jedyne miejsce, które mogło

uciszyć jego gniew – do baru.

ROZDZIAŁ TRZECI

Katie wskoczyła na barowy stołek w „Corner Pocket”

– jedynym miejscu wieczornej rozrywki w Mercy i udawała, że nie przejmuje się rolą samotnej kobiety. Nie było łatwo. Wydawało jej się, że wszystkie oczy, łącznie ze szklanymi oczami wypchanej głowy łosia wiszącej na ścianie, były w nią wbite.

Gapcie się, gapcie na Samotną Starą Pannę – najbardziej żałosne stworzenie po tej stronie Missisipi.

– Hej, Jim. Co słychać? – przywitała się z barmanem, rozpaczliwie szukając partnera do rozmowy.

– W porządku, Katie. Dawno cię nie widziałem – powiedział Jim Watkins, pulchny właściciel lokalu. Jego szczere oblicze i wieczny uśmiech działały kojąco, i tego właśnie potrzebowała. – Słyszałem o twoich zaręczynach. Moje gratulacje.

Przez sekundę Katie gapła się na niego, nie kryjąc zaskoczenia.

– O... tak. No... – Co niby mogła powiedzieć? Miała nadzieję, że z czasem ludzie zaczną gadać o czym innym.

– Dziękuję.

Bębniła palcami o blat, rozglądając się dokoła. Było jeszcze wczesnie i w barze siedziało niewielu znajomych gości. Dzięki

Bogu, nie dostrzegła Steve'a i Barbary. Pewnie ściskają się i obżerają prażoną kukurydzą, oglądając kretyński program z Hulkiem Hoganem.

Jim położył przed Katie serwetkę i zapytał:

– Co podać, Katie?

Kusiło ją, by ruszyć galopem do drzwi. Ale wzięła się w garść.

– Nie wiem. – Szukała w myślach nazwy jakiegoś superegzotycznego drinka, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Zazwyczaj na całą noc starczała jej butelka budweisera. Wątpiła jednak, by wąsy z piany dodały jej powagi.

– Dla pani Tequila Sunrise – usłyszała głos za plecami – i... coła dla mnie.

Odwróciła się gwałtownie. Matt Webster. We własnej osobie. Wzrokiem wyrażał aprobatę dla jej wyglądu. Kwiecista suknia okazała się trafnym wyborem.

Jeden punkt dla nowej Katie.

– Pomyślałem, że lubisz słodkie rzeczy z odrobiną pikanterii. – Uśmiechnął się. – Całkowite przeciwieństwo twojej natury, rzecz jasna.

Do dzieła, dziewczyno.

– Nie byłam dla ciebie słodka? – Katie przybrała minę niewiniątka, wachlując rzęsami.

– Nie użyłbym tego określenia. Co do odrobiny pikanterii...

Cóż, nie pozwoliłaś mi zejść aż tak daleko. – Czuła jego ciepły oddech na policzkach. – Powiedziałbym raczej ognista, spontaniczna i czarująca.

– Tequila Sunrise i cola dla szczęśliwej pary – ogłosił Jim, stawiając przed nimi drinki.

Katie odsunęła się gwałtownie od Matta i poczuła, jak się czerwieni.

Oplotła palcami szklanekę i patrzyła na niego spod oka. Skórzana kurtka, biały podkoszulek i obcisłe dżinsy – niczym z okładki „Harley Rider” – i efekt był oszałamiający. Niesamowity. Stuprocentowy Amerykanin.

Przełknęła z trudem łyk alkoholu i próbowała zapanować nad emocjami. Jej hormony szalały.

– Za co pijemy? – Matt podniósł szklanekę, nie spuszczać oczu z Katie.

– Za nowe początki.

– Odpowiedni toast. – Stuknął o jej szklanekę. Gdy dotknął wargami szkła, fala gorąca uderzyła jej do głowy na wspomnienie pocałunku w supermarkecie.

– Świętujecie zaręczyny? – Głos Barbary przeciął powietrze jak strzał z bicia. – Ciekawe, nikt w mieście nie słyszał o tym. Od dawna ze sobą chodzicie?

Katie zamarła. Łatwo było odegrać dziesięciominutową

komedię w sklepie, ale co dalej?

– Znamy się od paru miesięcy – wyręczył ją Matt. – Kochaliśmy się na odległość. Aż do teraz. – Wziął Katie za rękę, uśmiechając się do niej znacząco.

Barbara przymrużyła oczy.

– A dlaczego nie dałeś jej pierścionka?

– Oddałem pierścionek po mojej babci do przerobienia. – Matt nie stracił kontenansu. – Katie zasługuje na coś wyjątkowego.

Barbara zawarczała.

– Ona zawsze miała szczęście. W szkole dostawała lepsze stopnie, a teraz ma sklep i ciebie! – Wlepiała wzrok w Matta, nie kryjąc pożądaniami.

A on, jeśli nawet to zauważył, nie zareagował.

To coś nowego. Barbara, ze swoim wyglądem Madonny, nigdy nie miała problemów ze zdobyciem faceta. I ona zazdrościła Katie stopni? Sklepu? Dlatego ukradła jej Steve'a – jedyne, co można było jej ukraść?

– Steve zapomniał powiedzieć coś Katie – oznajmiła Barbara. Steve rzucił jej spojrzenie pełne protestu, ale dała mu sójkę w bok. – Mów.

– Jest mi przykro z powodu tego, co się stało – chrząknął. – Mówiłaś, że nie masz żalu, więc Barbara... to znaczy my z Barbarą chcieliśmy zaprosić cię na ślub.

– Mój ojciec zorganizował niezłą imprezę, choć daliśmy mu tak mało czasu – wtrąciła Barbara.

– Porzuciłeś mnie na oczach połowy miasta, uciekłeś z moją druhną, a teraz zapraszasz mnie na ślub?

Matt położył rękę na ramieniu Katie i pochylił się do niej.

– To może być dobry pomysł – szepnął jej do ucha.

– Oszalałeś? – odparła równie cicho.

– To dobry sposób, by zakończyć sprawę. – Uśmiechnął się czarująco.

Czytał w niej jak w książce. Chciała pokazać całemu miastu, że zaczęła nowe życie, fakt. Ale iść na ten ślub, to chyba przesada?

Jednak perspektywa ujrzenia Steve'a wijącego się przed pastorem, o ile w ogóle zjawi się w kościele, była bardzo kusząca. No i jest jeszcze kwaciarnia – odrobina reklamy nie zaszkodzi.

Odwróciła się do Barbary i Steve'a.

– Z radością przyjdziemy. Oboje. – Nowa Katie nie była odważna do tego stopnia, by stawić im czoło w pojedynkę, potrzebowała wsparcia.

Barbarze opadła szczeka.

– Oboje? Cudownie. Tak miło będzie gościć Webstera na naszym ślubie.

– Szczyt marzeń – rzucił Matt z ironią. Steve spojrzał na niego spod oka.

– Wiem, kim jesteś. – Pochylił się ku Mattowi, ścisząc głos. – Rozwaliłeś kiedyś pół miasta i aresztowano cię tyle razy, że szeryf najął specjalnego zastępcę, by miał cię na oku. No, no...

– Tak, ale teraz jestem starszy i mądrzejszy. I do tego większy.

Katie wyczuła nadchodzącą burzę. Zeskoczyła ze stołka, chwyciła garść strzałek z sąsiedniego stolika i odciągnęła Matta od Steve'a.

– Chodź, zagraj ze mną.

– To chyba dobry pomysł. – Wziął od niej lotki, nie spuszczać wzroku ze Steve'a.

– Szliśmy właśnie na pizzę. – Barbara chwyciła narzeczonego za rękę i poprowadziła do części restauracyjnej „Corner Pocket”.

– Jeszcze jedno. – Steve odwrócił się do Matta. – Katie to dobra dziewczyna. Nie zrań jej. – Odszedł, pozostawiając byłą narzeczoną skamieniałą ze zdumienia.

Barbara o nią zazdrosna? Steve opiekuńczy? Czy cały świat stanął na głowie?

– Do zobaczenia w przyszłą sobotę – rzuciła Barbara na do widzenia.

– Nie przegapię tego za żadne skarby – wymamrotała Katie.

– Parę lat temu rozwaliłbym temu facetowi facjatę, tylko dla samej frajdy – mruknął Matt, gdy tamci zniknęli za wahadłowymi drzwiami.

– Dlaczego nie zrobiłeś tego dzisiaj?

– Zmieniłem się.

– No to jest nas dwoje. – Uśmiechnęła się. – Dziękuję za ratunek. Po raz drugi.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Zazwyczaj nie rzucam się na szyję nieznanym w supermarkecie – wyjaśniła. – Chciałam...

– Wzbudzić w nim zazdrość?

– Nie. Przekonać go, że o nim zapomniałam.

– A zapomniałaś?

– Jasne – skłamała. Za nic nie chciała powrotu dawnej Katie, bez względu na to, jak bardzo czuła się z tym bezpieczna.

Matt obracał lotkę w palcach.

– Wybacz złośliwość, ale co widziałaś w tym pajacu? Katie pociągnęła nosem.

– Lepiej zapytaj, co on widział we mnie – klasowy kujon i kapitan drużyny futbolowej.

– Niech zgadnę. Pomagałaś mu w geometrii?

– W algebrze. – Roześmiała się głośno. Coś trzymało Steve'a przy niej przez cały ogólniak. Ale to jej przydałyby się korepetycje, jak nie poddawać się iluzjom. Przed rozdaniem świadectw Steve porzucił ją dla cheerteaderki.

– Jesteś piękną kobietą – stwierdził Matt. – Pewnie mogłabyś

zdobyć każdego faceta w szkole.

– Nie widziałam kolejek pod oknem.

– Głupcy. Potrząsnęła głową.

– To ja byłam głupia. Po powrocie z college’u spotkałam znowu Steve’a. Może to nostalgia, albo zmęczenie po podróży sprawiło, że przyjełam go z powrotem, choć wiedziałam, że mnie oszukiwał. Byłam idiotką. Uwierzyłam, że chce się ze mną ożenić i będzie wierny. Myślałam, że się zmienił...

Matt wskazał w kierunku restauracji.

– I wtedy zjawiała się Barbie? Katie opuściła wzrok.

– Po ich ucieczce dostałam od niego list z wyliczeniem wszystkich moich wad i jej zalet.

Matt zaklął pod nosem.

– Powinienem...

– Nie. To skończone. – Bawiła się strzałką. – W każdym razie, dziękuję, że mi pomogłeś wyplątać się z tego.

– Próbujesz się mnie pozbyć? – Przybliżył się na odległość oddechu. Czują ciepło jego ciała i zapach skóry zmieszany z piżmową wodą kolońską.

– A powinnam? Może tak byłoby dla mnie najlepiej? – Jej serce było przyspieszonym rytmem.

Zupełnie jakby coś w niej eksplodowało. Pragnęła pikanterii w życiu – szczypty pieprzu – ale nie kontenera ostrego chilli. A Matt

był zbyt przystojny, zbyt godny pożądania i niebezpieczny. Za dużo jak na jej możliwości.

– Nie czujesz, jak między nami iskrzy?

– Jeden pocałunek nie oznacza, że coś nas łączy – odparta z trudem. Wspomnienie pieśczości nadal ją rozpalało.

– Ale to nie był zwyczajny pocałunek. – Przesunął palcem po krawędzi dolnej wargi dziewczyny. Z trudem oparła się chęci posmakowania czubka jego palca, a może zrobienia czegoś o wiele, wiele odważniejszego.

– Nie, nie był – przyznała. Pragnęła, by jej dotykał, całował ją, uciszył tę dziwną, szalejącą w środku burzę.

– Kim jesteś? – zapytał cicho, zaglądając jej głęboko w oczy. – Aniołem zesłanym, by mnie obłaskawić, czy diabłem, by mnie kusić?

– Ani jednym, ani drugim – wymamrotała. Gorąco promieniowało z jego ciała, dosłownie elektryzując powietrze między nimi.

Katie roześmiała się nerwowo i srebrzysty dźwięk rozładował na moment napięcie.

– Możliwe. Ale dopóki nie będziemy mieli okazji, by dokończyć to, co zaczęliśmy – przesunął palcem po jej policzku, rozpalając na nowo szalejący ogień – nigdy nie poznamy twoich obezwładniających umiejętności, prawda?

Nie odpowiedziała. Do licha, z ledwością w ogóle łapała powietrze.

– Więc powiedz mi, Tajemnicza Damo, kim naprawdę jesteś?

– Pamiętasz bliskie spotkanie trzeciego stopnia z pewnym owocem?

– Ty byłaś bananem?! Przytaknęła.

– Kiedy nie rzucam się na obcych facetów, przebieram się dla rozrywki za owoce – odparła zaskoczona łatwością, którą znalazła dowcipną ripostę. Pewnie dzięki tequili, bo prawdziwa Katie miałaby język zawiązany na supeł.

– Proszę, proszę. Katie Dole, z każdą chwilą zdumiewasz mnie coraz bardziej. – Jego spojrzenie zatrzymało się na jej ustach. – A nieczęsto kobiety mnie zaskakują.

– To cała ja, co minutę niespodzianka – skłamała. Nie zaskoczyłaby nawet krowy. Musiała zmienić temat, dać sobie chwilkę na rozmyślanie. Zaczęła grę, której zasady były jej obce. Matt natomiast miał asy w rękawie. – Planowaliśmy zagrać w strzałki, pamiętasz?

– Wolałbym w coś innego.

– Strzałki to wszystko, na co możesz dziś liczyć – odparła.

– Przegrany stawia kolację.

– Zgoda. – Jeszcze wczoraj wycofałaby się z takiej umowy i uciekłaby, gdzie pieprz rośnie od faceta z niebezpiecznym

seksapilem. Ale teraz była zdecydowana stawić mu czoło – przynajmniej w rzucaniu do celu.

Stanąła na linii, dwa metry od tarczy, trzymając złotą strzałkę między kciukiem a palcem wskazującym. Wycelowwała i rzuciła. Chybiła. Matt obserwował ją z boku, utrudniając koncentrację.

Zero punktów. Przymrużyła oczy, próbując bardziej się skupić. Następna strzałka wylądowała na polu za dziesięć punktów, trzecia trafiła w ścianę.

– Mogę coś zasugerować? – zapytał Matt.

– Wiem, jak rzucać.

Wyrwała pociski z tarczy i ze ściany, wiedząc, że wyniki świadczyły o czymś zupełnie przeciwnym.

Matt zajął jej miejsce za białą linią i wycelowwał. Pocisk wylądował w samym środku tarczy. Dwa następne z głośnym pacnięciem tuż obok.

Był dobry. Lepszy od niej.

– Dobra. Pokaż mi, co mam robić, żeby pokonać cię swoją własną techniką, oszczędzając sobie kosztów kolacji – zgodziła się w końcu.

– Ile masz czasu? Ja mam całą noc.

Aluzja w jego głosie sprawiła, że policzki jej znowu zapłonęły ogniem.

– Pięć minut. Wystarczy, byś nauczył mnie wszystkiego, co

potrafisz.

– Zgoda. – Następny uśmiech. Stanął za nią i uniósł jej prawą rękę.

Zmusiła się, by zachować spokój i ignorować żar jego ciała.

– Celuj nieco wyżej, by zrekompensować krzywą lotu. Zobacz.

– Włożył strzałkę między jej palce. Potem rozkołysał ręką, jakby celował. – Trzymaj ją prosto i pamiętaj o nadgarstku.

– Dzięki. – Wypuściła z płuc powietrze.

Skoncentruj się. Na strzałkach. Tym razem, wpatrzona w tarczę, starała się nie myśleć o Matthew. Świst. Dwie strzałki trafiły prosto w środek, trzecia wylądowała na polu za trzydzieści punktów.

Kiedy przyszła jego kolej, stanęła za nim. Gdy celował, musnęła piersiami jego plecy. Odurzyło ją. Czegoś takiego jeszcze nigdy nie doświadczyła. Po raz pierwszy w życiu czuła, że żyje. Strzałka Matta wylądowała w ścianie.

– Chybiłeś. Co za wstyd.

– Szkoda, prawda?

Jego spojrzenie mówiło, że dobrze wie, do czego Katie zmierza, i świetnie się bawi.

Prawdę mówiąc, z nią było podobnie. Wydawało jej się, że jest gotowa podjąć każde wyzwanie.

– Więc idziesz? – Matt posłał następną strzałkę do celu.

– Dokąd? – zapytała zaskoczona.

– Na wesele.

Każde wyzwanie, tylko nie to.

– Nie wiem. Nie mam ochoty patrzeć, jak była przyjaciółka wychodzi za faceta, który mnie olał.

– Ale obiecałaś, że pójdziemy oboje. – Trzecia strzałka wylądowała w samym środku tarczy.

– Nie chcesz chyba ciągnąć tej maskarady. – Czekala, aż Matt powyjmuje lotki. – Już dość zrobiłaś.

– Nie. – Stał za nią. Jej puls przyspieszył niczym rakietą.

– Gdybyś poszła na ślub – kusił głosem węża z raję – z facetem, który wyraźnie za tobą szaleje... Steve przekonałby się, co stracił.

– Gdzie mam znaleźć takiego faceta? Obrócił ją delikatnie do siebie.

– Tutaj.

– Czemu miałbyś to dla mnie zrobić? Nawet mnie nie znasz.

Milczał przez chwilę.

– To byłby układ. Ja będę udawał twojego narzeczonego, a ty mi pomożesz. Zaryzykowałaś w sklepie. Śmiało. Zaryzykuj jeszcze raz.

Przekrzywiła głowę.

– Będiesz udawał, że mnie kochasz?

– Z przyjemnością.

– Dlaczego?

– Potrzebujemy się nawzajem. Poza tym nic tak nie szkodzi reputacji grzecznej dziewczynki jak niegrzeczny chłopak.

To byłoby idealne rozwiązanie. Koniec ze spojrzeciami pełnymi politowania i z plotkami. Miała szansę zmienić swój wizerunek, zadać kłam słowom Steve’a, że jest nudna i oziębła. I może w końcu kwaciarnia okazałaby się sukcesem. Dusza bizneswoman mówiła jej, że to bardzo dobry interes.

Jednak czy znajdzie dość odwagi?

Przyglądała się Mattowi badawczo, nie znajdując w jego oczach nic szatańskiego.

– Może ubierasz się jak niegrzeczny chłopak – stwierdziła w końcu – ale w środku... myślę, że jesteś dobrym człowiekiem.

Na jego twarz padł cień.

– Nie znasz mnie.

– Ale to się zmieni, Matthew Websterze. – Wzięła głęboki oddech i wyciągnęła do niego dłoń. – Umowa stoi.

Katie Dole, prostoduszna właścicielka „Niezapominajki”, zawarła właśnie pakt z diabłem z Mercy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwadzieścia minut później usiedli przy stoliku dla dwóch osób. Matt zamówił nową colę, ale Katie wciąż pozostała przy pierwszym drinku. Kręciła na pół opróżnioną szklanką po laminacie blatu.

– Właściwie to jaką pomoc miałeś na myśli? Wyglądała na zmartwioną, nawet odrobinę przestraszona.

Zgodziła się bez zastanowienia i teraz wyraźnie zaczynała się łamać. Nie spieszył się z wyjaśnieniami, bo sam dobrze nie wiedział, o co mu chodziło... poza tym, że chciał rozwiązać jej problem... i zatrzymać ją przy sobie odrobinę dłużej.

– Dokładnie? – Szukał rozpaczliwie jakiegoś pomysłu. – Niech wiem, w co się wpakowałam.

W końcu coś mu wpadło do głowy. Nie najlepszy pomysł, ale zawsze.

– Potrzebna mi pomoc fizyczna. Uniosła rękę w geście ostrzeżenia.

– Nie zgodziłam się na nic podobnego.

– No, no, Katie Dole. Masz robaczywe myśli.

W życiu by się nie przyznał do własnych scenariuszy z nią i harleyem w roli głównej. Bez ubrania, w pozycjach, które nawet

autora Kamasutry przyprawiłyby o rumieńce. Nigdy nie udawał mnicha.

Zaczerwieniła się jak burak.

– To znaczy... no... wiesz...

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – skłamał z kamiennym spokojem. – To nie ma nic wspólnego z seksem. Słowo. – Dotknął jej ręki i już żałował, że nie zaproponował innego układu. – Jesteś zajęta jutro rano?

Odetchnęła z ulgą.

– Nie. Kwaciarnię otwieramy o dziesiątej. Sara pracuje do drugiej, więc jestem wolna.

Chciał znowu poczuć jej miękką skórę pod palcami, ale cofnął rękę.

– Przyjadę po ciebie o szóstej. Przekonamy się, czy radzisz sobie z narzędziami równie dobrze jak ze strzałkami.

– Z narzędziami?

– Nie powiem ani słowa więcej. Włóż coś starego i nastaw się na robotę. – Patrzyła na niego podejrzliwie, ale milczała. – Zamówić ci coś?

– Och, nie. – Odsunęła od siebie szklanekę. – Jeszcze tyk, a stanę przy barze i zacznę śpiewać stare przeboje.

– Chciałbym to zobaczyć.

– Nie radziłabym. Strasznie fałszuję. – Wyjęła wisienkę z

drinka i włożyła do ust. Na chwilę myśli Matta powędrowały znów w niebezpiecznym kierunku. – Wyrzucili mnie ze szkolnego chóru, bo psułam przedstawienia moimi okropnymi piskami.

Roześmiał się serdecznie. Dobrze mu było w towarzystwie kobiety, która pozwalała mu zapomnieć o przeszłości. Nie mógł się doczekać jutrzejszego ranka, niczym dziecko •Sarniego dzwonnka przed wakacjami. Od lat nie czuł takiego podniecenia.

– To prawda – odezwał się głos tuż za nim. – Śpiewa naprawdę okropnie.

Odwrócił się i ujrzał blondynkę, która sprzedała mu kwiaty tego ranka.

Nie zauważył wtedy, że jest w ciąży. Jej brzuch był okrągły i wielki, a twarz uśmiechnięta i szczęśliwa. Patrząc na nią, widział w myślach inną twarz i narodziny. Przypomnił sobie, jak kołysał dziecko w swoich ramionach.

Przeszywający ból rozwiązał szczęśliwy, lekki nastrój niczym zimowy wiatr, burzący spokój jesiennego krajobrazu. Matt widział drobne, miniaturowe paluszki i urną buzię dziecka, pewnego, że ojciec uchroni je przed niebezpieczeństwem. A on zawiódł w najgorszy sposób. W chwili kiedy dziecko potrzebowało go najbardziej, topił smutki w tequili.

Dziecko, które przestał nazywać po imieniu, bo to sprawiało ból nie do zniesienia, zapłaciło ostateczną cenę za jego błędy. I od

tamtego dnia Matt nieustannie żałował, że nie znalazł się na jego miejscu.

Szklanka Katie była tylko parę centymetrów od jego dłoni. Paliło go pragnienie. Zawahał się. Pragnął pocieszenia, błogiego zapomnienia, jakie daje alkohol. Mógł wypić jej drinka, następnego i następnego. Ból przytępiłby się na krótką chwilę. Szklanka była tak blisko. Centymetr.

Tylko jeden łyk...

Katie nazwała go dobrym człowiekiem. Myliła się, ale jej prosta uwaga uderzyła weń jak strzała. Z herkulesowym wysiłkiem odsunął od siebie pokusę i pociągnął łyk wody sodowej.

Potem otrząsnął się ze wspomnień i zmusił do powrotu do rzeczywistości. Do Katie.

– Posłuchałaś mojej rady. – Kobieta uśmiechnęła się.

– Tylko jeśli chodzi o wyjście z domu. On – pokazała palcem na Matta – był tu przypadkiem.

– A kto to taki? – Mężczyzna z wielkim kuflem piwa i szklanką z piwem imbirowym stanął między Sarą a Katie. Był bardzo wysoki, potężnie zbudowany i miał ten sam jasnobrązowy odcień włosów co Katie. Postawił drinki na stole i wyciągnął rękę. – Jack Dole. Brat Katie i mąż Sary.

– Więc lepiej uważaj – powiedziały obie jednocześnie,

wybuchając śmiechem.

– Używa tej kwestii od lat – wyjaśniła Katie. – Udaje groźnego opiekuna. – Poklepała brata lekko po ramieniu. – Jest policjantem i weszło mu to w krew.

Matt pamiętał Jacka ze szkolnej drużyny futbolowej. Groźne spojrzenia rzucone w jego stronę świadczyły o tym, że on też został rozpoznany.

– Zajmijmy coś większego. – Sara wzięła Matta za rękę i poprowadziła w kierunku okrągłego stołu z czterema krzesłami. – Możecie się do nas dołączyć i przekonamy się, czy przejdiesz weryfikację.

– Weryfikację?

– Jack uznał za stosowne sprawdzać każdego faceta, który zbliży się do mnie na odległość pięciu kroków – wyjaśniła Katie. – Uważa się za stróża, zwłaszcza teraz, kiedy tylko on pozostał w Mercy. Mark i Lukę mieszkają w Kalifornii, a Nate jest w marynarce, więc nie wiadomo, gdzie przebywa.

Matt pamiętał, że wszyscy młodzi Dole'owie mieli postawę futbolowych graczy.

– Dla ciebie zabrakło genów wzrostu?

– Ha, ha. Bardzo zabawne. Wcale nie jestem niska, tylko zwyczajnie wysoka inaczej.

Roześmiał się, odsuwając przed nią krzesło.

– Więc jesteś najmłodsza?

– Tak. I rozpieszczona. – Założyła nogę na nogę, pozwalając Mattowi obejrzeć fragment kremowej skóry.

Usiadł obok i położył rękę na oparciu jej krzesła.

– Mam nadzieję, że moja siostra nie będzie następnym nacięciem na twoim pasku – powiedział Jack prosto z mostu i zacisnął pięści.

– Jack! – wykrzyknęły kobiety równocześnie.

– Nie mam tego w planach.

– To dobrze. Katie nie potrzebuje następnego palanta. Zasluguje na kogoś lepszego.

Lpszego od Matta Webstera.

– Słusznie.

– Cieszę się, że nadajemy na tych samych falach. – Jack jednym haustem dokończył piwo. – Chodźmy, Katie. Zamówimy następną kolejkę.

Katie podążyła za nim z płonącymi policzkami.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – odezwała się, gdy znaleźli się poza zasięgiem słuchu Matta. – Przypominam, że potrafię decydować za siebie. – Jack chciał zaprotestować, ale położyła mu rękę na ustach. – Mówię serio. Jesteś moim bratem, ale musisz nareszcie zdać sobie sprawę z tego, że jestem dorosła.

– Wiem o tym, Katie. Ale ten facet oznacza kłopoty. Znałem go

w ogólniaku. Myślę...

– Przestań myśleć, Jack. Ty, Nate, Mark i Lukę wtrącacie się w moje życie, czy o to proszę, czy nie. – Robili to z miłości, ale i tak było to denerwujące. – Pamiętasz, jak Colin Parker chciał mnie zaprosić na bal maturalny? Zanim zdążył, sprawdziliście go dokładnie, z rozmiarem butów włącznie. Wystraszyliście biedaka na śmierć, a mnie wmawialiście, że tylko wybryk natury nosi adidasy numer trzynaście.

Jack roześmiał się.

– Dbaliśmy o naszą siostrzyczkę.

– Która przypadkiem ma teraz dwadzieścia cztery lata – przypomniała. – Nie potrzebuję twoich raportów na temat Matta Webstera. Pozwól, że sama wszystkiego się dowiem.

– Ależ, Katie...

– Mój mąż znowu się wtrąca w twoje życie? – Sara pocałowała Jacka w policzek. – Masz złote serce, skarbie, ale jesteś stanowczo nadopiekuńczy. – Uśmiechnęła się do niego z czułością. – Może wrócisz do stolika i poznasz nowego faceta w życiu Katie?

Jack zrobił kwaśną minę, ale, choć niechętnie, posłuchał rady żony. Chwilę później obaj panowie ruszyli w kierunku tarczy do strzałek.

– Nie nazwałabym Matta nowym facetem w moim życiu. Saro.

– A powinnaś. Wszyscy już tak uważają.

Katie rozejrzała się dokoła i zobaczyła spojrzenia rzucone na Matta, na nią i uniesione ze zdumienia brwi. Kilka kobiet wyraźnie aprobowало jej wybór. Inne okazywały dezaprobatę. Nareszcie ludzie przestaną plotkować, że porzucono ją przed Ołtarzem.

– Ten facet zwraca na siebie uwagę. – Sara przerwała rozmyślenia Katie. – Decydujesz się na niego? Zacznie z nim chodzić?

– Nie jestem pewna. – Nie wspomniała o zawartej umowie. – Ma koszmarną reputację.

– Tak, ale wydorósł i jest przystojny jak diabli. To Katie musiała przyznać.

– I równie kuszący.

– Odrobina pokusy jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Poza tym postanowiłaś przecież trochę zaszaleć?

– Tak, ale to może być zbyt duże szaleństwo jak dla mnie. Jack mówi...

– Jack to porządny człowiek, ale nie ma zielonego pojęcia o tym, jaki facet może cię uszczęśliwić – odparła bratowa. – Jestem pewna, że w Matta warto zainwestować bez względu na plotki. Daj mu szansę.

Sara miała rację. Katie wiedziała z doświadczenia, jak plotki zniekształcają prawdę.

– Jedną.

– Wystarczy – stwierdziła Sara. – Wygląda na faceta, który tego potrzebuje.

Katie spojrzała na Matta. Czy nadal był buntownikiem, o którym gadało całe miasto? Czy warto było w niego „zainwestować”, jak powiedziała Sara? A jeśli tak, to czy nowa Katie była wystarczająco silna, by wywiązać się z ich umowy bez względu na konsekwencje?

Poranne słońce jeszcze nie wstało i ptaki nadal spały w gniazdach, kiedy punktualnie o szóstej Matt stanął na progu mieszkania Katie.

Ku jego zdziwieniu była już gotowa, ubrana w sprane dżinsy i luźny niebieski podkoszulek. Wyglądała na spiętą.

– Co jest?

– Nigdy nie jechałam motocyklem. – Zagryzła górną wargę. – Nie należę do osób, które jeżdżą... na czymś takim, więc...

Wybuchnął śmiechem.

– Nazywam ją Jane.

– Jane?

– Tak. Kiedy się na niej przejedziesz, dowiesz się, co czuł Tarzan, skacząc w dżungli po drzewach. Nic nie może się z tym równać. Jazda na motorze to prawdziwa wolność. – Poklepał

skórzane siodełko. – Spróbuj. Myślałem, że szukasz przygody.

– Skąd wiesz?

– Katie, nie znam cię zbyt dobrze... jeszcze – zaakcentował znacząco ostatnie słowo – ale podejrzewam, że zazwyczaj nie paradujesz w stroju banana, nie całujesz obcych facetów i nie przychodzisz samotnie do baru zagrać w strzałki.

– No, . niezupełnie.

– Więc po co to wszystko robisz? Wierciła się przy poręczy werandy.

– Chcę zmienić swoje życie. Przez dwadzieścia cztery lata byłam osobą całkowicie przewidywalną i konwencjonalną. Nudną.

– Tak Steve określił cię w swoim liście? Jej spojrzenie powiedziało mu, że odgadł.

– Po godzinach wynajmujesz się za wróżkę?

– Nie. Po prostu umiem czytać w ludziach. Pracując z bandą facetów na dachu, musisz wiedzieć, który boi się spaść, a który ma kaca i prędzej trafi młotkiem w palec niż w gwóźdź. Potrzebni mi ludzie godni zaufania. Musiałem się tego nauczyć.

– Twierdzisz, że nie sprawdziłabym się na dachu? – spytała z uśmiechem, – Sprawdziłabyś się wszędzie.

Rumieniec pokrył jej policzki. Odwróciła wzrok.

– Jeśli nie odważysz się na jazdę na Jane, to mogę wrócić po samochód.

Katie uniosła dumnie głowę i włożyła sweter.

– Może to pierwszy dzień mojego nowego, niebezpiecznego życia – szepnęła i zeszła po schodkach. – Ale założę jednak kask.

Roześmiał się.

– Pozwól, że cię przedstawię, Katie. To jest Jane. Jane, to jest Katie. – Matt klepnął czule siedzenie. – Bądź miła, bo to jej pierwsza przejażdżka harleyem.

Strach przed upadkiem znikł jak kamfora, gdy Katie wyobraziła sobie Matta siedzącego na tym siodełku i siebie przyklejoną do jego pleców.

Wręczył jej lśniący, czarny kask.

– Proszę.

Podziękowała i odpięła pasek, próbując wyrzucić z myśli tę niepokojącą wizję.

– Katie Dole, to ty?

W ich stronę zmierzała właśnie mieszkająca na końcu ulicy Alice Marchand z miniaturowym jamnikiem na smyczy. Druga sąsiadka, Colleen Tanner, nadchodziła z tyłu, z trudem utrzymując w ryzach wielkiego dobermana, który wyglądał na wygłodniałego. Pies szarpał smycz, próbując pociągnąć swą panią w przeciwnym kierunku.

Katie stłumiła śmiech.

Panna Marchand zsunęła okulary i zmarszczyła nos z

dezaprobata.

– Chyba masz nie po kolei w głowie, żeby jeździć takim gruchotem.

– Wybieramy się właśnie na przejażdżkę po mieście, proszę pani. Katie będzie całkowicie bezpieczna – zapewnił Matt. Podrapał jamnika po aksamitnym uchu, czym wprowadził psiaka w euforię.

Panna Marchand potrząsnęła głową, patrząc na motocykl.

– Wpadłam złożyć gratulacje. Słyszałam o waszych zaręczynach. Nie wiem, czy to już oficjalna wiadomość, ale całe miasto o tym gada.

– Naprawdę? – Katie zatkało. – Tak szybko?

– Mieszkamy w Mercy... – przypomniała panna Marchand, jakby to wszystko wyjaśniało. – Wszyscy chcą wiedzieć, jak ci się udało utrzymać tak długo Matta w tajemnicy i dlaczego...

– Znam cię – przerwała sucho panna Tanner. W końcu zapanowała nad psem. – Jesteś Matt Webster.

Doberman zaczął obwąchiwać Katie.

– Poznaliśmy się na ślubie. Na twoim pierwszym ślubie. – Z dezaprobata zaciśnęła usta. – Mówiłam siostrzenicy, że poślubiając cię, popełnia błąd. Wiedziałam, że będą z tobą kłopoty.

Doberman skoczył na pierś Katie i zaczął lizać jej twarz z

takim entuzjazmem, jakby pomylił ją ze stekiem. Ale panna Tanner nie widziała, jak zachowuje się jej pupil, całą uwagę skupiając na Matcie.

– Colleen, jesteś zbyt surowa – wtrąciła panna Marchand. – Katie nie musi tego słuchać.

– Właśnie, że musi. Zostawił Olivię. – Panna Tanner patrzyła na Matta z pogardą. – Zostawił na pastwę losu.

– Dostała niezłe alimenty. – Matt chwycił psa za obrozę i odciągnął od Katie. Doberman odwrócił łeb niezwykle zdumiony tą stanowczością i usiadł posłuszny. Dzięki Bogu, nie czuła już jego ohydneho oddechu na twarzy.

– Olivia cię potrzebowała – odparła panna Tanner.

– Tak naprawdę to wcale mnie nie chciała.

– Słyszałam, jakie z ciebie ziółko – powiedziała starsza pani i zwróciła się do Katie: – Lepiej trzymaj się z daleka od tego człowieka, zwłaszcza jako kobieta, która prowadzi w tym mieście interes.

– Colleen! Chyba nie wierzysz we wszystkie plotki, jakie słyszysz. – Panna Marchand poklepała Matta po ramieniu. Doberman skorzystał z okazji i zaczął ślinić mu rękę.

– Daj mu nieco oddechu, nim go potępisz. Ty też, Groszku – zwróciła się do psa.

Katie zobaczyła, jak Matt otworzył usta, ale nie powiedział ani

słowa. Panna Marchand zaskoczyła go wyraźnie, stając w jego obronie.

– Teraz bądź tak miły i odpowiedz na pytanie, które dręczy starą kobietę od lat. Dlaczego przychodziłeś na moje lekcje, choć z innych uciekałeś? Interesowałeś się fauną i florą?

– Zachęcała mnie pani do rzeczy, które naprawdę chciałem robić – powiedział szczerze, jakby to była zwykła sprawa, ale Katie odniosła całkiem inne wrażenie. – Mówiła pani, że nie powinienem wstydzić się zarabiania na życie własnymi rękami, bo to uczciwe.

– I naprawdę zarabiasz na życie budowaniem domów?

– Jestem właścicielem drugiej co do wielkości firmy budowlanej w Pensylwanii.

Panna Tanner siąknęła nosem.

– Jasne.

Panna Marchand uśmiechnęła się i znowu poklepała go po ramieniu, unikając entuzjastycznego języka dobermana.

– Wiedziałam, że ci się uda. Potrzebowałeś tylko pchnięcia w odpowiednim kierunku.

– Mocnego pchnięcia – odparł. – Zawsze chciałem pani za to podziękować.

– Właśnie to zrobiłeś, mój drogi. – Odwróciła się i pociągnęła mocno jamniczka. Obudził się zdziwiony i zerwał na nogi. –

Chodźmy, Colleen. Dokończmy nasz poranny spacer. Zostawmy młodzież w spokoju.

– Ależ...

– Colleen, wystarczy. Chodźmy na pączki do ciastkarni Raya.

– Świetnie – ucieszyła się panna Tanner. Spojrzała na swojego psa i w końcu zauważyła, jak podgryza rękę Matta. – Groszku! Chodź, skarbie, na ciasteczko! – Pies zastrzygł uszami i puścił się biegiem, omal nie przewracając właścicielki.

Panna Marchand zwróciła się do Katie:

– Nadal uważam, że jazda tą machiną jest niebezpieczna, moja droga. – Uścisnęła jej dłoń. – Ale Matt na pewno będzie na ciebie uważał.

– Na pewno. – Katie zawsze lubiła pannę Marchand, ale teraz zaczęła ją podziwiać.

Matt stał w milczeniu, obracając w dłoniach kask. W jego spojrzeniu zauważyła wyraz zdumienia. Widocznie nie ona jedna zaskoczyła ludzi z Mercy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy starsze panie oddaliły się, na ulicy słycać było tylko szczekanie pudła sąsiadów i ciche ćwierkanie ptaków. Dokoła, pośrodku zadbanych trawników, wznosiły się malownicze domki otoczone płotkami. Miasteczko jak z obrazka, ale niestety, pamięć tu była trwalsza od kamiennego monumentu Lewisa i Clarka w miejscowym parku.

Katie odczuła nagle zderzenie z rzeczywistością. „Umowa” z Mattem mogła ją postawić w bardzo kłopotliwej sytuacji. Kwaciarnia potrzebowała Olivii Maguire. I to bardzo. A pewnie już całe miasto słyszało o ich „zareczynach”. Jak była żona Marta przyjmie tę wiadomość?

Czy idealny plan zemsty na Stevie i Barbarze wszystko zniszczy?

– Olivia to twoja była żona?

– Tak. – Matt wsiadł na motocykl.

– No i? – Katie założyła kask i usiadła na siodełku tuż za Mattem.

– Nie lubię o tym mówić. Miedzy nami wszystko skończone.

Miejmy nadzieję, że Olivia podzielała jego zdanie. W końcu byli dorośli. Związek Katie z Mattem, o ile można było to tak

nazwać, nie powinien jej interesować.

Matt przekręcił kluczyk.

– Trzymaj się mnie mocno.

Posłuchała ochoczo. Opasała go ciasno ramionami, doznając przy tym zmysłowego odurzenia. Przypomniała sobie słowa matki, że grzeczne dziewczynki nie wieszają się na mężczyznach, których ledwie znają, i wyprostowała się odruchowo.

Silnik zawarczał i ruszyli. Rzuciło ją z powrotem na Matta i na przekór rozsądkowi przylepiła się do niego.

Było to wspaniałe uczucie. I przerażające. Bardziej emocjonujące niż jazda kolejką górską w Cedar Point.

Katie zamknęła oczy, rozkoszując się pędem.

– W porządku?

Otworzyła usta i połknęła jakiegoś owada.

– Tak, świe... świetnie – wyjąkała, próbując nie krztusić się i nie pluć na włosy Matta.

– Nie za szybko?

– W porządku. – To tylko jej umysł przekroczył limit prędkości.

– Dojedziemy za parę minut.

– Dokąd?

– Zobaczysz. To niespodzianka.

Zgadywała w myślach, dokąd ją zabiera, starając się zapomnieć

o owadzie w żołądku. Minęli główną ulicę i „Niezapominajkę” i kierowali się w stronę przedmieścia.

W końcu Matt skręcił w boczną drogę. W tej okolicy nie było latarni i półmrok wczesnego poranka otulał wszystko jak koc. Koła motocykla wzbijały tumany kurzu, który pokrył grubą warstwą osłonę, ograniczając widoczność. Matt zwolnił i wjechał na porośnięte trawą pole.

Jane podskakiwała na nierównościach.

– Nadal się bawisz? – Matt odwrócił się do Katie z uśmiechem.

– Czy każdą poznaną kobietę wywozisz... na to przerażające pustkowie?

– Nie. Tylko ciebie.

Nie chciała się zastanawiać nad znaczeniem tej odpowiedzi – żartował, czy mówił prawdę?

Zatrzymali się pośrodku wielkiego pola, porośniętego na skraju gęstym zagajnikiem. Parę metrów dalej stała wielka stodoła, której wiek nie dodawał malowniczości. Deski zwisały luźno w wielu miejscach. To, co kiedyś było pomalowane na czerwono, wyblakło do rudawej szarości. Katie rozejrzała się za domem mieszkalnym, ale dostrzegła jedynie nie dokończoną drewnianą konstrukcję sto metrów dalej.

– Co to za miejsce?

– To była kiedyś farma starego Emery’ego. Trzydzieści lat

temu pożar strawił główny budynek, a właściciel zginął, próbując ratować dobytek. – Matt pomógł Katie zsiąść z motocykla, ustawił go i poprowadził ją w kierunku stodoły. – Potem to miejsce stało puste. Nikt tu nie chciał zamieszkać.

– Ciekawe dlaczego? To ładny kawałek ziemi. – Katie wyobraziła sobie wysokie, kołyszące się na wietrze łany pszenicy, które musiały tu rosnąć przed laty i krowy pasące «c na pastwisku otoczonym ogrodzeniem z kolczastego drutu.

– Niektórzy uważają, że tu straszy. – Matt otworzył skrzypiące wrota i weszli do środka. Wyjął z kieszeni paczkę zapalek, zapalił lampę naftową stojącą na stoliku. – Mnie 10 nie przeszkadza.

Światło wypełniło pomieszczenie i od razu zrobiło się raźniej. Katie spodziewała się, że wewnątrz będzie w podobnym stanie jak to, co widziała na zewnątrz, ale myliła się. Ktoś zmiótł pajęczyny, zreperował deski w podłodze, wyrzucił siano i nagromadzone przez lata śmieci.

Pośrodku stał owalny stolik przykryty białym obrusem, a na nim dwa nakrycia z porcelany i wazon białych stokrotek. Dwa kryształowe kieliszki czekały przy wiaderku z lodem, w którym chłodził się sok pomarańczowy.

– Kiedy to wszystko zrobiłeś?

Matt stanął przed nią i szybko odpiął jej kask sprawnymi palcami.

– Rano, zanim przyjechałem po ciebie.

– Zadałeś sobie wiele trudu.

– To dla mnie szczególne miejsce. Chciałem ci je pokazać w możliwie najlepszym świetle. – Uśmiechnął się do niej promiennie.

Wstał bladym świtem, przyjechał tu z nakryciem i kieliszkami, i kwiatami... tylko dla niej.

– Jest pięknie.

– Dziękuję.

Rozglądała się wokół, stąpając ostrożnie po starych, skrzypiących deskach.

– Ale dlaczego tutaj? W Indianie jest wiele starych farm.

– Kiedyś uciekałem tu z domu pełnego antyków, kryształów i rzeczy, których nie wolno mi było dotknąć. – Poprowadził dziewczynę do stolika, odsunął krzesło i zaczął, aż usiadzie. – Przyjeżdżałem na motorze i spędzałem wiele godzin w tej stodole, udając, że jestem farmerem, a to mój prawdziwy dom.

– Chciałeś być farmerem? Roześmiał się.

– Jak ma się dziesięć lat, życie na farmie wydaje się bardzo atrakcyjne. Później zdałem sobie sprawę, ile pracy i pieniędzy trzeba włożyć w prowadzenie gospodarstwa. Jestem szczęśliwy, pracując na budowie. – Rozejrzał się i Katie zobaczyła, jak jego rysy łagodnieją, gdy nie krył emocji.

– Ale nadal Kocham to miejsce... – urwał, chrząknął i ciągnął dalej: – Kiedy dwanaście lat temu farma poszła na aukcję, wyskrobałem wszystkie oszczędności i kupiłem ją. Bez pomocy ojca.

Widziała, jakie to było dla niego ważne. Jeszcze raz Matt Webster z plotek i ten prawdziwy okazali się całkowitymi przeciwieństwami.

– Dlaczego nadal jest w ruinie? – Odsunął krzesło i usiadł. – Kiedy ją kupiłem, zacząłem tu pracować. Miałem wielkie plany. Dwupiętrowy dom – machnął ręką w stronę fundamentów – trochę zwierząt. Nawet staw z tyłu.

– Co się stało?

Poczuł grude w gardle. Pytania Katie otwierały drzwi, które zatrzasnął dawno temu. Nie był w pełni gotowy, by je na powrót otworzyć.

– Pewnej nocy straciłem wszystko, co miało dla mnie znaczenie – mówił tak cicho, że sam ledwie siebie słyszał.

– I wszystko przestało mnie obchodzić.

– Bo straciłeś dziecko?

Nie wiedziała, jak te słowa na niego podziałają. Poczuł znajomy przeszywający ból w sercu i wziął głęboki oddech, zanim odpowiedział.

– Tak.

– Bardzo mi przykro. – Jej głos był przepełniony współczuciem. – To musiało być dla ciebie straszne.

– Najgorsze, co mnie spotkało w życiu – mówił z trudem. – Nie umiałem sobie z tym poradzić.

Ładnie to ujął.

– Więc wyjechałeś z miasta?

– Uważałem, że tak będzie najlepiej.

– Ale teraz wróciłeś. – Zatoczyła ręką koło, jakby wyczuwając potrzebę zmiany tematu. – To piękny kawałek ziemi. Wykończysz dom?

Skinał głową.

– W pewnym stopniu wróciłem dlatego, by dokończyć to, co zacząłem. Ten dom jest pierwszy na mojej liście.

– A co następne?

– Jeszcze się nie zastanawiałem – odparł. Nie myślał o żonie i dzieciach. Nie miał siły przeżywać podobnej straty drugi raz. Przez jeden głupi błąd.

Nad ich głowami przeleciał z furkotem ptak. Śmignął nad stolikiem, nim usadowił się na krokwi. Katie nawet nie drgnęła.

Matt uświadomił sobie, że nie była kobietą, która pojawi się i zniknie z jego życia po nocy czy dwóch. Gdy wpadł na ten szalony pomysł, by spędzić z nią więcej czasu, nie był pewien, dlaczego to robi. Do diabła, nie ma co się oszukiwać. Zrobił to

wyłącznie dla siebie.

Z pewnością nie myślał o niej. Nie była kobietą, z którą można było się zabawić, wykorzystać ją i porzucić. Miała o wiele więcej do stracenia niż on. Ale poznał po jej oczach, że już nie był jej obojętny.

Ta myśl pochlebiała mu i równocześnie przerażała.

– Katie, powinienem być z tobą szczery od początku. – Z trudem przełknął ślinę. – Chodzi wyłącznie o umowę. Nie zamierzam angażować się w poważny związek, a na pewno nie zamierzam się żenić. Do diabła, nawet nie jestem facetem, który powinien się żenić.

– Dlaczego?

– Bo nie potrafię się prawdziwie zaangażować.

– Zaangażowałeś się przecież w ten dom. – Przyłapała go na kłamstwie. – Dlaczego sądzisz, że nie nadajesz się do małżeństwa?

– Zawsze zadajesz tyle pytań?

– Zawsze unikasz odpowiedzi?

– Punkt! – Uśmiechnął się i otrząsnął nieco z ponurego nastroju, który go ogarniał.

Był sam na sam z piękną, intrygującą kobietą. Byłby głupcem, gdyby spędził ten czas na rozmyślaniu o tym, czego nie można zmienić. Powinien się skoncentrować na czymś, co dałoby się...

rozpiąć... jak guziki jej miękkiego sweterka.

Hola, Romeo, mówiłeś, że chodzi ci wyłącznie o umowę, o nic więcej.

– Zostawiłem śniadanie w bagażniku motocykla – powiedział i wyszedł ze stodoły, nim stracił kontrolę nad swoimi fantazjami.

Katie oparła się o krzesło i myślała o tym, co Matt powiedział przed chwilą. Słyszała plotki o śmierci jego dziecka i o nieudanym małżeństwie, ale nie wiadomo, ile było w tym prawdy. Mówiono o nim jako o nieczułym, bogatym tkaniu, który porzucił żonę i ruszył w świat. Jednak ból w jego oczach i drzenie w głosie zadawały kłam plotkom. Matt ciężko przeżył tę tragedię.

Ale był nastawiony wyłącznie na kilka randek i seks. Może nigdy nie będzie gotowy do poważnego związku. Ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili by chciała, to angażowanie się w romans z następnym Steve'em. W wieku dwudziestu czterech lat zaczęła serio traktować te rzeczy. Nie ma sensu wiązać się na parę tygodni, miesięcy czy nawet lat z kimś, kto nie dawał z siebie wszystkiego. Jednak miała dość samotności. Zazdrościła innym domu i dzieci.

Matt dał jej odwagę, by popробować tego, co ją do tej pory ominęło. Rozpalił ogień, który przy Stevie zaledwie się tlił. Doświadczała czegoś, o czym do tej pory jedynie czytała w książkach i co uważała za literacką fikcję wymyśloną przez

nadpobudliwe umysły pisarzy. I zaczęła zadawać sobie nowe pytania. Twierdziła, że pragnie zmienić podejście do życia. Jednak każdy krok do przodu przerażał ją tak samo, jak ekscytował. Czego się obawiała przez te wszystkie lata? Co powstrzymywało ją przed korzystaniem z pełni życia?

Gdzieś, na ścieżce swojego życia Karle Dole postanowiła nie ryzykować. Dopóki nie zjawił się Matt. Jednak znajomość z nim niosła ogromne ryzyko. Zaczynała go lubić. Za bardzo. Najlepiej byłoby odejść, zanim całkowicie straci głowę.

Wstawała już z krzesła, gdy Matt ponownie pojawił się w stodole, ozłocony promieniami słońca, niczym bohater kowbojskiego filmu. Wiedziała, że nie może odejść. Jeszcze nie. Gdyby to zrobiła, do końca życia zastanawiałaby się, co by było, gdyby...

Poza tym zawarli umowę. Pomoże mu, a potem odejdzie. Jednak słysząc głośnie bicie swojego serca, wiedziała, że to nie będzie łatwe.

Matt przyniósł śniadanie.

– Kanapki z jajkiem i serem, i z dodatkowym bekonem – śniadanie mistrzów.

– Pachnie smakowicie – pochwaliła, sięgając po jedną.

– Tylko to co najlepsze dla Katie Dole.

– Już to kiedyś słyszałam – stwierdziła sucho. – Potem zostawił

mnie przed ołtarzem.

– Nie wiedział, kogo zostawia.

– Ale wiedział, dla kogo – wyszeptała.

– Zaslugujesz na kogoś lepszego.

Wytrzymała jego spojrzenie. Czego Matt naprawdę chciał? Krążył wokół tematu o związkach, niczym pszczoła – niepewna, czy kwiat nie kryje śmiertelnej pułapki.

– Mówisz, że byłbyś lepszy od Steve’a?

– Może soku pomarańczowego? – Matt wyciągnął karafkę z wiaderka, rozchlapując przy tym wodę na obrus.

– No i proszę. Znowu zmiana tematu. – Katie ugryzła spory kęs. – Jesteś w tym bardzo dobry.

– Jestem dobry w wielu rzeczach. Westchnęła cicho.

– Tak, wiem. Z doświadczenia.

Była piękna w bursztynowym blasku lampy. Piękna, kusząca i godna pożądania. Delikatne cienie okalały jej twarz, obrysowując jej ciało i Matt zaczął żałować, że w stodole nie ma łóżka.

Jednak przyrzekł sobie wcześniej, że do tego nie dojdzie. Taka dziewczyna powinna otrzymać obietnicę „na zawsze”

i mężczyznę, który jej dotrzyma. A wtedy, jak podejrzewał, pękną tamy namiętności prawdziwej Katie. Przed człowiekiem, którego pokocha.

Oczami wyobraźni zobaczył, jak to by wyglądało.

Dosyć, Matt. Nalej soku. I nie rozlej na obrus, próbował poskromić myśli, ale nie był w stanie opanować drżenia rąk. Wokół kieliszka pojawiła się pomarańczowa plama.

Dosyć.

Nie był ideałem, ale wiedział, że są granice, których nie powinien przekraczać. Nie z taką kobietą jak ona. Ale, cholera, tak bardzo chciał je przekroczyć.

Oparła brodę na dłoni.

– O co dokładnie chodzi w tej umowie?

– Zzera cię ciekawość, prawda? – Uśmiechnął się.

– No... tak.

– Wiesz, że jestem właścicielem firmy budowlanej?

– Tak, słyszałam, jak mówiłeś pannie Marchand.

– Moi ludzie kończą robotę w Pensylwanii. Przyjadą dopiero w przyszłym tygodniu. A ja nie mogę się doczekać, by wyrwać się od rodziców. Ale w pojedynkę ciężko jest budować dom.

– Czemu nie najmiesz miejscowej ekipy?

– Bo o wiele zabawniej jest poprosić o pomoc ciebie. – Gdy wpadł na ten pomysł w barze, wydawał mu się doskonały. Idealny pretekst, aby ją znowu zobaczyć. Okazać się dobrym facetem choć raz i udowodnić Steve’owi Spencerowi, jaką niezwykłą kobietę stracił. To tylko umowa, wmawiał sobie. Zwykła przysługa.

Tak, jasne.

– Matt, gdybyś przypadkiem nie zauważył, jestem niewyrośniętym słabeuszem. – Katie naprężyła mięśnie na poparcie swoich słów. – Nie bardzo wiem, jak trzymać młotek.

– Na razie czeka nas rozbiórka i naprawy. Nic takiego, do czego potrzebna by była tężyzna fizyczna. Prawdziwa praca zacznie się, kiedy zwiozą resztę materiałów. Teraz trzeba tu i ówdzie wymienić parę gwoździ. Poza tym, przyda mi się towarzystwo.

– To wszystko, czego chcesz?

Nie, chcę również zaciągnąć cię do łóżka.

– Jak najbardziej.

– I za to pójdziesz ze mną w sobotę na ślub Steve’a i Barbary? Przytaknął.

– I będę udawał twojego narzeczonego, żebyś mogła pokazać temu chłoptysiowi, że o nim zapomniałaś. W wielkim stylu. – Uśmiechnął się.

– Nie rozumiem, dlaczego to robisz. Przecież uciekasz od takich zobowiązań.

Bo dzięki temu mogę cię widywać, choć wiem, że nie powinienem, pomyślał Matt, ale nie powiedział tego głośno.

– Z radością znowu zrobię zamieszanie w tym mieście. Ty szukasz okazji, aby zszargać sobie opinię, a ja chcę swoją podreperować. Pokazywanie się z taką „miłą” dziewczyną – z

przyjemnością dostrzegł, jak się rumieni – z pewnością odmieni mój wizerunek.

– Wcale nie chcę popsuć sobie reputacji, tylko ją nieco nadwyreżyć. – Roześmiała się. – Zbyt długo byłam Konwencjonalną Katie.

– Świetne przezwisko. Pasuje do ciebie.

– Ostatnio zmieniłam życiowe motto.

– Jak ono brzmi?

– Żyć pełnią życia, zanim przeleci ci koło nosa – powiedziała z przekonaniem, jakby sama sobie chciała je przypomnieć.

– Cholernie dobre motto, Katie Dole – przyznał. Zbyt wiele lat przeleciało mu koło nosa w barach, gdzie topił smutki, na które jedynym lekarstwem była mieszanka ciężkiej pracy i dobrego piwa. Miał trzydzieści lat i jedną trzecią część życia spędził, starając się odkupić swoje grzechy. – Weźmy się za robotę.

Matt odrzucił serwetkę i wstał od stołu. Nie mógł się wprost doczekać, by zburzyć stare ściany i postawić nowe. By zacząć nowe życie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z młotkiem w dłoni i trocinami we włosach, nowe życie Katie okazało się ciężką harówką. Stare deski były ciężkie, a nowe jeszcze cięższe. Gdy słońce wzeszło wyżej i ogrzało powietrze, praca przy domu Marta zamieniła się w intensywny trening. Ból ramion i pleców, spalona skóra na nosie.

Ale Katie wcale to nie przeszkadzało. Z każdą chwilą wzmacniała się więź między nią a Mattem i była pewna, że to nie jej wyobraźnia. Choć oznajmił, że nie interesuje go prawdziwy związek, Katie zaczęła snuć fantazje o czymś o wiele poważniejszym niż pocałunek w sklepie.

– Au! – Odskoczyła od ściany, z czerwonym śladem na palcu. Niewinnie wyglądający kawałek drewna krył w sobie diabelską złośliwość. Wszystko przez to, że rozpraszały ją myśli o Matcie.

– Daj, zobaczę. – Matt wziął ją za rękę. Przez cały ranek przydarzały się im przelotne dotyki, przypadkowe lub celowe, jakby wspólna praca zbliżyła ich do siebie.

Drzazgi też.

Matt delikatnie uniósł jej palec do światła i zbadał cienki odprysk drewna wystający z kciuka.

– Niedobrze. Ale nie tak źle jak ostatnio. – Uśmiechnął się.

Ostrożnie wyciągnął drzazgę szczypcami, jak poprzednie trzy. Potem uniósł rękę dziewczyny do ust i pocałował czerwony ślad, a jej serce na moment przestało bić, tak jak poprzednio.

Tym razem jednak Matt nie wypuścił jej dłoni i nie wrócił do pracy.

– Może to nie był dobry pomysł?

– Co takiego?

– Żebyś mi pomagała. Wciąż doznajesz jakichś urazów. – Pocałował jej dłoń i żar przeszył jej skórę. – Co jakies pięć sekund.

– Nie ma sprawy.

– Właśnie, że jest. Nie chcę cię narażać.

– To tylko drzazgi. W kwiaciarni bez przerwy kłują się kolcami róż. Poradzę sobie.

– Z pewnością – powiedział. – Jednak myślę, że zasługujesz na odrobinę c. t. za swój trud. – Pochylił głowę, a jego usta krążyły nad jej wargami. Czekala. Pożądanie narastało z każdą sekundą. – Czulej – wziął głęboki oddech – troski...

Pragnęła go. Jego pocałunków, pieszczoty rozpalonej skóry. Zdobyła się na niezwykłą odwagę i uniosła głowę, a gdy ich usta zetknęły się, jęknął głośno. Poczula przeszywającą falę żaru, dziesięć razy silniejszą niż wtedy, w sklepie. Oplotła go ramionami i stanęła na palcach, by dostać więcej. Czula bicie jego

serca zlewające się rytmem jej pulsu. Rozchyliła wargi, zdumiona, że coś równie banalnego jak pocałunek może być tak niesamowicie cudowne.

– Katie, Katie, Katie – wymamrotał cicho. – Powstrzymałem się przez cały dzień.

– Niepotrzebnie. – Mówiła prawdę. W tej chwili wszystkie jej obawy gdzieś znikły.

– Do diabła! – Przytulił ją mocno do siebie, a ona przywarła biodrami do niego, pragnąc, tęskniąc, instynktownie szukając tego, czego nigdy dotąd nie zaznała.

– Widzę, że znalazłeś niezły sposób na spędzanie czasu. Męski głos przeszył powietrze niczym brzytwa. Katie odskoczyła od Matta i odwróciła się, przeklinając w duchu niewczesne najście.

Wysoki, starszy mężczyzna – typ, który nawykł do posłuchu – wpatrywał się w dziewczynę niczym jastrząb w biedną mysz. Jego ciemnoszary garnitur, doskonale skrojony i dopasowany, był dziełem najlepszych projektantów i krawców. Nawet pokryte warstwą kurzu buty nie pochodziły z tej strony Atlantyku.

– Witaj, ojciec – powiedział Matt. – Co za przyjemna niespodzianka.

Zatem to był Edward Webster. Wyglądał dokładnie tak, jak go sobie wyobrażała.

– Katie, to mój ojciec, Edward. – Matt wziął ją za rękę. – To

jest Katie Dole, tato... moja...

Dziewczyna. Udawana narzeczona. Miłość mojego życia. Przychodziło jej do głowy mnóstwo określeń, ale widać Matt nie był telepatą.

– ... przyjaciółka – dokończył. – Bliska przyjaciółka.

– To widać – odparł Edward sucho. – Już z daleka – chrząknął.

– Wpadłem, by sprawdzić, co porabiasz. Matka mówiła, że przebudowujesz dom. Zastanawiałem się, po co lo robisz.

– Muszę gdzieś mieszkać.

– Dlaczego tutaj?

– Bo przypadkiem jestem właścicielem.

Edward rozglądał się uważnie. Następnie chwycił jeden ze stempli i potrząsnął mocno, sprawdzając wytrzymałość.

– I zamierzasz to wszystko zrobić sam?

– Katie mi pomaga.

Spojrzenie Edwarda wyrażało dosadną opinię na temat kwalifikacji dziewczyny.

– No i?

– Moja ekipa będzie tu w przyszłym tygodniu. Wykańczają dwa domy, które kupiłem w zeszłym roku.

– Kupiłeś? Twoja ekipa?

– Moja firma nieźle sobie radzi, tato.

– Nie wiedziałem.

– Nigdy nie pytałeś.

– Nie spodziewałem się...

– Ze stać mnie na coś więcej poza piciem i wszczynaniem burd?

– Cóż...

Katie widziała, że obaj mężczyźni znaleźli się w impasie, obaj sztywni i nieugięci, uparci. Ze stosu w rogu chwyciła jedną z nowych całówek i zaczęła ją ciągnąć w puste miejsce.

– Katie, co robisz?

– Koniec fajrantu, bo nigdy nie skończysz. – Po dwóch godzinach pracy z Mattem już załapała budowlany żargon. Jeszcze godzina, a zaczniesz nosić pas z narzędziami i trzymać gwoździe w ustach. – Przyniósł pan młotek? – zwróciła się do ojca Matta z uśmiechem.

– Młotek? – Edward uniósł brwi.

– Skoro już pan tu jest, mógłby pan pomóc. – Katie schyliła się po swój młotek. – Proszę. Gwoździe są przy pańskich nogach. Teraz... przytrzymam to, a pan przybijaj tymi długimi po obu stronach, dobrze?

Edward gapił się na nią, ale w powodzi jej słów nie miał szans odmówić.

Zawahał się.

Zaszokowała patriarchę rodu Websterów. Tego dawna Katie

nigdy by nie zrobiła. Ani nie całowałyby tak.

Kiedy już myślała, że Edward odwróci się sztywno na pięcie i odejdzie, on pochylił się w swoim eleganckim garniturze i włoskich butach i przybił dwa gwoździe, nie marnując ani uderzenia i nie wyginając drewna. Poszło mu o wiele lepiej niż jej. Praktycznie każdy kawałek drewna, przy którym pracowała, nosił okrągłe ślady młotka w miejscach, gdzie nie trafiała w gwóźdź.

– Nie powinieneś tego robić. – Matt podszedł i odebrał mu młotek. Wziął ojca pod ramię i pomógł mu się podnieść. – Zalecenia twojego lekarza z pewnością wykluczają prace budowlane – dodał, po czym zwrócił się do Katie: – Trzy tygodnie temu ojciec miał atak serca. Powinien siedzieć w domu i odpoczywać.

– Och, Boże, naprawdę mi przykro... Nie miałam pojęcia...

– Dawno tego nie robiłem – wtrącił się Edward, pocierając w zamyśleniu podbródek. – Ostatni raz trzymałem młotek w ręku ze dwadzieścia lat temu...

– A jeśli mama o tym usłyszy, minie następnych dwadzieścia, zanim to znowu zrobisz. – Matt zatknął młotek Katie za swój pas z narzędziami.

– Zapomniałem już, jak to jest budować coś własnymi rękami. – Edward uśmiechnął się zatopiony we wspomnieniach. – Wiesz, sam postawiłem pierwszy dom, w którym zamieszkaliśmy z

mama.

Matt otworzył usta ze zdumienia.

– Naprawdę?

– Niewielki, dwie sypialnie... Pracowałem przy nim w każdy weekend i po pracy. Zajęło mi to prawie rok, z niewielką pomocą twojego dziadka i wujka Charliego.

– Naprawdę? – powtórzył Matt.

Matt od lat nie widział takiego uśmiechu na twarzy ojca, który od razu odmłodził o dwadzieścia lat. Ojciec, jakiego znał, nigdy nie snuł wspomnień o przeszłości. A tu, proszę. Wszystkie pretensje Edwarda do syna chwilowo znikły i pojawił się człowiek, z którym Matt naprawdę mógł porozmawiać. To było najbardziej szokujące ze wszystkiego.

– Kiedy się urodziłeś, kupiłem Webster Enterprises – ciągnął Edward. – Nie miałem już czasu na pracę przy budowie. – Poklepał słup. – Ale pewnie z tym jest jak z jazdą na rowerze. Kto raz się nauczył, nigdy nie zapomni.

– Nie wiedziałem. – Matt oparł się o ścianę.

– Nigdy nie pytałeś.

– Nie spodziewałem się... – zaczął Matt i zdał sobie sprawę, że powtarzają swój początkowy dialog, tylko role się odwróciły. – Zdziwiasz mnie, tato.

– Cóż... – Ojciec chrząknął. – Lepiej wróć do domu, nim

matka zacznie się martwić. Chciałem tylko zobaczyć, co robisz.

Matt odprowadził go do błyszczącego srebrnego mercedesa zaparkowanego na podjeździe. Otworzył drzwi i czekał, aż ojciec usiądzie przy kierownicy na skórzanym fotelu.

– Zakładam, że prowadzić też ci nie wolno, prawda?

Edward zrobił niewyraźną minę i machnął ręką ze zniecierpliwieniem.

– Ci lekarze chcieliby mnie uwięzić w domu. Mężczyzna nie może żyć w taki sposób. Nie planuję udziału w maratonie. Chciałem tylko łyknąć trochę świeżego powietrza, – I sprawdzić mnie.

Ojciec położył ręce na kierownicy i skinął głową.

– Tak.

– Tato, mam trzydzieści lat Jestem za stary, by dokuczać krowom i wywracać skrzynki na listy.

– To nie znaczy, że przestałem być twoim ojcem, Matthew. – Edward wsunął kluczyk do stacyjki i uruchomił silnik. – Do zobaczenia w domu.

– Kiedy lekarze ci pozwolą... – Matt zawahał się i urwał nagle.

Edward spojrzał na niego pytająco, trzymając rękę na dźwigni zmiany biegów.

– Tak?

– ... i jeśli przyjdzie ci ochota, będzie mi miło, jeśli pomożesz

mi przy domu.

Ojciec mrugnął dwa razy i przytaknął.

– Z przyjemnością, Matthew. – Głos miał zachrypnięty, chyba ze wzruszenia. Niemożliwe. Edward Webster nie znał słabości. Odchrząknął i potrząsnął głową, – Przez te cholerne leki na serce zachowuję się jak wariat. – Pokazał na klucze na kółku. – Znowu zapomniałem klucza od domu. Mam nadzieję, że twoja matka nie wyszła jeszcze na zebranie komitetu.

Matt sięgnął do kieszeni i podał mu klucz. Ręka ojca drżała, ale tylko burknął coś na do widzenia i włączył bieg.

Katie podeszła do Matta i położyła mu rękę na ramieniu.

– Co za miła niespodzianka, że twój tata wpadł. Jej ciepły dotyk podziałał na niego kojąco.

– To było miłe. Nie jest już tym samym człowiekiem co kiedyś.

– Wczoraj mówiłeś to samo o sobie. Roześmiał się.

– Jesteś strasznie mądra jak na kogoś tak pięknego. Zarumieniła się niczym rajskie jabłuszko. Była dla niego zbyt młoda, zbyt niewinna... zbyt doskonała. Próbował jej się oprzeć, jednak na próżno. Cały dzień celowo unikał kontaktu fizycznego, starając się dotrzymać ich platonicznej „umowy”. Jak dotąd jedynym sukcesem był postęp w pracach budowlanych.

– Cóż – odezwała się – będę musiała niedługo wracać do sklepu.

– Więc bierzmy się do roboty. – Lecz zamiast posłuchać własnej rady, Matt pochylił głowę i odnalazł jej usta.

Powrót do mieszkania na Jane nie był równie przyjemny jak poranna przejażdżka. Gdy zatrzymają się przed jej domem, ich wspólny dzień skończy się i będzie musiała wrócić do rzeczywistości. Po raz pierwszy w życiu Katie zapragnęła wymówić się od pracy w kwiaciarni.

Pragnęła zostać z Mattem. Przylepiona do jego pleców na próżno przekonywała siebie, że powinna unikać bliskości z tym mężczyzną. Bliskości w sensie fizycznym i w każdym innym.

Matt wyraził się wystarczająco jasno, że nie ma zamiaru się angażować. Kiedyś już związała się z takim typem. Nie chciała powtórzyć błędu. Jednak każda minuta spędzona z Mattem powodowała, że czuła się coraz bardziej omotana, spętana uczuciem, za które na pewno będzie musiała słono zapłacić. Ale opór wydawał się bez sensu – od tamtego, pierwszego pocałunku jej serce przestało słuchać głosu rozsądku.

Zbyt wcześnie zajechali na miejsce. Matt zahamował przy krawężniku i wyłączył silnik. Z westchnieniem żalu Katie ześlizgnęła się z motoru i zdjęła kask. Spojrzała na blado-żółty wiktoriański dom, w którym mieszkała. Nagle powrót do pustego mieszkania wydał jej się najsmutniejszą rzeczą na świecie.

– Dziękuję za pomoc. – Matt wziął od niej kask i przypiął z tyłu. – Jest prawie druga. Musisz iść do pracy i... – Poglądził ją ręką po policzku. – Gdybym został, moglibyśmy zapomnieć, że tylko udajemy...

– A udajemy?

– Hmm... nie jestem pewny. – Uśmiechnął się. – Spróbujmy raz jeszcze, to się przekonamy. – Musnął wargami jej usta. I jeszcze raz. I jeszcze.

Ten facet był prawdziwym czarodziejem. Jego pocałunki wzbudzały uczucia, jakich Katie dotąd nie знаła. Jego język prześlizgiwał się po zakamarkach jej ust, zapraszając ją do tego samego. Wpiła się palcami w jego plecy, by być bliżej, posmakować więcej i dostać więcej. Czego? Nie wiedziała.

– Spóźnisz się – wymruczał. I to bardzo.

– Odprowadzisz mnie do drzwi? – zapytała bez zastanowienia, ale nie chcąc, by wyglądało to na zaproszenie do łóżka, choć sama wcale nie była tego pewna, dodała:

– Groszek zazwyczaj wychodzi o tej porze na spacer i boję się, że weźmie mnie za lunch. Roześmiał się.

– Wydałaś mu się całkiem smakowita dziś rano.

– To pewnie moja woda toaletowa a !a stek.

– Coś w tym stylu – wymruczał, pochylając się znowu, tym razem nad jej szyją. – Mmm... jesteś przepyszna. Idealnie

doprawiona.

Usłyszała piski dzieci bawiących się chyba gdzieś przed sąsiednim domem.

– Lepiej wejdźmy do środka, nim nas sąsiedzi zobaczą.

– Dlaczego? Wszyscy wiedzą, że szalejemy za sobą. –
Uśmiechnął się szelmowsko. – Przecież o to chodziło?

– Owszem – przytaknęła, jednak zrobiło jej się ciężko na sercu. Nie chciała już udawać, nie chciała, żeby całował ją tylko po to, by wywiązać się z „umowy”. Pragnęła go naprawdę. Ale Matt, tak jak Steve, nie był zainteresowany poważnym związkiem.

– Obiecuję, że będę grzeczny.

Katie wchodziła po schodach, niepewna, czy chce, aby Matt szedł za nią. Wprawdzie postanowiła nie angażować się, ale po spędzonym z nim dniu, po pracy u jego boku, przerzucania się żartami, zaczęła się wahać. Ciche rozmowy i czułość, z jaką ją traktował, poruszyły jej serce jak nigdy dotąd. Kto inny poświęciłby tyle czasu na wyciąganie drzazgi? Kto dopilnowałby, by zrobiła przerwę i piła coś co godzinę? Który mężczyzna całowałby ją, jakby była bezcennym darem, kimś, komu chce się sprawić przyjemność, a nie kobietą, która ma tylko zadowolić?

Nie знаła dotąd nikogo podobnego do Matta. Zaprosiła go na górę, chcąc opóźnić jego odejście. Poczwała w sercu nadzieję, gdy powiedział, iż sąsiedzi wiedzą, że „szaleją za sobą”. Naprawdę za

nią szalał, czy zwyczajnie wmawiała sobie to, co chciała?

– Opowiedz mi o kwiaciarni – poprosił, gdy weszli do budynku i zaczęli się wspinać na drugie piętro.

– Sara i ja zawsze marzyłyśmy o własnym sklepie – zaczęła zadowolona, że poruszył bezpieczniejszy temat. – Oszczędzałyśmy, studiowałyśmy biznes i wzornictwo. Znalazłyśmy idealną lokalizację w kwietniu zeszłego roku. Myślałyśmy, że będziemy ze dwa lata oszczędzać na zakup potrzebnych towarów, ale kiedy Steve mnie rzucił, wykorzystałam połowę moich pieniędzy przeznaczonych na miesiąc miodowy na sfinansowanie wszystkiego. W końcu – powiedziała, gdy dotarli na piętro i szli korytarzem do jej mieszkania – zerwanie ze Steve'em okazało się najlepszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała.

– Zgadzam się. Zostałaś dla mnie – wymamrotał. Odwróciła się do niego.

– Co masz na myśli? Czyżbyśmy chodzili ze sobą na serio? – Z trudem przełknęła ślinę. – Czy to tylko umowa, czy coś więcej?

Matt widział niepokój w jej spojrzeniu. Zadała pytanie, ale nie była pewna odpowiedzi. Do diabła, on też nie.

Czy chodzili ze sobą w klasycznym znaczeniu tego słowa? Rozmawiali, flirtowali, a to ostatecznie zawsze prowadziło do sypialni. To taniec, który znał na pamięć, ale nie wymagający

większego zaangażowania.

Jednak Katie nie była kobietą na tymczasowe związki. Nawet gdyby zgodziła się spędzić z nim noc, spodziewałaby się... nie, potrzebowałaby czegoś więcej. Choć kusiło go, by spróbować raz jeszcze, nie mógł. Jedyne raz się na to zdecydował, a konsekwencje były druzgocące. Omal go nie zniszczyły.

Nie był dość silny, by drugi raz przechodzić przez piekło, nawet z kobietą, która intrygowała go bardziej niż ktokolwiek inny. Wystarczy, jeśli wywiąże się z umowy, ale potem po prostu...

Czekała na odpowiedź.

– Teraz ze sobą chodzimy – odparł.

– A jutro?

Pogładził kciukami jej palce. Wyobraził sobie Katie leżącą obok niego... dotyk aksamitnej skóry... ich ciała idealnie dopasowane...

– Wciąż razem... przy śniadaniu w piżamach – wypowiedział w końcu to, co nie dawało mu spokoju w myślach.

– Nie mogę, Matt. Nie jestem... nie oddaję tak łatwo mojego serca. Możesz powiedzieć, że jestem staroświecka. – Uśmiechnęła się blado, ale w jej oczach wciąż błyszczały iskry pożądania.

– Och, Katie. Co mam z tobą zrobić? – Przygarnął ją do siebie, całując nasadę karku.

Westchnęła słodko.

– Nie wiem.

– Nie zmienisz zdania? – Całował jej podbródek, aż doszedł do kącika ust. Pragnął, by powiedziała „tak”, by się poddała. Pragnął pojawić się i zniknąć z jej życia bez żadnej szkody dla siebie.

– Nie. – Słowo z trudem wydobyło się ze ściśniętej krtani.

Powiedz „tak”. Bądź ze mną.

Pocałował ją mocno, pragnąc zmusić, by wreszcie zmieniła zdanie.

– Mart...

Eksplozja pożądania zaskoczyła go całkowicie. Palce zaplątały się w jej włosach i jedwabiste, kasztanowe loki przelatowały przez nie niczym wodospad. Zapominając, że stoją w korytarzu, wsunął rękę pod jej koszulę i odnalazł pierś pod koronką stanika. Pasowała idealnie do jego dłoni.

– Matt... Matt... – Katie powtórzyła bardziej stanowczo i z wyrzutem.

– Tak?

Odsunęła się i chwyciła jego rękę.

– Myślę, że powinniśmy przestać. – Z trudem złapała oddech. – To nie może się skończyć tak, jak tego chcesz.

Pożądanie nadal pulsowało w jego żyłach i w jej oczach widział, że czuła to samo. Ale powiedziała „nie” i mówiła serio. I

miała rację.

Odsunął się, pragnąc, by jego ciało przestało reagować na jej bliskość.

– Nie potrafię dotrzymać słowa, prawda?

– Prawda. – Uśmiechnęła się wyrozumiale. – To nie dlatego, że nie chcę... Pragnę tego bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. – Wzięła głęboki oddech. – Jednak każde z nas pragnie czego innego. Nie potrafię robić niczego połowicznie. To by mi nie wystarczyło. Nie mogę tego ciągnąć... wybacz.

Katie Dole pragnęła wszystkiego. Namiętności, miłości i słów, które zwiążą ich razem do końca życia. Na zawsze. A on wyrzucił te słowa ze swojego słownika dawno temu.

– Nie sądzę, bym mógł ci ofiarować to, czego pragniesz – powiedział, po raz kolejny z trudem wydobywając głos ze ściśniętej krtani.

– W tym problem – westchnęła. – Nie żądam deklaracji teraz, zaraz... Chcę jednak mieć nadzieję, otwartą furtkę. Rozumiesz?

– Tak. – Kiedyś pragnąłby tego samego. Ale teraz... – Nie jestem facetem, który się żeni i kupuje dom na przedmieściu, ma dwójkę szkrabów i psa. Próbowałem tego i nie wyszło.

– Nie twierdzą, że chcę od razu wyjść za mąż. Bóg wie, że nadal próbuję uporządkować swoje życie. Jednak nie jestem kobietą, która może dać z siebie wszystko... – zamknęła oczy i

potrząsnęła głową – i zostać z niczym. Po tym, co się dzisiaj stało, ja już nie udaję. – Głos jej się załamał. – Już nie.

On też nie. Ale nie powiedział tego. Zatrzasnął następną furtkę.

– Nie miałem zamiaru cię zwodzić... nie chciałem, by wszystko wymknęło się spod kontroli. Ale tak się stało. – Pogłodził jej policzek. – Moglibyśmy się dobrze bawić przez następnych parę tygodni, Katie. Czy to byłoby takie straszne?

– Pewnie nie, gdybym była inna. – Przytrzymała jego dłoni. – Ale nie szukam rozrywki na jedną noc. Nie traktuję lekko seksu ani miłości. Już przerabiałam tę lekcję i więcej tego nie zrobię. – Puściła jego rękę i odwróciła się, by włożyć klucz do zamka. – Świetnie się dziś bawiłam, Matt. Było naprawdę bardzo miło. Ale nie mogę tego ciągnąć. Próbowałam, ale... nie mogę. Wybacz.

– Katie, zaczekaj, nie odchodź. – Dotknął jej ramienia. Z westchnieniem żalu straciła jego rękę i cofnęła się.

– Pragniemy różnych rzeczy, Matt. Lepiej przyznać to teraz niż za trzy tygodnie albo trzy lata. Nasza umowa wygasła. Wszystkiego najlepszego.

Weszła do mieszkania, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, nim jej przeszkodził. Słyszał, jak przesuwają zasuwę i zamyka się przed nim.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Był piątek. Minęło sześć dni, odkąd Katie pomagała Mattowi przy budowie domu. Od tamtej pory nie dzwonił i nie widziała go, choć słyszała jego imię tysiąc razy. Spekulacje i plotki szybowwały po mieście z zawrotną prędkością. Ludzie wpadali do sklepu z gratulacjami, próbując wydobyć z niej nieco informacji o Szatanie z Mercy i Konwencjonalnej Katie.

Jej plan się powiódł – już nikt nie uważał się nad Katie – porzucona narzeczona otarła się o granice rozwiąłości. Właściwie powinna się cieszyć, a tymczasem znalazła się na dnie rozpacz.

Chciała zmienić człowieka jedną rozmową przy kanapkach z jajkiem? Mówiąc szczerze, liczyła, że Matt przekona się, że poważny związek to nie choroba zakaźna. I przeliczyła się. Matthew Webster chciał wtargnąć w jej życie, a potem zniknąć jak letnia burza. Ale co by to była za burza, Katie westchnęła rzewnie na wspomnienie jego pieścizot, smaku jego ust.

Postanowiła wyrzucić go z myśli. Nie potrzebowała następnego faceta, którego interesowała wyłącznie nic nie znacząca przygoda. Za pierwszym razem skończyło się złamanym sercem. I samotnością. Co za ironia losu, żeby w ciągu jednego roku popełnić dwukrotnie ten sam błąd.

Katie? Jesteś tam?

– Tak? – Katie wyprostowała się. – Wybacz, Saro, nie słuchałam.

– Mówiłam, że trudno uwierzyć, co to był za tydzień! Ludzie ciągle wpadają do sklepu i mimochodem wspominają o twoich „zareczynach”. Interes się kręci. Same zamówienia Olivii Maguire wystarczą na opłacenie czynszu.

Sara wyłoniła się zza kontuaru z donicą ozdobioną zieloną wstążką. Umieściła ją wśród innych, ustawionych w artystycznym nieładzie na wystawie.

– Wszyscy o tobie mówią. Historia o tym, jak całowałaś się w supermarkecie, rozrosła się do rozmiarów epopei. Podobno rzuciłaś Steve’em o podłogę.

– Wcale nie!

– Wiem o tym, ale plotki w tym mieście zawsze wymykają się spod kontroli. – Sara oberwała parę pożółkłych liści. – Jedyna osoba, która nie jest tym zachwycona, to panna Colleen Tanner. Przyszła z tym swoim cielakiem i truła, jakiego to łajdaka sobie wzięłaś. – Sara uśmiechnęła się. – Odpowiedziałam, że poznałam Matta i uważam, że jest uroczy.

– Tak bym go nie określiła. – Katie rozłożyła szkarłatny materiał na starym, zniszczonym stole. – Ale cieszę się, że zwiększyły się obroty, bo w tej chwili jestem zareczona z

niewidzialnym człowiekiem.

– Wróci.

– Nie sędzę. Powiedział wyraźnie, że nie ma ochoty się angażować.

– Spróbuj jeszcze raz, Katie. – Sara położyła rękę na dłoni szwagierki. – To wygląda na coś poważnego.

– Pozory mylą. – Katie dodała do kompozycji gałązkę gipsówki i kilka liści paproci.

– Nigdy się nie dowiesz, póki nie umówisz się z nim jeszcze raz.

– Nie sędzę, aby to było realne – odparła. – Ślub jest jutro, a skoro odwołałam umowę, tylko wyjdę na idiotkę.

– I tak powinnaś go zaprosić. Zaciągnąć na ślub za włosy jak kobieta jaskiniowa.

Katie zachichotała i otrzeźwiała.

– Po co? Zostanę sama, kiedy tylko sypną ryżem.

– Katie, Katie, Katie. Niczego się nie nauczyłaś? – Sara potrząsnęła ją za ramiona. – Bycie z nim i udawanie, że cię kocha, może być równie miłe, jakby to była prawda. A jeśli to mu się spodoba tak bardzo, że się zakocha... na serio?

– Myślałam o tym.

– No i?

– Równie dobrze może być odwrotnie i to ja się nie'

przytomnie zakocham.

– To już się stało, prawda?

Katie skoncentrowała całą uwagę na kompozycji, starając się zignorować pytanie Sary.

Nie powinna wymawiać jego imienia. Za każdym razem, kiedy wspominała Matta, czuła klucie w sercu. Otworzył przed nią nowy świat. Zachęcił do zakosztowania w pełni tego, co życie ma do zaoferowania. Traktował ją z rewerencją i czułością, jakich nigdy dotąd nie знаła. Jego zachowanie przeczyło słowom i wyczuwała, że on też miał nadzieję na więcej, ale nie wiedział, jak to zdobyć.

– Nawet gdyby naprawdę się zakochał, w co wątpię – powiedziała w końcu – lojalnie mnie ostrzegł, że nie szuka stałego związku.

– A który facet szuka, Katie – powiedziała Sara konfidencjonalnie. – To nasze zadanie – przekonać facetów, jak wspaniała jest monogamia.

– Widać nie jestem zbyt przekonująca. Spójrz na Steve’a. Stał się jeszcze gorszym kobieciarzem.

– Steve to żywy dowód na konieczność wprowadzenia przymusowej sterylizacji.

Katie roześmiała się. Wyobraziła sobie podobiznę Steve’a na plakacie zachęcającym kobiety, by sterylizowały swoich niewiernych mężów, i była to najzabawniejsza rzecz, o jakiej

pomyślała przez cały dzień.

– Nigdy nie przepadałaś za Steve'em, prawda?

– Zawsze uważałam, że stać cię na kogoś lepszego, Katie. Wiem, że miałaś nadzieję, że się zmieni, ale nie sądzę, aby on kiedykolwiek wydorósł. Wiedziałam, że nie zechcesz mnie słuchać. Musiałaś się przekonać na własnej skórze. – Sara podała Katie goździk. – Wracajmy jednak do pana Matta...

W tej samej chwili drzwi otworzyły się i wpadła Olivia Maguire. Ubrana była od stóp do głowy na karmazynowo, co idealnie kontrastowało z jej blond włosami i alabastrową cerą. Można by przysiąc, że przed chwilą wyszła z domu mody Versace.

– Te kompozycje zrobiły prawdziwą furorę u moich klientów – oznajmiła bez wstępów. – Chcę z wami współpracować.

– Z wielką przyjemnością – ucieszyła się Sara.

Katie z trudem się powstrzymała, by nie odtańczyć tańca zwycięstwa. Takie zamówienie pomogłoby im wydzwignąć się z finansowego dołka.

– Mam teraz parę zleceń w mieście – zaczęła Olivia. – Ponadto powierzono mi dokończenie renowacji Wiejskiego Klubu Lawford. Widocznie pierwszy projektant nie dał sobie rady. – Wdzięcznym ruchem odgarnęła kosmyk opadający jej na oczy. – Będę miała dla was mnóstwo zamówień, a to oznacza kontakty z

bardzo wpływowymi ludźmi z okolicy. – Olivia nie dawała Sarze dojść do słowa. – Czyli dokładnie to, czego wasza kwiaciarnia potrzebuje, z tego, co słyszałam.

– To duży plus – zgodziła się Katie. „Plus” to słabo powiedziane!

– Świetnie. Może spółka okaże się korzystna dla obu stron. – Olivia wyciągnęła plik wizytówek z torebki. – Wy będziecie reklamować moją firmę, a ja waszą.

– Chętnie. – Katie wzięła wizytówki i umieściła je w widocznym miejscu przy kasie, po czym wręczyła Olivii parę wizytówek kwiaciarni. Wydawało jej się przez ułamek sekundy, że w oczach Olivii pojawił się błysk nieufności, ale szybko zniknął.

– Dziękuję. – Olivia wsadziła wizytówki do torebki, potem podeszła do wystawy doniczkowych ogródków. – Chciałabym zamówić takie dwa w glinianych donicach. Będą świetnie wyglądały na stołach w holu klubu. Mam również klientkę, która szuka czegoś, co rozjaśniłoby jej kuchnię. Możecie zrobić miniaturę ogrodu ziołowego?

– Oczywiście – powiedziała Sara. – Mamy nawet jeden gotowy. Bardzo dobrze rośnie. – Poprowadziła Olivię do drugiej wystawy.

W ciągu paru minut Olivia dokonała zamówienia. Zanim

wyszła, przystanąła przed Katie.

– Jestem zadowolona, że będziemy razem pracować. Wasz sklep to doskonałe uzupełnienie mojej firmy. – Zmrużyła oczy. – Cieszę się, bo wiem, że jest on dla was równie ważny, jak moja firma dla mnie.

Co Olivia miała na myśli? Czy słyszała o tym, że Katie i Matt chodzą ze sobą? Była zła? Zanim jednak Katie zdążyła zapytać, Olivia wyszła, pozostawiając za sobą smugę zapachu kosztownych perfum.

– Trzeba to uczcić. Wyglądasz, jakbyś potrzebowała czegoś na wzmocnienie. – Sara pomachała w stronę zaplecza, gdzie zazwyczaj jadały lunch. – A ja mam dla ciebie niespodziankę. – Proszę! Nasz nowy pomocnik.

Na wieszaku wisiał krzykliwy i jarmarczny strój klauna, istny koszmar. Tęczowa peruka kędzierzawych, sterczących na wszystkie strony włosów wyglądała, jakby w nią piorun strzelił. Sam strój był fioletowy w pomarańczowe i zielone kropki, z wielkimi pomponami z przodu. Obok leżały gigantyczne, czarnofioletowe buty.

– O, nie. Mowy nie ma. – Katie cofnęła się gwałtownie. – Wystarczy, że udawałam banana. Nie przebiorę się za klauna.

– Tylko dla dzieci poniżej dziesięciu lat. Poza tym, kto cię rozpozna pod makijażem?

– I makijaż też? Wielkie czerwone usta i karykaturalne brwi? – Katie potrząsnęła głową. – To ma nam pomóc zwiększyć obroty? Tylko odstraszę klientów.

– To na przyjęcia urodzinowe. Dostałam trochę pieniędzy od ojca i... zainwestowałam. – Sara zarumieniła się.

– Nic nie mów. Ja też chcę odnieść sukces. Poza tym był tak tani, że grzech przegapić taką okazję. Zamówiłam też pojemnik z helem i będziemy mogły sprzedawać balony. Nie musisz robić przedstawień, wystarczy się pokazać, powykręcać parę zwierzaków z baloników i pożegnać się z milusińskimi. Łatwo zarobione dwadzieścia pięć dolców. I nie mamy konkurencji. Jesteśmy jedynymi klaunami w mieście. – Sara uśmiechnęła się i ściągnęła strój z wieszaka. ~ Sprawdź, czy pasuje. – Wręczyła Katie perukę. – Były jeszcze większe rozmiary...

Katie spojrzała na gigantyczne buty i ogromniasty kostium. Westchnęła.

– Większe? Zaraz się w tym utopię. Jaki to numer? Trzysta?

Sara roześmiała się.

– Jeśli mnie ktoś rozpozna – Katie włożyła fioletową kamizelę – zniszczę sobie opinię kobiety interesu.

– Zrujnowałaś ją, stojąc na rogu w charakterze banana. No, jeszcze tylko buty i jesteś klaunem.

– Nie musiałaś się przebierać specjalnie dla mnie. – Katie

usłyszała za sobą głęboki głos Matta.

Chciała umrzeć. Albo zaszyć się w kącie, zwinąć w kolorową kulę, aż do zamknięcia kwaciarni, i uciec pod osłoną nocy. Wszystko, byle nie odwrócić się i nie stanąć twarzą w twarz z Mattem. Ale nie miała wyjścia.

Szczęście, że nie zdążyła założyć buciorów.

– Cześć, Matt. Miło cię widzieć.

Opanowała się i przywitała gościa w miarę spokojnym głosem, choć serce jej waliło jak młotem, a w głowie czuła straszliwą pustkę. Szanse, że przemyślał sprawę i zdecydował się zmienić charakter ich związku, były równe zeru.

Czyją to matką jest nadzieja?

Jakże tęskniła za jego uśmiechem i za zmarszczkami, które pojawiały się wtedy w kącikach oczu. Za dołkiem w podbródku... Za wszystkim.

– Nie mów, że postanowiłaś uciec do cyrku? A może ukrywasz, że jesteś fetyszystką?

– Bardzo śmieszne – odparła sucho, ściągając perukę. Sara śmiała się tak bardzo, że musiała trzymać się za brzuch. Jednak zaraz wymówiła się podlewaniem kwiatów i zostawiła ich samych.

– Tęskniłem za tobą. – Głos miał spięty, zduszony. Dotknął jej policzka. – Bardzo.

Wiedziała, że nie powinna, ale nie mogła się powstrzymać i przywarła twarzą do jego dłoni. Jego oczy były niebieskie jak niebo wczesnym popołudniem.

Katie zapomniała o wszystkim. W tej chwili Uczył się tylko Matt.

Pragnęła go. Nagła uświadomiła to sobie bardzo wyraźnie. Ten mężczyzna z tragiczną przeszłością i nie wybudowanym domem skradł jej część serca. Intrygował i kusił. Wystarczyło, że się zbliżył, a rozniecał w niej takie pożądanie, którego nic nie mogło ugasić.

Było to zarówno ekscytujące, jak i niebezpieczne.

Zmusiła się do zrobienia kroku w tył.

– Wpadłeś po kwiaty?

– Nie. Wpadłem do ciebie. – Matt sięgnął do kieszeni skórzanej kurtki i wyciągnął małe, ozdobnie opakowane pudełeczko. – Gałązka oliwna...

Katie obrzuciła go nieufnym spojrzeniem i przyjęła podarunek. Nawet w krzykliwym stroju klauna wyglądała wspaniale. W myślach wyobraził sobie, co kryje się pod kostiumem i wizja ta przyspieszyła mu puls o parę uderzeń.

Odkąd się rozstali, nie przestawał o niej myśleć. Zdawał sobie sprawę, że miała rację, trzymając się swoich zasad, nie godząc się na przygodę bez zobowiązań. On natomiast postąpił źle,

przychodząc tutaj i próbując ją znowu zwabić w swoje ramiona.

Jednakże nic na to nie mógł poradzić.

W ciągu tygodnia udało jej się wzniecić pożar, który ogarnął nie tylko jego ciało, ale również, musiał to przyznać, palił jego duszę, obracając ją w garstkę popiołu. Wprawdzie spotkał w życiu parę kobiet, z którymi nie chciałby się rozstawać po wschodzie słońca, jednakże świadomie wybierał tylko takie związki, które nie trwały dłużej niż zaspokojenie cielesnych potrzeb. Nie miał ochoty przeżywać więcej gorzkich rozczarowań.

Podejrzewał... Nie, wiedział, że mógł się zakochać w Katie do szaleństwa. Kiedy zatrzasnęła drzwi, zmusił się, by zejść na dół do wyjścia, zamiast błagać, aby go wpuściła, i obiecać to, czego i tak nie potrafiłby dotrzymać. W tamtej chwili powiedziałaby wszystko za kilka minut rozkoszowania się słodyczą jej ust – Nie jest to przypadkiem czerwony gumowy nos? – Katie zdjęła z pudełka wstążkę i papier. – Och, Matt. Gdzie je znalazłeś?

Nie odpowiedział. W milczeniu przyglądał się, jak uśmiech rozjaśnia jej twarz i oczy. Przeszył go dreszcz. Powinien częściej zmuszać ją do uśmiechu. O wiele częściej.

Katie ostrożnie wyjęła parę złotych kolczyków ozdobionych emalią.

– Nie widziałam jeszcze kolczyków w kształcie bananów. –
Roześmiała się.

Nie przyznał się, że pojechał do Indianapolis i spędził cztery godziny, oglądając pierścionki i naszyjniki, aż przypadkiem w małym sklepiku w północnej części miasta natknął się na te kolczyki. Sprzedawca patrzył na niego podejrzliwie, gdy wzgardził tradycyjnymi diamentami i szafirami i wybrał bananowe błyskotki.

– Przypomniały mi ciebie. Nie mogłem się oprzeć. Katie odpięła kolczyki, które miała w uszach, i założyła nowe. – I jak?

– Po prostu pięknie. – Dotknął złotego banana, muskając wierzchem dłoni policzek dziewczyny.

Zarumieniła się i cofnęła o krok. Opuścił rękę.

– Dziękuję, Matt. Są naprawdę prześliczne.

– Prześliczne?

– No dobrze. Smakowite. – Roześmiała się.

– Tak jak ty.

Uniósł jej głowę i dotknął wargami ust. Nie powinien jej całować, ale nie potrafił się powstrzymać. Nie mógł.

– Matt – zaprotestowała.

– Ciii... – uciszył ją. – Po prostu mnie pocałuj.

Zawahała się przez jedną dręczącą sekundę i oplotła ramionami jego szyję. Przeszył go dziwny dreszcz rozpalający ciało taką intensywnością, która go zdumiała.

Katie wyszeptała jego imię i ich pocałunek zamienił się w

zapowiedź tego, co mogłoby się zdarzyć, gdyby znajdowali się w sypialni, Nagle przy drzwiach rozległ się dzwonek i Katie odskoczyła gwałtownie.

– Ee... klient – wyjąkała.

Powiew zimnego powietrza wypełnił przestrzeń między nimi.

– Będę całował cichutko. – Matt podniósł znowu ramiona. – Słowo. Nawet nie pisnę. – Tytko mi pozwól, jeszcze raz, zanim mnie stąd wyrzucisz.

– Nie! – Odepchnęła go stanowczo i ruszyła w kierunku drzwi.

– Dziękuję za kolczyki, Matt. Przydadzą mi się do roli banana – mówiła kpiącym tonem, ale dystans nie zniknął. – Miło było cię znowu zobaczyć. – Nagle wyraz szczęścia w jej oczach zamienił się w żal.

– Wystarczająco miło, byś rozważyła wspólne wyjście? Zostałem zaproszony na ślub i nie zamierzam iść sam. – Uśmiechnął się.

Katie potrząsnęła głową. Poczul rozczarowanie. Dlaczego tak mu zależało, by powiedziała „tak”? Uniósł rękę do góry.

– Żadnego dotykania i całowania, słowo.

– Matt... – Potrząsnęła głową. – To tylko odwlecze to, co nieuniknione.

– Hej, zawarliśmy umowę. Ty wykonałaś swoją część, teraz pora wywiązać się z mojej. Nic więcej.

– Już dość zrobiłeś. Mamy duży ruch w sklepie, odkąd klienci zaczęli o nas gadać.

– Zrobiliśmy niezłe zamieszanie, prawda?

– Niczym minitornado.

– Pójście na ślub byłoby uwieńczeniem wszystkiego. – Przesunął palcem po jej wardze.

– Nie, Matt. – Spojrzała mu w oczy. – Już to przerabiałam.

Do licha. Wiedziała, gdzie uderzyć. I nie mógł zaprzeczyć. On też by ją w końcu zostawił i nie byłby lepszy od Steve'a.

– Katie... – Chciał ją znowu pocałować, ale nie zrobił tego. Tak śmiesznie wyglądała w stroju klauna, a on myślał jedynie o zaciągnięciu jej do łóżka i zbadaniu, co kryło się pod kolorowymi pomponami.

– Dziękuję za prezent. – Uśmiechnęła się z odrobiną goryczy. – I za to, że pokazałeś mi, co może ofiarować życie.

Potem wyszła, pragnąc, by pobiegł za nią i przekonał, jak bardzo myli się co do niego. Na próżno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kościół świętego Michała niemal sięgał iglicą chmur na niebie. Pogoda była wspaniała, słoneczna i niezbyt upalna, w sam raz na ślub. Przed śniadaniem Katie wydawało się, że jej szalony pomysł jest naprawdę dobry. Pokaże wszystkim, że zaczęła nowe życie. Osiem godzin później nie była już taka pewna. W brzuchu czuła dziwny ucisk grożący katastrofalnymi skutkami.

W tym samym kościele przeżyła kilka najbardziej upokarzających chwil w swoim życiu. Teraz zgłosiła się na ochotnika na powtórkę.

Chciała zawrócić do samochodu, ale była już w połowie schodów i witała znajomych z uśmiechem przyklepionym do twarzy. Miała wpojone od dziecka, by zachowywać się uprzejmie bez względu na okoliczności. Matka pękłaby z dumy, gdyby teraz zobaczyła, jaka Katie jest wobec wszystkich serdeczna.

Kilka osób przywitało ją z ustami otwartymi ze zdumienia. Udało jej się odwzajemnić powitania, nie potykając się o własne nogi.

– Katie? – Carol Mullins, wysoka kobieta w cygańskiej sukience, omal nie spadła ze schodów z wrażenia. – To ty!

– We własnej osobie – Katie przytaknęła. Rzuciła tęskne

spojrzenie w stronę samochodu.

– Gratulacje! Tak się cieszę. Słyszałam o tobie i Matthew Websterze. Uważam, że postąpiłaś bardzo wspaniałomyślnie, przychodząc dzisiaj. Niewiele kobiet by się na to zdobyło.

Katie nie miała ochoty rozmawiać. Chciała dotrzeć do kościoła, pokazać się i wyjść. Odmruknęła coś niewyraźnie i przyspieszyła kroku, ale Carol pędziła za nią, gadając o pogodzie, wystroju, czy o czymś tam. Katie tak naprawdę ledwie ją słyszała.

– Goście panny młodej czy pana młodego? – Zatrzymał je družba w eleganckim smokingu.

Ani jednego, ani drugiego. Na widok nawy udekorowanej różowymi wstążkami i kwiatami Katie cofnęła się gwałtownie.

– Muszę iść do toalety – wymamrotała i uciekła. Nawet na wysokich obcasach potrafiła poruszać się szybko, jeśli miała odpowiedni impuls.

Kościół był przeogromny, pełen przedsionków i korytarzy, które zachęcały do zabawy w chowanego. W panice zapomniała jednak, jaki był rozkład pomieszczeń. Nie mogła znaleźć toalety – ani miejsca do ukrycia.

Organista zaczął grać i muzyka rozbrzmiała w całym budynku. Zdenerwowana Katie zderzyła się nagle z kimś idącym z naprzeciwka.

Spojrzała zdumiona.

– Steve?

Kropelki potu wystąpiły mu na czoło i z trudem łapał oddech.

– Katie! Naprawdę przyszłaś? Nie wierzyłem, że to zrobisz. O Boże...

– Ty też tu jesteś. Co za niespodzianka. Spojrzał na nią niemal bojaźliwie.

– Tak.... Ale chyba zwymiotuję. – Przetarł ręką czoło. – Szukałem toalety. – Spojrzał tęsknym wzrokiem w stronę napisu „Wyjście”. – Zastanawiałem się, czy nie zwać, ale przyszedłem.

– Dlaczego?

– Pora dorosnąć.

Nieoczekiwanie Katie zadała mu pytanie, które dręczyło ją przez cały rok.

– Dlaczego nie zrobiłeś tego dla mnie?

– Byłem idiotą. – Na jego bladej twarzy pojawił się uśmiech, w którym się zakochała, którym prosił o wybaczenie i miłość jednocześnie. Ale teraz ten sam uśmiech stracił już swoją moc. – To znaczy... naprawdę miałem zamiar ustatkować się przy tobie. Byłaś... byłaś dla mnie dobra. To ja nie byłem dobry dla ciebie.

Pozwoliła, aby te słowa zawisły w powietrzu.

– Pamiętam, jak stałem przed lustrem w smokingu i myślałem: „Jedna kobieta na całe życie?” – Potrząsnął głową. – Spanikowałem. Barbara wpadła po kilka prezentów, no i... chyba

wiesz, co dalej.

– Wiem.

Byłaby pewnie usprawiedliwiona, gdyby go teraz palnęła w ciemność, tylko po co?

W jego oczach zobaczyła prawdziwy żal i prośbę o wybaczenie.

– Jesteś wspaniałą kobietą, Katie. Nigdy tego nie doceniałem.

– Steve...

– Nie, serio. Nie miałem racji, mówiąc, że jesteś... – urwał, szukając słów, które napisał w liście z Barbados.

– Nudna – podpowiedziała. – Konwencjonalna. Oziębła. Przewidywalna.

Skulił się.

– Tak, to chyba też powiedziałem. – Wyciągnął rękę, jakby chciał jej dotknąć i zaraz cofnął. – Naprawdę mi przykro. Zasłużyłaś na kogoś o wiele lepszego ode mnie.

– Z pewnością.

Chrząknął i ruszył w kierunku drzwi.

– Czas na mnie. Nadał nie jestem pewny, co do tej jednej kobiety – powiedział drżącym głosem. – Ale nie ucieknę, nie tym razem.

– Bo kochasz Barbarę? Wzruszył ramionami.

– Kto wie, czym jest miłość. Mój ojciec wymienia żony niczym

używane samochody. Zapewne mam to po nim. Wierność nie jest moją cnotą. – Przeczesał palcami włosy. – Barbara mnie rozumie. Pochodzi z podobnej rodziny. Po prostu chcemy spróbować.

Muzyka rozbrzmiała donośniej, a Katie patrzyła w zamyśleniu, jak Steve odchodzi. Wreszcie dotarło do niej, że uczucie, którym go darzyła, wygasło. Przeszło jej. Była gotowa zacząć od nowa z kimś innym.

Nagle usłyszała głos Marta.

– Katie! Szukam cię wszędzie.

Jednak przyszedł, choć dwa razy powtarzała, aby tego nie robił. Zalała ją fala szczęścia, ale opanowała się. To, że przyszedł, nie musiało oznaczać, że między nimi cokolwiek się zmieniło.

Do tej pory nie była do końca pewna swych uczuć, przynajmniej wmawiała w siebie, że nie jest w nim zakochana. Jednak teraz zrozumiała, że oszukuje samą siebie. Prawda uderzyła ją jak obuchem i pozbawiła tchu. Zakochała się w nim po uszy. Nieodwołalnie.

– Co tutaj robisz?

– Byłam... – urwała. Bała się, że Matt usłyszy w jej głosie to, co do niego czuła, że wyczyta to w jej oczach. – Szukałam drogi ucieczki.

– Ucieczki, ha? – Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Każde dotknięcie było teraz inne, nabierało innego znaczenia.

Katie przywarła do niego.

– Jeśli chcesz, powiążę ubrania jak linę i spuszczę cię z okna – zaproponował półserio. – Tylko zostałbym całkiem nagi. Miałabyś coś przeciwko temu?

– Nie narzekałabym. – Roześmiała się. Sięgnął ręką do paska.

– To co? Zaczynamy?

– To by wykraczało poza zobowiązanie – odparła, odrzucając myśl, że przyjechał tylko dlatego, bo nudził się w sobotni wieczór. Poddała się nadziei, że zaczął odwzajemniać jej uczucia. Zebrała się na odwagę i pocałowała go w usta. – To urocza propozycja.

– Nie, to było urocze. – Pocałował ją jeszcze raz. – Wydawało mi się, że słyszę głos Steve’a.

Wyglądał na zmartwionego? Zazdrosnego?

– Słyszałeś.

– Czy.... zaczął się wahać?

– Nie, postanowił iść na całość. – Katie spojrzała na drzwi prowadzące do kościoła. – Nie jestem pewna, ale sprawiał wrażenie zdecydowanego.

– Nie przeszkadza ci to?

– Już go nie kocham. A jeśli on kocha Barbarę, to powinni być razem.

– Szczęśliwe zakończenie dla wszystkich, co? Wagner osiągnął crescendo.

– Mam nadzieję. Steve wyznał, że uciekł ode mnie, bo bał się związać z jedną kobietą do końca życia. Brzmi znajomo? – Pociągnęła Matta za krawat.

Udawał niewiniątko.

– Chyba nie myślisz o mnie. Ja niczego się nie boję – powiedział w najlepszej parodii Schwarzeneggera. – No, może wielkich włochatych pajaków i niespodziewanych inspekcji budowlanych.

– A mnie?

– Na ~pewno nie. – Musnął wargami jej usta, drażniąc się z nią.

– A ty się mnie boisz?

– O, tak. Strasznie – przyznała i pocałowała go. Wydawało jej się, że pocałunek trwa wieczność.

Gdy przerwali, by złapać oddech, rozległ się marsz weselny Mendelssohna i państwo młodzi wśród ryżowego deszczu zeszli do czekającej na nich limuzyny.

Matt i Katie wpadli na salę przyjęć, śmiejąc się i trzymając za ręce jak para nastolatków, którzy właśnie miło spędzili czas na tylnym siedzeniu samochodu. Częściowo 10 prawda, pomyślał Matt. Właśnie dzisiaj odkrył, ile radości można znaleźć w zakamarkach kościoła.

Kiedy, mimo protestów Katie, postanowił wybrać się na ślub,

przekonywał siebie, że robi to z czystego altruizmu. Gdy na widok Katie rozmawiającej ze Steve'em poczuł potężny przypływ czegoś podobnego do zazdrości, zrozumiał, że chodzi jednak o coś więcej niż dotrzymanie umowy.

Przystanęli nagle, cudem unikając zderzenia z naturalnej wielkości posągiem Elvisa wykonanym z masy papierowej. Nie tego przystojnego z „Love Me Tender”, tylko starszego i opuchniętego Króla w białym cekinowym stroju. Wyglądał bardziej na reklamę proszku do pieczenia niż faceta, który złamał miliony serc.

Cały wystrój sali poświęcony był Presleyowi. Płyty służyły za wizytówki, pluszowe psy gończe uwiązane do balonów zdobiły środek stołów. Jedenastu aksamitnych Elvisów ożywiało śnieżnobiałe ściany Wiejskiego Klubu Lawford.

– Wiedziałam, że Barbara jest fanką Elvisa, ale nie aż do tego stopnia – wyznała Katie.

Barbara doskoczyła do nich i chwyciła dłonie Katie. Przynajmniej wydawało się Mattowi, że to była ona. Włosy na czubku głowy przypominały wielki obłok, oczy podkreślone czarną kredką, a usta pokryte bladą szminką. Gdyby nie była blondynką, mogłaby uchodzić za klona Priscilli. Jeśli coś było w stanie zmusić Elvisa do powrotu z zaświatów, to na pewno to wesele.

– Czyż nie jest wspaniale? – zachwycała się panna młoda. – Zawsze marzyłam o prawdziwym ślubie w stylu Elvisa.

– Tak... bardzo... oryginalnie – wyjąkała Katie.

– Och, dziękuję. – Barbara przycisnęła jej rękę do serca. Widać zalegalizowanie związku ze Steve'em sprawiło, że jej charakter nagle się zmienił, wyszlachetniał. – Bawcie się dobrze oboje. Muszę sprawdzić, co zjedzeniem. Szef kuchni nie był zachwycony pomysłem kanapek z masłem orzechowym i bananami na przystawkę.

Panna młoda odeszła, świecąc włosami niczym latarnia. Matt poprowadził Katie w kierunku bani.

– Przy tym całym... eee... zamieszaniu w kościele... – Uśmiechnął się. – Zapomniałem ci powiedzieć, że wyglądasz niesamowicie. Twoja uroda może powalić na kolana.

Rzeczywiście. Hebanowa, jedwabna suknia podkreślała u góry wszystkie zachwycające krągłości, opinała lekko biodra i rozszerzała się u dołu. Głęboko wycięty dekolt sprawiał wrażenie, że przy najlżejszym podmuchu wiatru piersi mogą wypaść, ale niestety, na sali nie sposób chyba liczyć na najlżejszy choćby zefirek.

– Dziękuję. Pożyczyłam suknię od Sary. Ty też nieźle wyglądasz. – Katie przesunęła dłonią po rękawie marynarki.

Matt, podziwiając każdy szczegół jej urody, ledwie słyszał, co

mówiła. Dotknięcie jej smukłych palców obudziło w nim drzemiący wulkan emocji.

– Cóż... – chrząknął. – Moim celem jest zadowolić drogą panią.

– Zauważyłam.

– I jesteś zadowolona?

– Z ubrania czy z mężczyzny?

– Z mężczyzny. – Próbował obrócić to w żart. Udała głębokie zamyślenie.

– Przyznam, że i z jednego, i drugiego. Uśmiechnął się.

– Więc muszę być dzisiaj grzeczny. Nie chciałbym, byś myśla, że wcale nie jestem taki miły.

– Nie sędzę, żeby tak się stało.

– Nie znasz mnie zbyt dobrze – powiedział cicho. Prawda o nim dzieliła ich niczym zasłona. Mógł ciągnąć grę w udawanie, ale i tak wszystko wracało do jednej nocy i jednego, głupiego wyboru. Przeczesał palcami włosy i z trudem powrócił do teraźniejszości.

– A strój klauna?

– Wydawało mi się, że ta sukienka będzie bardziej odpowiednia. – Obróciła się, wirując spódnicą a la Marylin Monroe. Brakowało tylko przeciągu z wywietrznika metra, a zobaczyłby jej bajeczne nogi.

– Szkoda. Te pomarańczowe pompony zaczynały mnie kręcić.

– Jeśli będziesz miał szczęście, przebiorę się za klauna specjalnie dla ciebie – obiecała, a w jej głosie kryła się głęboka aluzja.

Poczuł nadzieję, a potem żal, że ta chwila pewnie nigdy nie nadejdzie. Po co przyszedł? Dlaczego myślał, że w tym mieście będzie mógł ułożyć sobie życie od nowa? Jego miejsce było w Pensylwanii, z dala od przeszłości.

Nie, twoje miejsce jest przy Katie, powiedział jakiś wewnętrzny głos. I Matt nie chciał go uciszyć.

Minęli scenę, gdzie kapela, cała w brylantach i satynie, zawodziła „Blue Suede Shoes”. Przy mikrofonie wyginał się pulchny facet w peruce i bokobrodach a la Elvis.

– Spójrz – wykrzyknęła Katie. – To Jim! Barman z „Corner Pocket”.

– Nie mów mi, że Król spędził ostatnie trzydzieści lat, mieszając drinki, podczas gdy wszyscy myśleli, że spoczywa w spokoju.

– Jeśli stać cię tylko na takie dowcipy, to... – Udała irytację.

– Ukarzesz mnie? – Mrugnął. – To mogłoby być interesujące.

– Masz robaczywe myśli, Matthew Websterze. – Pogroziła mu palcem. – Miałeś udawać, że jesteś we mnie zakochany, a nie wymyślać dzikie fantazje.

Chwycił jej palce i przyciągnął do siebie.

– Więc zacznijmy przedstawienie – wyszeptał i otoczył ją zaborczo ramieniem.

Kiedy się pocałowali, Matt zapomniał, gdzie kończy się udawanie, a zaczyna rzeczywistość. Ujął jej twarz w dłonie. Jego myśli pędziły w przyszłość – Katie w jego łóżku, Katie przy śniadaniu, Katie na ganku wymarzonego domu z ich dzieckiem na ręku...

Otrząsnął się. Nie, to niemożliwe. Nie zasługiwał na to. Ale niech Bóg mu wybaczy, nadal jej pragnął. Marzył o tym wszystkim.

– Matt? Nic ci nie jest? Co mógł powiedzieć?

Zespół ogłosił przerwę i włączono odtwarzacz kompaktowy z muzyką taneczną, aby goście nadal mogli się bawić. Zabrzmiały zmysłowe, latynoskie rytmy. Matt chwycił Katie za rękę i zaciągnął na środek parkietu.

– Dajmy wszystkim powód do gadania.

– Nie umiem tańczyć – zaprotestowała, robiąc krok do tyłu.

– Ze mną potrafisz. – Położył jej lewą rękę na swoim prawym ramieniu. – To tango.

– Żartujesz sobie. Nie umiem...

– Rób to, co ja. – Przeniósł ciężar z nogi na nogę. – Czujesz? Słuchaj mojego ciała, nie muzyki.

Czy czuła? O, z pewnością. Jak zawsze, kiedy on był w

pobliżu.

Przypomniała sobie słowa Sary o tym, że udawana miłość może zamienić się w prawdziwe uczucie. Skoro to przytrafiło się jej, może przytrafi się i Mattowi. Dzisiaj była najlepsza okazja, by sen się ziścił. Nieraz już stawała przed trudnymi wyzwaniem. Ale Matt to zupełnie co innego. Katie brakowało doświadczenia, nie miała pojęcia, jak owijać mężczyzn wokół palca wzorem innych kobiet. Na polu miłości była nowicjuską.

Na dodatek była też amatorką na parkiecie. Lecz nie zamierzała rezygnować z gry, dopóki Matt nie rezygnował.

– Dobrze – zgodziła się.

– Unieś głowę, obróć lekko w moją stronę i stań przy mnie. Bliżej. – Ich ciała przywarły do siebie. – I myśl jak kot, a raczej... kotka.

– Miau.

– Doskonale.

Zrobił krok do tyłu, dając sygnał ręką przyciśniętą do jej pleców, by się ruszyła. Posłusznie wykonała krok do przodu. Potem następny. I jeszcze następny.

Poruszali się, przemierzając parkiet serią łatwych kroków i przejść. Jakby spacerowali. Krew pulsowała w jej żyłach w rytmie muzyki.

– Gdzie się tego nauczyłeś?

– Mama nalegała, bym brał lekcje tańca. – Uśmiechnął się. – Zgodziłem się, bo można tam było spotykać się z dziewczynami.

– Czy nie powinnam trzymać róży w zębach?

– Nie. Wtedy trudno by nam było się całować. A co to za tango bez pocałunku albo dwóch? – Musnął jej wargi, a ona przywarła mocniej... I od razu pomyliła krok. – Spokojnie – wyszeptał. – Myśl jak kot, pamiętasz? Posuwiste, kocie kroki. Teraz przygotuj się na obrót. Nie martw się. Pójdzie nam jak po maśle.

Porwał ją z podłogi, obracając o dziewięćdziesiąt stopni. Znalazła się pięć centymetrów nad ziemią, aż zakreśliło się jej w głowie. Spódnica zawirowała wokół jej nóg, kiedy postawił ją z powrotem. Potknęła się, próbując znowu złapać rytm.

– Wczuj się w muzykę, Katie – wyszeptał. – Żeby zatańczyć dobrze tango, musisz w to włożyć duszę.

Muzyka rozbrzmiewała uwodzicielskim rytmem, szemrząc rozkoszne obietnice. Katie zamknęła oczy, poddając się instynktowi. Mocniej, wciąż mocniej tuliła się do Matta, aż stali się jednością.

– Och, Katie, Katie... – wymruczał jej do ucha. – Chyba się w tobie zakochuję.

– Ja też... – szepnęła uszczęśliwiona, zapominając o zatłoczonej sali, nie dbając o nic.

Muzyka umilkła i Matt zakreślił dziewczyną po raz ostatni.

Wygięła plecy i wyprostowała rękę w triumfalnej pozie tancerki kończącej występ swojego życia. Matt padł na jedno kolano, trzymając ją za rękę.

Rozległy się brawa. Kiedy otworzyła oczy, zdała sobie sprawę, że byli jedyną parą na parkiecie. Goście tłoczyli się dokoła, podziwiając ich taniec.

Wiedziała, że Konwencjonalna Katie znikła na zawsze.

Ale najważniejsze, że Matt powiedział, że ją kocha... No, prawie. Nie pamiętała, kiedy była taka szczęśliwa.

Matt podniósł się i chwycił ją wpół, kłaniając się wszystkim dokoła.

– To było cholernie dobre przedstawienie – stwierdził.

– Z pewnością.

– Chyba naprawdę uwierzyli w naszą grę. – Spojrzał na Katie, a ona odwzajemniła uśmiech, nie ukrywając dłużej prawdy. Ale przez jego twarz przemknął cień. Zrobił krok do tyłu. Poczowała powiew chłodnego powietrza w pustce między nimi. – Ta drobna uwaga, że zaczynam cię kochać, zdziałała cuda.

Jego słowa dźgnęły ją jak nożem. W oczach zapiekły łzy i z trudem wydobyła z siebie głos:

– Tak... na pewno. Świetny z ciebie aktor.

– Z ciebie też niezła aktorka.

– Dzięki – odparła martwym głosem. Przed paroma minutami

miała nadzieję, że nie udawał, że naprawdę się w niej zakochał... – Osiągnęłam to, co chciałam, – Starła się ze wszystkich sił zapanować nad łzami, by zdążyć wyjść z sali. – Po takim finale powinnam wracać do domu.

– Na pewno? Możemy spróbować fokstrota...

– Nie, nie. Mam dość. – Zmusiła się do serdecznego uśmiechu, pożegnała znajomych i pospieszyła do drzwi tak szybko, jak mogła.

A myślała, że nikt nie zdoła zranić jej równie mocno, jak Steve.

Myliła się. I to bardzo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matt złapał ją w holu.

– Katie... Odwróciła się.

– Dziękuję, że tak świetnie zagrałeś. To było przekonujące przedstawienie.

Słyszał wymuszoną wesołość w jej głosie i dobrze wiedział, co ją tak zdenerwowało. Idiota. Powiedział, że się w niej zakochuje, a potem się wycofał.

Co sobie myślał? W tym problem. Nie myślał. Dał się ponieść muzyce i słowa wymknęły się same. Zareagował emocjonalnie.

– Katie... ja...

Zanim dokończył zdanie, pojawiła się Olivia pochłonięta rozmową z kierownikiem klubu. Trzymała w ręku kolorowe rulony i tłumaczyła coś ożywiona. Na widok Matta zamarła.

– Och, później dokończymy, Stan – odzyskała głos. Jej towarzysz spojrział na Matta, później na Olivię, na Katie i odszedł bez słowa.

Olivia wygląda tak samo jak zawsze, pomyślał Matt, ale wydaje się odrobinę starsza i bardziej kostyczna. Była chuda, strasznie chuda, a na jej twarzy pojawiły się zmarszczki, których nie było jedenaście lat temu. Może dla niej też ostatnia dekada nie

była taka łatwa.

– Matt – odezwała się zdumiona.

– Witaj, Olivio.

– Słyszałam, że jesteś w mieście, ale... – Olivia odwróciła się do Katie, jakby dopiero teraz ją zauważyła. Jej twarz przybrała kamienny wyraz. Odezwała się chłodno: – Nie spodziewałam się zobaczyć was razem... to znaczy doszły do mnie plotki, ale... – Zapanowała nad sobą. – Miło cię widzieć, Katie.

– Nawzajem – odparła Katie. Mimowolnie odsunęła się od Matta. – Olivia złożyła parę zamówień w naszej kwiaciarni – powiedziała do niego.

To wyjaśniało dystans między nimi. Nigdy nie wchodzi między faceta a jego byłą żonę, pomyślał Matt ironicznie.

– Jaki ten świat mały.

– Właśnie – przyznała Olivia, Zapadła krępująca cisza. Po chwili Olivia pomachała rulonami w kierunku salonu. ~r Omawiałam właśnie ostatnie szczegóły dotyczące renowacji. Jesteście tu z jakiejś okazji?

– Wesela – powiedziała Katie.

– Ale nie twojego? – Olivia uśmiechnęła się kwaśno.

– Nie, nie. – Katie potrząsnęła głową. – Przyjaciół.

– Aha. Cóż, miło było znów cię zobaczyć, Katie. – Olivia skinęła Mattowi głową. – Przyjechałeś na dłużej?

Spotkanie z byłą żoną spotęgowało gotujące się w nim poczucie winy i gniew. Próbował o wszystkim zapomnieć i nie potrafił. Nadal dręczyły go wspomnienia wydarzeń sprzed jedenastu lat.

Ale skończył z uciekaniem i chowaniem się przed przeszłością. Musiał poznać całą historię. Może to przyniesie mu spokój i zapomnienie. Albo... pochłonie go do reszty poczucie winy.

– Mamy parę nie dokończonych spraw, Olivio – powiedział. – Chciałbym porozmawiać...

Jej twarz pobladła.

– Jestem zajęta – ucięła chłodno, odwróciła się na pięcie i odeszła.

Nie była uszczęśliwiona z powodu jego powrotu, to jasne. Towarzystwo Katie też jej nie zachwyciło. Katie mówiła, że Olivia korzystała z usług ich kwiaciarni. Cholera. Miał nadzieję, że to nie zaszkodzi interesom obu dziewczyn. Wiedział, że ledwie wiązały koniec z końcem i z trudem utrzymywały się na rynku.

Jednak nie mógł powiedzieć Olivii, że ich związek jest tylko na pokaz. Zresztą Olivią nigdy by w to nie uwierzyła.

Jego powrót poruszył gniazdo szerszeni. Unieszczęśliwił rodziców, była żona wciąż miała do niego żal, a jego najlepsze intencje mogły wpakować kwiaciarnię Katie w większe kłopoty finansowe. Na dodatek, złamał Katie serce.

Gratulacje, Matt.

– Muszę wracać do domu.... Jutro... wcześniej zaczynam – odezwała się Katie.

– Myślałem, że sklep jest nieczynny w niedzielę. Zarumieniła się.

– Tak, ale mam parę spraw do załatwienia. – Katie minęła drzwi i ruszyła w stronę parkingu.

Pospieszył za nią, choć miał wrażenie, że już go odepchnęła.

– Dziękuję za taniec – powiedziała, gdy dotarli do samochodu.

– To było o wiele łatwiejsze, niż wbijanie gwoździ w calówkę. – I dziękuję za dotrzymanie umowy i znakomite przedstawienie.

– Tak chcesz zakończyć ten wieczór? Podaniem ręki?

– Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Tak żegnają się przyjaciele.

– Wydawało mi się, że jesteśmy dla siebie kimś więcej.

– Nie, niezupełnie – powiedziała, ale kłamstwo błyszczało w jej oczach.

Cholera, wszystko sknocił. Jak mógł usunąć tę pogłębiającą się między nimi przepaść? Wziął Katie za rękę, ale wyrwała się.

– Naprawdę jestem zmęczona.

– Katie, proszę, zjedzmy coś, a potem porozmawiajmy.

– Nie miał pojęcia, co zamierzał powiedzieć, gdyby została, ale nie mógł pozwolić, by odeszła, myśląc, że spotkała największego palanta na świecie. Nawet jeśli to była prawda.

– Hej, a potem – uśmiechnął się swoim najbardziej czarującym uśmiechem – moglibyśmy zatańczyć następne tango.

– To tylko przedstawienie, Matt – mówiła słabym, trzęsącym się głosem. – TV udawałeś. Ja udawałam. Wszyscy dali się nabrać. Brawo! – Zaklaskała.

Potem wsiadła do toyoty i odjechała, nim znalazł odpowiednie słowa, by ją zatrzymać.

– No i? Jak wesele? – zapytała Sara w poniedziałkowy poranek.

– Sympatyczne. Kłamczucha.

Katie skupiła całą uwagę na kompozycji z jedwabnych kwiatów. Łatwiej było się skoncentrować na szukaniu idealnego miejsca dla orchidei, niż myśleć o sobotnim wieczorze i Matthew. Cały weekend wyszukiwała sobie najrozmaitsze zajęcia, byleby o nim nie myśleć. Porządnie wyszorowała wannę, dwa razy umyła podłogę w kuchni, odkurzyła nawet dokładnie wiatrak pod sufitem, ale to i tak nie pomogło. Nic nie pomagało.

W niedzielę telefon dzwonił dwadzieścia razy, ale ignorowała to. Dwa razy Matt podchodził do drzwi i błagał, aby go wpuściła. Włączyła głośną muzykę i udawała, że nie słyszy. Nie miała najmniejszej ochoty wysłuchiwać pochwał, jak dobrze odegrali wyznaczone role.

– Daj spokój. Widzę po twojej twarzy, że to nie wszystko. Czy Barbara rzuciła Steve’a przy ołtarzu?

– Nie, ale Steve wyglądał tak, jakby miał zaraz zemdleć. Jednak jakoś mu poszło. Nawet przeprosił mnie, że był takim gnojkiem.

– Najwyższy czas. – Sara oparła się o kontuar. – Ta dostawa do domu Robertsonów może poczekać parę minut. Powiedz, co z Mattem?

Katie westchnęła i dała spokój orchidei. Rzuciła ją na siół i ukryła twarz w dłoniach.

– Katie, co się stało? – Sara położyła rękę na ramieniu szwagierki.

Katie wydawało się kiedyś, że wypłakała już wszystkie by, ale jeszcze trochę zostało.

– Kiedy tańczyliśmy tango, wyznał, że zaczyna mnie kochać... a potem obrócił to w żart. – Siąknęła nosem.

– Och, Katie! – Sara chwyciła garść chusteczek z pudełka i wręczyła szwagierce. – Ale powiedział, że kocha, tak?

Katie kiwnęła głową, wycierając oczy.

– I dodał zaraz, że udawał.

– Hm... Nie sędzę. Raczej mu się wypsnęło. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co czuje.

– Saro, facet udawał mojego narzeczonego, bo tak się umówiliśmy. Kropka. Nie kocha mnie. I co gorsza....

– Co?

– Natknęliśmy się w klubie na Olivię Maguire. Nie była zachwycona. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby odwołała zamówienia.

– Chyba masz rację – potwierdziła Sara i pokazała na drzwi. Przez szybę zobaczyły Olivię wysiadającą energicznie z samochodu.

Serce Katie zamarło.

– Zostanę. Może namówimy ją, żeby nie odwoływała zamówień, jeśli po to przyszła.

– Zawieź zamówienie. Dam sobie radę. Sara zawahała się.

– Nie zostawię cię...

– Jedź.

– Dobrze. Powodzenia. – Uściskała Katie w przelocie i wyszła tylnymi drzwiami.

W chwilę później Olivia zjawiała się w sklepie.

– Rezygnuję z zamówionego ogródka – oznajmiła bez wstępów.

Katie ogarnęło przerażenie.

– Pewne okoliczności zmusiły mnie do przemyślenia naszej współpracy.

– Ależ zapewniam...

– Mam wiele zleceń w najbliższym czasie – przerwała Oliwia. – Trzy domy, wiejski klub, nowa restauracja, którą otwierają, w

Lawford – wyliczała. – Tym wszystkim klientom przydałyby się kwiaty. Niektórym na stałych warunkach. Zamierzałam skorzystać z waszych usług. Muszę jednak mieć pewność, że interesy są dla was najważniejsze. Tak mi się wydawało, ale teraz... – nie dokończyła.

– Co to znaczy „najważniejsze”?

– Wiele małych sklepików niespodziewanie kończy żywot, bo ich właściciele znajdują sobie inne zainteresowania.

Katie doskonale pojęła aluzję.

– Na przykład mężczyznę?

– Niekoniecznie, ale owszem... Czasami uczucia rozpraszają uwagę.

– Czy to ma coś wspólnego z faktem, że umawiam się z twoim byłym mężem?

– Oczywiście, że nie. – Ognisty rumieniec przeczył słowom Olivii. Wydawała się rozzłoszczona, ale również szczerze zmartwiona.

Katie mogła zrozumieć gniew. Ale zmartwienie?

– Nie chcę w tej chwili wiązać się z twoją kwiaciarnią. Może za parę tygodni...

Kiedy Matt zniknie z mojego życia, dodała w myślach Katie. Już chciała wyjaśnić, że między nimi wszystko skończone, ale ugryzła się w język. Czemu Olivie obchodziło, że Katie umawia

się z Mattem? Na pewno już jakiś czas leniu dotarły do niej krążące o nich plotki, ale aż do dzisiaj nie wspomniała o tym ani słowa i nie groziła zerwaniem współpracy.

Katie przypomniała sobie, że Matt chciał rozmawiać z Olivią, a ona pobladła i uciekła z klubu jak ktoś, kto ma nieczyste sumienie.

Może odegrała dużo większą rolę w całej tragedii, niż ktokolwiek by przypuszczał. Czy Matt obwiniął się za coś, co nie było jego winą?

– Zdaję sobie sprawę, że nie jesteście z Mattem w najlepszych stosunkach.

Olivia pociągnęła nosem.

– To jasne.

– Ale minęło jedenaście lat. Czy nie za długo, by czuć się tak bardzo...

– Zrozpaczoną? Zdradzoną? – Olivia zrobiła krok do przodu. – Z tego, co słyszałam, sporo wiesz o zdradzie. Narzeczony porzucił cię przed ołtarzem, ale to nic w porównaniu z tym, co ja przeżyłam. – W jej oczach błysnęły łzy. – Więc nie mów mi, kiedy czas zapomnieć.

– Nie zamierzałam, tylko... – Katie westchnęła.

– Zostawmy ten temat. – Olivia trzęsącymi się palcami strzepnęła niewidzialny pyłek z czerwonego kostiumu. – Jestem spóźniona na spotkanie. Odezwę się, jeśli będę potrzebowała

waszych usług – oświadczyła sucho i wyszła, trzaskając drzwiami.

W sklepie zapanowała ponura atmosfera. Olivia rzuciła rękawicę. Wyraźnie dała do zrozumienia, że związek z Mattem grozi upadkiem kwiaciarni, nie tylko złamaniem serca jej właścicielce. A sklep powinien być najważniejszy. Obie z Sarą były uzależnione od jego dochodów.

Katie opadła bezsilnie na krzesło. Wszystko zepsuła. To koniec.

Jednak coś w tej rozmowie nie dawało Katie spokoju.

Olivia i Matt przeżyli straszliwą tragedię, ale czemu nadal budziło to w Olivii tak silne emocje?

Po chwili wróciła Sara, machając czepkiem.

– Byli zachwyceni kompozycją i zamówili jedwabną wersję do pokoju dzieciennego.

Katie podniosła się ciężko i chwyciła kluczyki do samochodu z kółka przy kasie.

– Świetnie. Muszę coś załatwić. Posiedzisz tu trochę sama? Proszę...

– Jasne, ale najpierw powiedz, jak poszło z Olivią?

– Źle. – Katie nacisnęła na klamkę. – Spróbuję to jakoś naprawić.

– Cholera! – Matt szarpnięciem rozwiązał nieudany węzeł na

szyi. – Jakbym w życiu nie wiązał krawata.

Kupił dwa do nowego garnituru na ślub. Zawiązanie krawata w sobotni wieczór zajęło mu pół godziny, a dziś nie lepiej mu poszło. Chciał zjawić się w kwiaciarni nienagannie ubrany i przekonać Katie, by umówiła się z nim na randkę. Tym razem na prawdziwą randkę.

– Pomóc? – U jego boku pojawiła się matka. Zawsze poruszała się po domu bezszelestnie i tej umiejętności szczerze jej zazdrościł.

~ Mam drewniane palce. – Odwrócił się do niej twarzą. Poczł się znowu jak dziesięciolatek, czekający cierpliwie, aż matka wyszykuje go do kościoła.

– Twój ojciec też nie najlepiej radzi sobie z krawatami. – Georgianne zręcznie zawiązała klasyczny węzeł. – Wiążę mu krawat od czterdziestu jeden lat. To już rytuał.

Nie wiedział o tym. Jego rodzice nie należeli do ludzi, którzy okazywali sobie uczucie, dzieląc się codziennymi czynnościami. Prawie nie widział, jak się całują, a z pewnością nie miał ochoty wyobrazić sobie, skąd wziął się na świecie. Po powrocie do domu dowiedział się wielu rzeczy, które go zaszokowały. Zdał sobie sprawę, że mylił się co do kilku spraw.

– Umówiłeś się z Katie? – Matka gładziła węzeł. Rozmawiali o niej w niedzielę, kiedy matka zapytała go, czemu ciska się po

domu niczym lew w klatce.

– Jeszcze nie. Ale liczę, że ją przekonam.

– Lubisz ją, prawda?

– Lubię. – Spojrzał matce w oczy. – Jest... niezwykła i taka...

– Hmm... – mruknęła Georgianne. – Proszę, jaki jesteś przystojny. – Pogładziła go po policzku. – Jesteś taki podobny do ojca, kiedy go poznałam. Myślę, że dostało ci się to, co w nas najlepsze, Matthew.

Najlepsze? Nie zastanawiał się nad tym dotąd, ale poczuł się pokrzepiony.

– Dziękuję, mamó. Uśmiechnęła się.

– Nigdy nie mogłam za tobą nadażyć. Zupełnie jak za twoim ojcem.

– Tyle jest na świecie rzeczy do zobaczenia... do zrobienia. ..

– Ale wróciłeś do domu... – zawahała się. – Na dobre?

– Są tu rzeczy, jakich nie ma nigdzie indziej na świecie – przytaknął.

Jak Katie.

– Ona jest dla ciebie dobra.

Matt odwrócił się do lustra i poprawił krawat. Być może, ale on na pewno nie był dobry dla niej.

Był realistą i wiedział, że nie ma co liczyć na szczęśliwe zakończenie. Mógł opóźnić ostateczne rozstanie, zapraszając ją na

kolację, ale kiedy Katie odkryje, co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy jedenaście lat temu, odwróci się od niego, tak jak Olivia.

Groszek chrapał rozplaszczony na najwyższym stopniu werandy i nie zastrzygł nawet uchem, gdy Katie przez niego przeszła i zadzwoniła do drzwi.

– Niezły z ciebie stróż – pochwaliła dobermana. Groszek mruknął i nadal oddawał się słodkim snom.

– Cokolwiek sprzedajesz i tak nie kupię – usłyszała głos panny Tanner, nim uchyliły się drzwi. – Och, to ty.

Panna Tanner z włosami upiętymi w węzeł i szczotką w rękę wydawała się jeszcze bardziej surowa niż zwykle.

– Chciałabym z panią porozmawiać. Czy ma pani chwilę czasu?

– Właśnie sprzątam...

– Przyniosłam pączki. – Katte wyciągnęła asa z rękawa.

– I smakołyk dla Groszka.

Pies zastukał pazurami o drewno i nim się zorientowała, wyrwał jej drożdżówkę z ręki. Odskoczyła przestraszona.

– Pączki? – Panna Tanner spojrzała pożądliwie na torbę.

– Przyda mi się przerwa. Krótka. – Wpuściła Katie do środka. Groszek został na werandzie, wylizując okruszki.

Wystrój domu był równie surowy, jak właścicielka. Choć panna

Tanner nigdy nie wyszła za mąż, plotki głosiły, że spędziła parę lat „za granicą”, zanim wróciła w wieku dwudziestu jeden lat, by już nigdy nie wyjechać. Krążyło wiele teorii na temat powodów, dla których zmieniła się w odludka i dziwaczkę.

Gdy weszły do kuchni, Katie znalazła się jakby w zupełnie innym świecie. Było tu ciepło i jasno. Wszystko urządzone na niebiesko i żółto. Na stole obrus w kratę, na nim stokrotki. Na ścianach wisiały obrazki z kwiatami. Był nawet słój na łakocie w kształcie wielkiego tłustego mopsa.

– Siadaj – rozkazała panna Tanner, a sama podeszła do zlewu, naląła wody do czajnika i postawiła na gazie. – Zrobię herbatę.

Wyjęła dwa talerzyki i serwetki.

– Wszystkie dla pani. – Katie przysunęła do niej torbę z pączkami.

– Wspaniale – ucieszyła się gospodyni, sięgając do środka. – O co chciałaś zapytać? – Nadgryzła kawałek szatańskiej pokusy.

– O Olivię... i Matta.

Panna Tanner upuściła pączka na talerzyk. Pryśł przyjacielski nastrój.

– Nie chcę rozmawiać o tym człowieku. Złamał serce mojej siostrzenicy, kiedy stracili dziecko.

– To straszliwa tragedia. I taka niespodziewana – powiedziała Katie z nadzieją, że jej rozmówczyni rozwinię ten wątek.

– To przekleństwo kobiet w naszej rodzinie. – Panna Tanner odsunęła talerzyk, jakby temat odebrał jej apetyt.

– Co pani ma na myśli?

– Wszystkie znamy ten strach, doświadczyliśmy straty.

– Jej głos był cichy, a wzrok odległy. Katie zdała sobie sprawę, że mówiła także o sobie. Nic dziwnego, że była taka wściekła na Matta. – Olivia myślała, że uda jej się uciec przed klątwą, ale myliła się.

– Jaka klątwa?

Czajnik zagwizdał i panna Tanner zadrżała. Łagodność znikła z jej twarzy. Znowu powróciła zgorzkniała kobieta, którą Katie знаła.

– Nic, o czym powinnaś wiedzieć – odparła sucho, wyłączając gaz. – To sprawa rodzinna.

– Nie chciałam być wścibska.

– Trzymaj się z dala od tego człowieka – poradziła panna Tanner surowo. – Zapamiętaj moje słowa. Złamię ci serce, tak jak złamał Olivii. Mężczyźni nie są nic warci. – Wstała, dając wyraźnie do zrozumienia, że to koniec wizyty.

– Mam robotę.

Nie było nic więcej do powiedzenia. Katie podejrzewała, że nawet tona pączków nie przełamałaby oporu gospodyni.

Panna Tanner otworzyła przed nią drzwi i czekała.

Misja okazała się całkowitą klęską. Katie liczyła, że odkryje

rodzinne sekrety, a usłyszała coś niejasnego o klątwie i dosadną opinię na temat Matta.

– Dziękuję, panno Tanner.

– Za co? – spytała starsza pani nieufnie.

– Za zaproszenie. I że powiedziała mi pani troszkę więcej o Olivii. Z pewnością nie było pani łatwo.

Panna Tanner spojrzała całkowicie zaskoczona.

– Skądże – odparta prawie uprzejmie z zamglonymi oczami. – To samo spotkało moje dziecko, niech spoczywa » spokoju. I młodszego braciszka Olivii. Kobietom w naszej rodzinie nie jest pisane mieć synów – chrząknęła i popatrzyła w niebo. – Chyba będzie padać.

Nic na to nie wskazywało, ale Katie nie zaprzeczyła. Pożegnała się i przeszła nad Groszkiem po schodach. Na wpół śpiący pies uniósł łeb na do widzenia.

Plotki o tajemnicy panny Tanner okazały się prawdą. Pewnie zaszła w ciążę, a ojciec dziecka porzucił ją. Musiała bardzo przeżyć rozstanie i utratę maleństwa. Teraz jej szczerłość mogła uratować inną osobę od cierpienia do końca życia. Oby...

Matt mógł być tylko w jednym miejscu. Zebrała wszystkie siły nowej Katie i ruszyła do mężczyzny, który właśnie złamał jej serce.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nowy garnitur już nie wyglądał jak nowy. Matt rzucił krawat na stos desek, marynarkę powiesił na kołku. Spodnie i buty były pokryte trocinami; przepocona koszula lepiła się do ciała.

Należało przebrać się, nim przyjechał na farmę. Ale kiedy okazało się, że Katie nie było w kwiaciarni, musiał dać upust złości. Zapomniał o ubraniu – chciał tylko poczuć młotek w dłoni. To albo piwo, a nie miał ochoty znaleźć się znowu po tamtej stronie.

Wyciągnął z puszki parę długich gwoździ i wbił je w drewno.

– Ładny widok.

Przez sekundę nie ruszył się. Głos Katie? Cholera, miał laka nadzieję. Młotek upadł na podłogę z głośnym łomotem.

– Cześć.

Nieźle, Matt. Brawa za elokwencję.

– Cześć. – Pokazała na deski. – Pomóc?

– Ee... – Jego słownictwo było równie bogate, jak człowieka jaskiniowego. ^ Nie jesteś odpowiednio ubrana.

– Ty też nie. – Roześmiała się.

– Zapomniałem się przebrać. – Wzruszył ramionami. Sięgnęła do torby po pokrytą szronem butelkę wody sodowej.

– Przyniosłam ci coś do picia.

– Dziękuję. Czy dlatego wpadłaś? – Przesunął dłonią po wilgotnym plastiku.

– Nie. Muszę ci coś powiedzieć. Poczuję iskierkę nadziei.

– Olivia była w kwiaciarni. Odwołała wszystkie zamówienia. – Katie zmarszczyła czoło. – Wyglądała na bardzo rozzłoszczoną i zmartwioną tym, że się spotykamy. To mnie trochę zdziwiło, więc poszłam do panny Tanner. Powiedziała mi coś interesującego.

Matt odwrócił się.

– Nie chcę o niej rozmawiać.

– Matt – szepnęła Katie. – Nie możesz pozwolić, by przeszłość rządziła tobą do końca życia.

– Mogę. Nie znasz mnie. Nie wiesz, jak bardzo potrafię rozczarować.

Odwrócił wzrok. Dotarło do niego, że ona też zdążyła już go poznać od tej strony. Jednak pod względem ewolucyjnym stał niżej od jaskiniowca.

– Nie powinienem tego mówić. – Odkręcił nakrętkę, ale nie napił się. – Cholera, Katie. Nic nie rozumiesz. Nikt nie rozumie. To, co się stało tamtej nocy...

– Może to nie była twoja wina.

– O czym ty mówisz?

– Panna Tanner mówiła coś o jakiejś klątwie.

– Kłótwie?

– No... tak to określiła. Może miała na myśli jakieś wady genetyczne. Jej dziecko również zmarło, tak samo jak siostrzeniec, braciszek Olivii. Mówiła, że kobietom z jej rodziny nie dane jest mieć synów.

– Olivia wspominała coś o swoim braciszku – przypomniał sobie Matt, odstawiając na ziemię nietkniętą butelkę. – Podobno urodził się martwy. Co było innym dzieciom?

Katie potrząsnęła głową.

– Nie dowiedziałam się niczego więcej.

Matt usiadł na stosie desek. Położyła mu delikatnie rękę na ramieniu.

– Matt, czy przeprowadzono autopsję?

– Nie... nie wiem – odparł. – Wyjechałem od razu, gdy w szpitalu powiedziano mi, że to zespół nagłej śmierci niemowląt. Nie mogłem wytrzymać ani sekundy dłużej.

– Obwiniasz się o coś, co nie stało się z twojej winy.

– Wyjaśnienia panny Tanner niczego nie zmienią... ani zrzucanie winy na Olivię. – Zerwał się na równe nogi. – Nie znasz mojej przeszłości. Może kiedyś opowiem ci o sobie i wszystko zrozumiesz.

– Dobrze. – Przysiadła na deskach, a on chodził przez parę minut, nim usiadł wreszcie obok mej.

Czekała w ciszy. Każda inna ponaglałaby go i namawiała. Ale Katie nie była każdą inną. W jej oczach malowała się troska i niepokój. Może nawet odrobina miłości.

Zdawał sobie sprawę, że zabrął za daleko. Jej bliskość zmuszała go do zastanawiania się nad rzeczami, które już dawno spisał na straty – nad głębokim zaangażowaniem i małżeństwem.

Rozejrzył się dokoła. Czemu znowu zaczął budować? Dlaczego kładł fundamenty pod cztery sypialnie? Jeśli zamierzał mieszkać tu sam, dobrowolny pustelnik, po co mu cztery sypialnie?

Tak, główny powód siedział obok niego. To dzięki Katie ujrzał pierwszy od bardzo, bardzo dawna promyk nadziei. Miała rację. Dopóki nie poradzi sobie z przeszłością, nie było co marzyć o przyszłości.

– Poszedłem z Olivią na bal maturalny – zaczął z goryczą. – Byłem raczej nieśmiały i, wierz lub nie, język stawał mi kołkiem w towarzystwie ładnej dziewczyny. Z żadną nie chodziłem, nawet w ostatniej klasie. – Stracił kawałek drewna na podłogę. – Olivia pracowała w barze, gdzie bywałem z przyjaciółmi. Moi kumple umówili nas. Od tego się zaczęło. – Potrząsnął głową. – Wydawało mi się, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Biedna dziewczyna z biednej dzielnicy i szalony, bogaty chłopak, który nie cenił pieniędzy, tylko wolność. Po ślubie zdałem sobie sprawę, że jej zależało jedynie na pieniądzach i pozycji społecznej. Ja

nigdy nie dbałem o te rzeczy. – Uśmiechnął się, sięgając po wodę i pociągając solidny łyk. – Tak w ogóle, nie mam nic przeciwko pieniądzom, tylko nigdy nie imponował mi styl życia moich rodziców. Członkostwo w elitarnym klubie, troskliwe dobieranie wzorków na porcelanie, praca przy biurku. Zarabiałem dość, by starczyło na życie, na pensje dla moich ludzi i odłożenie na przyszłość. Pieniądze nie były celem samym w sobie, choć, jak na ironię, moja firma rozwijała się coraz lepiej.

– A Olivia?

– Myślała, że małżeństwo ze mną zapewni jej luksusy do końca życia. Dopilnowałem, żeby nawet po rozwodzie niczego jej nie brakowało.

– Co się stało na balu?

– Ważniejsze, co stało się potem. Świetnie się bawiliśmy.

Olivia była spełnieniem, marzeń każdego chłopaka – seksowna, wesoła. Gotowa na wszystko. Naprawdę na wszystko. Po balu mieliśmy jechać z przyjaciółmi nad jezioro, ale... wylądowaliśmy w hotelu.

Spojrzał na Katie niepewny jej reakcji.

Nie powinno mnie to obchodzić, przypomniała sobie. Jego związek z Olivią należał do historii. Ale choć nie miała żadnego prawa do zazdrości, myśl o tych dwojgu w łóżku poruszyła ją bardziej, niż była skłonna przyznać.

– Przez całą drogę do hotelu Olivia nie kryła, że mnie pragnie – ciągnął. – Byłem młody, głupi i zdesperowany.

– A reszta jest historią – dokończyła Katie niepewna, czy chce poznać szczegóły.

– Praktycznie, tak. – Matt spojrział na butelkę, którą trzymał w dłoni. – Cztery tygodnie później zadzwoniła do mnie i powiedziała, że jest ze mną w ciąży. Jak wspomniałem, byłem młody i głupi. Uwierzyłem.

– Postąpiłeś jak należy. Kiwnął głową.

– Pobraliśmy się tydzień później, by zapobiec skandalowi – powiedział z sarkazmem. – Ojciec był wściekły za mój brak „odpowiedzialności”.

– Mieszkaliście z rodzicami? Roześmiał się niewesołym śmiechem.

– Skądże. Znalazłem pracę na budowie i wynająłem mieszkanie w mieście. Nie miałem zamiaru zebrać u rodziców i wysłuchiwać wymówek do końca życia.

– A Olivia? Jak ona to przyjęła?

– Nie spodziewała się, że nie wezmę pieniędzy od ojca. Nie przestawała narzekać od chwili, gdy przeniosłem ją przez próg. Pracowałem więc na dwóch etatach, dopóki nie mogłem sobie pozwolić na farmę.

– Żeby wybudować dom marzeń?

– Wtedy tak jeszcze o nim myślałem – przyznał. – Dom, w którym mieliśmy wychowywać nasze dzieci.

– A potem? Pociągnął duży łyk wody.

– Potem dziecko umarło i wszystko się rozleciało.

– I wyjechałeś z miasta?

– Tak. – Skinął głową. – W dzień moich trzydziestych urodzin zdałem sobie sprawę, z czego zrezygnowałem. Uciekłem, bo tak było... łatwiej. Ale zrozumiałem, ile znaczyły dla mnie wspomnienia, które tu zostawiłem. – Roześmiał się gorzko. – Zdecydowałem, że najwyższy czas dorosnąć i wrócić do domu.

– A co z twoją firmą?

– Zbudowałem ją od zera w Pensylwanii, więc mogę to zrobić i tutaj. Takie wyzwania to przyjemność.

– Ale wymagają wiele odwagi. Potrząsnął głową.

– Nie jestem odważny. – Gapił się ponuro przed siebie. – Jestem facetem, który przestał pić i zobaczył własne życie o wiele wyraźniej dopiero wtedy, kiedy postanowił przestać uciekać.

– Uważam, że postąpiłeś słusznie. – Matt poczuł na ramieniu ciepłą dłoń dziewczyny.

Już nie był pewny, czy wie, co to znaczy. Zrozumiał, że zrobił źle, przedkładając alkohol nad obowiązek. Stracił dziecko, żonę... Potem obraził się na wszystkich i wyjechał, by topić zgryzoty w wódce.

– Matt, opowiedz mi o synku. – Katie przysunęła się do niego bliżej i wzięła go za rękę.

– Był prześliczny. – Matt ważył każde słowo. – Byłem taki szczęśliwy, kiedy się urodził. Podarowałem cygara całemu personelowi na oddziale położniczym, nawet salowym. Moje nazwisko było na jego łóżeczku. Pikałem z dumy. „To mój syn. Mój chłopak!” – chwaliłem się każdemu, kto się trafił.

Zamilkł na chwilę, uśmiechając się do wspomnień.

– Olivia nazwała go po mnie – dodał, odwracając się do Katie. – Wiesz, że Matthew znaczy „dar od Boga”? Tym właśnie był, drogocennym darem, który musiałem zbyt wcześnie zwrócić. – Głos mu się załamał z bólu.

Na przekór wszystkim kłamstwom, Matt nigdy nie przestał myśleć o małym Matthew jak o swoim synu. Wymawianie jego imienia sprawiało mu ból nie do opisania. Czy to się kiedykolwiek zmieni?

– Z początku wszystko układało się dobrze... – zaczął znowu zduszonym głosem. – Całymi godzinami rozmawialiśmy z Olivią o jego paluszkach, oczkach, o tym, ile zjadł. – Potarł ręką czoło i westchnął. – Ale potem Olivia zaczęła wieczorami wychodzić. Zaraz po moim powrocie z pracy ruszała do drzwi i zostawiała mnie z dzieckiem.

– Musiało być ci ciężko.

– Lubiłem zajmować się synkiem. W pracy dostawałem bzika z tęsknoty. Wysłuchiwanie opowieści o nim cały dzień bez przerwy musiało doprowadzać moich kumpli do szaleństwa.

– Kochałeś go.

– Tak, kochałem.

Na niebie pojawiły się ciemne chmury, rzucając cień na ziemię. Warkot traktora w oddali mieszał się ze śpiewem ptaków.

– Dlaczego Olivia wychodziła?

– Nie wiedziała, co robić, kiedy płakał. Denerwowała się, kiedy nie umiała go pocieszyć albo gdy nie chciał spać. Chyba uważała się za złą matkę.

– Byliście młodzi. Nic dziwnego, że było wam trudno.

– Olivia nie chciała o tym rozmawiać ani przyjąć pomocy. Jej rodzice już nie żyli, ale moja mama przychodziła do nas i próbowała pomagać. Jednak Olivia chciała wszystko robić po swojemu. A kiedy jej się nie udawało, wpadała w złość i wychodziła. Moje małżeństwo rozpadało się i nic nie mogłem na to poradzić.

Matt głośno wypuścił powietrze.

– Żeniąc się z Olivią, liczyłem, że nam się uda... ze względu na dziecko. Ona też się starała, na początku. Ale czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa. Aż któregoś dnia odeszła na dobre.

Wiatr targał włosy Katie.

– Dokąd?

– Z początku nie wiedziałem. Potem odkryłem, że uciekła do Jacoba Cartlanda, prawnika z miasta. Znała go już wcześniej i nigdy nie przestała się z nim spotykać. Jeździła do jego chaty nad jeziorem. Żona Cartlanda niczego się nie domyślała. Była przekonana, że mąż tam poluje.

– Myślałam, że Olivii na tobie zależało. Pociągnął nosem.

– Nie jestem pewny, czy jej kiedykolwiek na mnie zależało. Może odrobinę. Ale Cartland był bogaty i ekstrawagancki. Dawał jej prezenty i dużo obiecywał. A my kłóciliśmy się ciągle o pieniądze, o mieszkanie, o wszystko. Trudno jej było dogodzić. Nieważne, ile zarobiłem, jej wciąż było mało. – Westchnął. – Kiedy odkryłem, że wykorzystwała dziecko, abym się z nią ożenił, przestałem się nad nią uzalać. – Machnął ręką ze złością. – Przestałem cokolwiek do niej czuć.

– Jak się dowiedziałeś?

Oparł się o deski i zamknął oczy. Pragnął wyrzucić bolesne wspomnienia z pamięci, ale zdecydował, że musi wreszcie stawić czoło przeszłości, – Tamtej nocy Olivia znowu wyszła. Miałem dość. Poszedłem do jej pokoju... spaliśmy już wtedy osobno... szukałem czegoś, co by mi zdradziło, gdzie spędzała noce.

Krople deszczu zaczęły stukać o drewno, ale Matt nawet nie zauważył zmiany pogody.

– Znalazłem list od Cartlanda. Kochał ją i chciał z nią być. – Przcisnął dłonie do skroni, zmuszając się, by dokończyć. – Proponował jej pieniądze na aborcję. – Potrząsnął głową. – Zastanawiałem się nieraz, jak by to było, gdyby się wtedy zgodziła. !, gdyby mnie nie spotkała... gdybym nigdy nie znał mojego syna...

Na przekór wszystkiemu, Matt był wdzięczny, że dane mu było spędzić tych kilka miesięcy z dzieckiem.

– Ten list... Powinienem go wyrzucić. Podrzeć na kawałki... – Zamknął oczy. – Cartland, drań... wiedział, kiedy Olivia zaszła w ciążę. Dziecko wcale nie urodziło się za wcześnie... – Ukrył twarz w dłoniach, ale wciąż widział tamten list. – Nie było moje.

– Och, Matt. – Katie zakryła dłonią usta.

– To... mnie dobiło. – Miał ściśnięte gardło, a w oczach piekły niewypłakane łzy. – Kochałem Matthew bardziej niż własne życie. Był moim synem... bez względu na geny. Był dla mnie wszystkim.

Deszcz nasilił się, grube krople rozbijały się o drewno i trawę. W oddali zagrzmiało i zerwał się wiatr.

– Matt. – Katie wyciągnęła ręce i przyciągnęła jego głowę do swojej piersi. Po sekundzie rozluźnił się, szukając u niej pocieszenia.

Wznoszona od dawna tama puściła. Katie nie próbowała go powstrzymywać. Musiał opłakać utracone dziecko, nadzieję i

obietnicę, która umarła w sypialni małego mieszkańca.

– Tak bardzo go kochałem – wyszeptał zduszonym głosem. – Gdy do niego zajrzałem... był taki cichy... spokojny. Leżał na brzuszku, nie na plecach. Lubił spać w ten sposób. Zawsze chodziłem sprawdzić... tak bardzo zawsze się martwiłem. Ale tamtej nocy... Gdybym poszedł do niego choć jeden raz... może... – Boże, jak bardzo dręczył się tym, co mógł wtedy zrobić. – Wziąłem go na ręce, trzymałem, ale nic... nie oddychał. Próbowałem go cucić... ale on się nie obudził. Był cały siny i taki zimny. Lekarz stwierdził zespół nagłej śmierci niemowląt, jakby to wszystko wyjaśniało. Ale nie wyjaśniło niczego.

– Matt – szepnęła Katie, próbując go pocieszyć.

Ale poczucie winy i rozpacz rozrywały mu serce. Odsunął się gwałtownie i wstał.

– To była moja wina, nie rozumiesz? Nie dopilnowałem go tamtej nocy. Nie było mnie przy nim, kiedy umierał. Nie było mnie, kiedy mnie potrzebował... byłem... – Pragnął odkryć przed nią resztę prawdy, ale nie mógł.

Gdyby powiedział jej, że był w trupa pijany... gdyby wiedziała, że topił w wódce wściekłość z powodu zdrady żony, natychmiast by od niego uciekła.

– To nie była twoja wina, Matt. Stała się tragedia. To wszystko.

– Podeszła do niego i pocałowała mocno w usta. I jeszcze raz... i

jeszcze... dając mu ukojenie i wybaczenie.

Egoizm przewyciężył poczucie winy. Potrzebował Katie tylko na tę jedną noc, żeby udawać, że nie jest tym, kim był. Choć na moment uchwycić tę idealną chwilę, nim zniknie na zawsze.

Rozmowa o śmierci syna była jak utracenie go po raz drugi. Nie mógł teraz stracić i Katie.

– Katie, o Boże... potrzebuję cię. – Deszcz obmywał ich, przyklejając jej włosy do jego twarzy, mieszając się z jego łzami.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Katie nie zamierzała zakochać się w Matthew Websterze, ale stało się. Niczym Alicja spadająca do króliczej nory, miała niewielkie szanse, by zawrócić i udawać, że nic się nie stało. Niczego bardziej nie pragnęła niż objąć go i pocieszyć najlepiej, jak umiała. Tak bardzo tego potrzebował.

Kiedy rozpadało się na dobre, uciekli do stodoły. Matt zamknął wrota kopnięciem drzwi, potem stał z koszulą przyklepioną do piersi i włosami przylegającymi do czoła, bezbronny i niepewny. Katie podeszła do niego.

– Matt, jesteś dobrym człowiekiem. To, co się stało...

– Cii.. – Potrząsnął głową, z zamkniętymi oczami, jakby nie mógł tego słuchać. ~ Nic nie mów.

Zacisnął dłonie wokół jej talii. Pocałował ją z namiętnością, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła. Z gwałtownością szalejącej za ścianą burzy. Katie poczuła się zagubiona, niczym miotana wichurą żaglówka.

Pragnęła go pocieszyć. Ale w pocałunku nie było pocieszenia, jedynie potężne, elektryczne wyładowanie. Jego ręce sunęły po jej plecach, unosząc jedwabny, przemoczony materiał sukienki. Wszystko w niej krzyczało z pożądania. Była oślepią

bombardującymi ją doznaniem i jedyne czego pragnęła, to dostać więcej.

Był wszystkim, czego sobie odmawiała. Gdy ją ponownie pocałował, jęknęła, przytuliła się mocniej, szarpiąc za mokry materiał, nie rozumiejąc potężnej gorączki, która nią zawładnęła. Drżącymi palcami udało im się odpiąć guziki. Jego koszula znalazła się na podłodze.

– Katie...

Podniósł ją. Instynktownie oplotła nogami jego talię. Ich serca biły jednym rytmem.

– Matt – jęknęła, nie mogąc sformułować choćby jednego spójnego zdania. – Chcę... – Jak ująć w słowa to, czego nigdy dotąd nie mówiła? Wkroczyła na nieznane terytorium.

Matt nie był Steve'em. Ona też się zmieniła. Kochała Matta. Kochała go głęboko i szczerze.

Pragnęła ofiarować mu siebie. Z miłości. Tak jak sobie wymarzyła. Czuła ciepło jego skóry na dłoniach. Strach przed porażką i odrzuceniem rozwiązał się nagle.

– Kochaj się ze mną.

– Och, Katie...

Sięgnął do tyłu i rozsunął zamek, odsłaniając jej ciało. Poczwała na skórze chłodny powiew. Jej sutki stwardniały pod miękką satyną stanika.

– Matt... Matt... – powtarzała jego imię, nie mogąc znaleźć słów, by opisać to niesamowite uczucie.

Chciała krzyczeć, by się pospieszył, by zwolnił. Obojętnie co. Uśmiechnął się i przesunął palcem wzdłuż jej ciała.

– Idealnie – wyszeptał i pocałował ją. Jęknęła głośno. Oderwał się od niej, z trudem łapiąc oddech. – Zanim posuniemy się dalej, muszę przywołać głos rozsądku. Póki jeszcze jestem w stanie, bo przez ciebie nie mogę myśleć.

– Przykro mi – skłamała.

– Akurat. – Uśmiechnął się. – Poważnie, Katie. Jesteś pewna? Bo... – musnął wargami jej szyję, wdychając zapach skóry – za chwilę nie będzie odwrotu.

– Nigdy niczego nie byłam bardziej pewna – powiedziała, z trudem wydobywając głos. – Chcę... chcę, żeby mój pierwszy raz był z tobą.

Odsunął się gwałtownie.

– Co masz na myśli... – zamilkł, kiedy odpowiedź stała się oczywista. – Mój Boże, Katie, dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Właśnie mówię.

– Tak, ale... – Zrobił krok do tyłu. – Nie mogę... nie powinniśmy... Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Bałam się, że nie będziesz mnie chciał, jeśli się dowiesz, że jestem... no... niedoświadczona. – Odwróciła wzrok.

Przysunął się znowu, ujął jej twarz w dłonie i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Nie będę chciał? Katie, w życiu nikogo tak bardzo nie pragnąłem. – Przesunął kciukiem wzdłuż linii jej dolnej wargi, a ona omal się nie rozpląkała z tęsknoty za nim. – Skarbie, dlaczego tak myślałaś?

– Steve twierdził, że jestem... oziębła. Roześmiał się głośno.

– Wszystko, tylko nie oziębła, kochanie. Jesteś najseksowniejszą babką, jaką znam.

– Więc czemu nie chcesz się ze mną kochać?

– Chcę. To chyba oczywiste. – Roześmiał się. – Ale... Tu nie jest zbyt romantycznie... To nieodpowiednie miejsce na takie doświadczenie. Twój pierwszy raz powinien być niezwykły... i wygodny.

– Jest niezwykły – powiedziała, próbując go na powrót przyciągnąć. Nie mogła znieść jego odmowy.

Matt zobaczył pragnienie wypisane na jej twarzy. Gdyby był draniem, wykorzystałby sytuację bez skrępowań. Parę miesięcy temu, do diabła, parę tygodni temu, tak właśnie by postąpił. Ale Katie go odmieniła.

Jej oczy były czyste, wolne od przebiegłości i kłamstwa. Boże, kto wiedział, że istnieją takie kobiety? I co takiego zrobił, że zjawiała się właśnie w tej chwili, kiedy tak bardzo chciał. Od nowa

uwierzyć w życie?

– Katie, zasługujesz na coś o wiele lepszego.

Pięciogwiazdkowy hotel, atlasowa pościel, kwiaty...

Zrobiła krok do przodu i położyła palec na jego ustach.

– Chi... Przestań mi mówić, czego potrzebuję. Jestem dorosłą dziewczynką, o ile nie zauważyłeś, i w tej chwili potrzebuję ciebie.

– Katie – wymruczał, tuląc ją mocno do siebie. – Co ty ze mną robisz?

– To samo, co ty ze mną – odparła drżącym głosem.

– Nie mogę myśleć jasno, kiedy jesteś przy mnie.

– Doprowadzam cię do szaleństwa?

– Spychasz mnie w przepaść.

– Naprawdę wiesz, jak pochlebić dziewczynie. – Objęła go mocno za szyję. – Pokaż mi, jak głęboka jest ta przepaść.

– To znaczy... chciałem powiedzieć... – zająknął się, widząc jedynie słodki zarys jej piersi. Słowa uciekły mu z głowy. Ostatni raz był taki zakłopotany przy dziewczynie w wieku dwunastu lat. Chciał przewieźć na rowerze Mary Lou Hennesey, ale odmówiła stanowczo na widok niepewnego środka transportu.

Ale teraz był dorosłym mężczyzną, a Katie kobietą. Nie zapraszał jej na przejażdżkę „na ramie”; chciał tylko pokazać, że coś w nim odmieniła. A wyszło zupełnie inaczej.

– Chciałem powiedzieć, że jesteś najbardziej niezwykłą kobietą, jaką w życiu poznałem. – Uniósł jej podbródek i spojrzał w oczy, których błękit nadal odzwierciedlał niezaspokojoną namiętność.

Zarumieniła się.

– Spotkałeś niewiele kobiet w stroju banana.

– Z pewnością. I nie spodziewam się poznać ich więcej w przyszłości.

W jego słowach usłyszała coś więcej, niż chciał powiedzieć. Pieścił wzrokiem jej brzoskwiniową skórę, bo nie śmiał tego robić rękami.

Miał dziwne uczucie, że gdyby naprawdę w tej chwili dotknął jej, gdyby się z nią kochał, byłoby to doświadczenie, które wstrząsnęłoby nim do głębi. Nigdy dotąd nie pragnął kobiety tak bardzo jak Katie. Topiła pokłady lodu wokół jego serca i w duszy, otwierając go od nowa na świat. To obezwładniające uczucie przerażało go nie na żarty.

Potrząsnął głową i odsunął się.

– Nie jestem mężczyzną dla ciebie. Żałuję, ale to prawda. Przekonasz się kiedyś...

– Kocham cię, Matt.

Kocham... ? Wręczała mu najbardziej niesamowity dar, jaki mógł sobie wyobrazić, bez żadnych zobowiązań. Ale znała

jedynie połowę prawdy o nim. Nie mógł ofiarować jej przyszłości, na jaką zasłużyła. Ona pragnęła męża i ojca dla swoich dzieci. Nie egoisty, któremu nawet nie można było powierzyć opieki nad własnym synem.

Tak łatwo byłoby skłamać, powiedzieć to, co chciała usłyszeć, a potem wziąć ją do łóżka. Z zalem potrząsnął głową.

– Kochasz osobę, która nie istnieje, Katie.

– Mylisz się. Wykrzywił usta w uśmiechu.

– Chciałbym.

Nasunął jej sukienkę na ramiona. Deszcz ustał i znowu rozległ się śpiew ptaków.

– Wybacz.

Była zdezorientowana i zraniona. Tak bardzo pragnął to zmienić.

– Czy to moja wina? Naprawdę nie jestem w tym zbyt dobra i...

– Jesteś doskonała. To ja potrzebuję... drobnej renowacji.

Nawet całkiem sporej.

Siedziała z włosami w nieładzie i spuchniętymi wargami, doprowadzając go do szału.

Zacisnął pięści i zmusił się, by nie myśleć o seksie. Śnieg, Święty Mikołaj, telewizja, obrus... nie, za bardzo kojarzyły się z pościelą. Podniósł koszulę i ubrał się.

– Matt, zaczekaj. Pozwól mi coś powiedzieć... – Katie zawahała

się na moment. – Przed rokiem popełniłam wielki błąd, przymykając oczy na prawdę. Drugi raz tego nie zrobię. – Uśmiechnęła się do niego i znowu poczuł, że jej pragnie. – Nauczyłeś mnie, że można ryzykować. Tańczyć tango, potykając się co jakiś czas. Wyznać mężczyźnie miłość, nie spodziewając się niczego w zamian.

– Katie, tak mi przykro... Zaslługujesz na więcej, niż mogę ci ofiarować – westchnął. – Jednak nie wiesz o mnie wszystkiego.

– Więc mi zaufaj i powiedz.

– Nie mogę. Nie teraz. Może nigdy. – Chciał zrzucić ten ciężar z serca, ale nie był w stanie. Nie zniósłby pogardy w jej oczach.

– Kocham cię, Mart Rok temu nie mogłabym tego powiedzieć, nie mając pewności, że odwzajemniasz moje uczucie. Ale mam dość takiego życia... I jeśli nie jesteś jeszcze gotów, by się zmienić, w porządku. Tak czy tak, w porządku.

Marzył o wydostaniu się z przepaści, w której siedział od jedenastu lat.

– Masz rację – westchnął. – Ale niektórych rzeczy nie da się zapomnieć.

– Bez względu na to, co zrobiłeś, to tylko jedna strona medalu. – Położyła mu rękę na ramieniu. – A jeśli bierzesz na siebie coś, co nie było całkowicie twoją winą? Czas uporać się z demonami przeszłości.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Możliwe. Ale dopóki nie będziesz gotów, by temu stawić czoło, ty też się nie dowiesz. – Odsunęła się, widział łzy w jej oczach. – Chcę dzielić z tobą życie, ale musisz się zdobyć na szczerłość wobec siebie i mnie. Mam dość udawania.

Pocałowała go delikatnie w usta i zostawiła w stodole samego z sercem przepełnionym żalem.

Nic się nie zgadzało. Katie mogła postawić kalkulator do góry nogami, nawet rzucić nim o ścianę, i tak nie chciało wyjść inaczej.

Nie potrzebowała księgowego, aby wiedzieć, że kwaciarnia jest w poważnych tarapatach. Westchnęła. Jeszcze raz podliczyła wszystkie rachunki i kwity. Pięć minut później otrzymała tę samą ujemną sumę.

– Jak idzie? – Sara postawiła przed nią talerz z piernikami.

Katie odsunęła z westchnieniem kalkulator.

– Aż tak źle?

– Gorzej. Przynajmniej zapłaciłyśmy czynsz. Mamy jeszcze dach nad głową. – Przerzuciła stos papierów. – Nie jestem pewna co do światła... I telefonu.

Sara opadła na krzesło.

– Od początku balansujemy na krawędzi, ale kiedy Olivia odwołała te zamówienia, a MacGilwaysowie wesele córki...

– I słusznie – wtrąciła Sara. – Kiedy dziewczyna odkrywa, że

jej narzeczony robi za kanapę, ma prawo się zdenerwować.

– To musiał być interesujący wieczór panieński – roześmiała się Katie.

– Myślisz, że zostawiły mu napiwek?

Katie roześmiała się znowu, potem otrzeźwiała.

– To moja wina. Dałam Olivii pretekst. Nie powinnam...

– To nie twoja wina. – Sara ścisnęła ją za ramię. – Głowa do góry. Byłyśmy w gorszych tarapatach.

– Sprzedam toyotę. Będę jeździła furgonetką albo chodziła pieszo.

– Daj spokój, kochasz ten samochód. Poza tym van ledwo dycha.

– Bardziej kochani sklep. Nie zamierzam rezygnować z naszych marzeń, Saro.

– Brawo. Więc zastanówmy się razem, co dalej. Upłynęło czterdzieści minut, a one wciąż nie znalazły rozwiązania. Katie westchnęła i zjadła dwa następne pierniczki. Na dodatek będzie tłąstą bankrutką.

Zadzwoił telefon. Katie odebrała, mówiąc wdzięcznie do słuchawki:

– „Niezapominajka”.

– Szukam Katie Dole – w słuchawce odezwał się kulturalny kobiecy głos.

– Przy telefonie. W czym mogę pomóc?

– Tu Georgianne Webster, matka Matta. Mój syn niezbyt dobrze wyraża uczucia – powiedziała, śmiejąc się. – Ale domyślam się, że bardzo mu na tobie zależy.

– O... – Katie ugryzła się w język.

– Wspomniał, że jesteś właścicielką kwiaciarni. Urządzam uroczystą kolację w tym miesiącu i chciałabym zamówić kilka kompozycji. Myślałam o liliach i tulipanach, może żonkilach. Coś prawdziwie wiosennego... – mówiła, jakby przyjęcie bez kwiatów nie było ważne. – Dotychczas korzystałam z kwiaciarni w Lawford, ale przecież twoja jest bliżej. Czy mogłabyś przyjechać do nas i coś zasugerować? Przyda się świeże spojrzenie.

– Oczywiście. Moja współpracownica, Sara, jest projektantką, więc przyjedziemy razem, jeśli można.

– Cudownie. Macie czas dzisiaj? Albo jutro?

– Dzisiaj nam odpowiada. – Najlepiej byłoby natychmiast, przed zamknięciem banku, ale oczywiście nie powiedziała tego głośno. – Może o czwartej trzydzięci? – Uzgodniły godzinę i Katie odłożyła słuchawkę. – Mamy robotę! – powiedziała uradowana Sarze.

– Świetnie! U kogo? Katie zrobiła grymas.

– U matki Matta. Myślisz, że to z litości?

– Kogo to obchodzi? Najważniejsze są pieniądze. – Sara

sięgnęła po pierniczek. – Nie wiem, co się ze mną dzieje. Mam straszną ochotę na czekoladę. Ale nie dokończyłaś opowiadać. I co było z Olivią? – Sara przyciągnęła talerz do siebie. – Nie dostaniesz więcej, dopóki nie powiesz.

Katie roześmiała się. Opowiedziała po kolei o wszystkich wydarzeniach tego dnia.

– Powiedziałam mu, że poczekam, aż będzie gotowy zacząć nowe życie – zakończyła.

– Nie sądzę, byś musiała długo czekać. Ten facet szaleje za tobą.

– Mam nadzieję. – Podparła ręką brodę. – Nie było mi łatwo wracać do domu.

– Postąpiłaś słusznie.

– Wiem – westchnęła. – Ale to mnie nie ogrzeje w nocy.

Sara roześmiała się.

– Może postarasz się o kota?

– Przestań. Musimy dostać tę robotę u Websterów. – Katie otrząsnęła się z ogarniającego ją smutku. Chwyciła notatnik z biurka. – Masz jakieś pomysły na wiosenne kompozycje?

Przez następną godzinę trwała burza mózgów. O czwartej wsiadły do furgonetki i pojechały do domu Websterów.

– Nie mogę uwierzyć, że Jack zostawił mnie i wyjechał na to szkolenie policyjne – narzekała całą drogą Sara. – Powinien być

tutaj i służyć mi pomocą.

– Wraca w piątek. Twój termin wypada w przyszły poniedziałek.

– Boję się, że mały łobuziak nie zechce czekać aż tak długo – westchnęła przyszła mama, głaszcząc się delikatnie po brzuchu.

Dom Websterów znajdował się na obrzeżach miasta, kilka kilometrów za farmą Emery’ego. Katie cieszyła się z ewentualnego zamówienia, ale bała się, że natknie się tam na Matta. Zostawiła go, zdecydowana czekać, ale wiedziała, że na jego widok może się całkiem rozkleić.

Musiała się pilnować, by nie gapić się na wszystko z otwartymi ustami. To nie był dom, tylko rezydencja, otoczona malowniczymi różnymi klombami i krzewami przyszczyżonymi w kształcie zwierząt, – Ojej – powiedziała Sara.

– No właśnie. – Katie zamknęła vana, wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się do bratowej. – Mamy dostać robotę i jesteśmy gotowe na wszystko, prawda?

– Nie inaczej – odparła Sara, ale nawet ona wyglądała na nieco przytłoczoną.

Weszły po granitowych schodach i nacisnęły dzwonek.

Drzwi otworzyła elegancka kobieta, która nie mogła być nikim innym jak Georgianne Webster. Uśmiechnęła się do Katie i chwyciła ją za rękę.

– Katie, jak miło cię poznać.

Matka Matta była ubrana w szary jedwabny garnitur, a popielate włosy spięła z tyłu spinką. Miała co najmniej pięćdziesiąt lat, ale mogła pochwalić się nieskazitelną cerą młodej kobiety. Przywitała się z Sarą, a następnie zaprosiła obie dziewczyny do środka.

Katie weszła do imponującego domostwa, które mogło dostarczyć im w ciągu następnego roku zamówień na tysiące dolarów. Posadzka w holu była marmurowa, chippendale'owska kanapa dotrzymywała towarzystwa pękatej komodzie w podobnym stylu. Za rogiem dziewczyna dostrzegła wytwornie umeblowany salon, którego okna wychodziły na ogród i las.

Powinna być olśniona, a tymczasem zmuszała się jedynie, by nie szukać wśród tych wspaniałości Matta.

Po wyjeździe Katie Matt zabrał się do stawiania ściany. Przerzucał i dźwigał deski, ignorując ból w krzyżu i pot ściekający po twarzy. Piłował i przybijał, ale na całym świecie nie starczyłoby gwoździ, żeby mógł o niej zapomnieć.

Dlaczego pozwolił jej odejść? Miała rację. Głupotą było odwlekanie wyznania prawdy. Jakby przykładał plaster na złamanie.

Postanowił skończyć ścianę, wrócić do domu i opowiedzieć

Katie o wszystkim. I niech się dzieje, co chce.

Sięgnął po wodę. Wypił solidny łyk. Znad krawędzi butelki dostrzegł błysk jasnych włosów. To jego była żona maszerowała przez pole w iście sprinterskim tempie.

– Olivia. Co za niespodzianka – powitał ją z ironią.

– Co tu robisz? – Nigdy nie przejmowała się zbytnio uprzejmościami.

– Mieszkam. Albo raczej, zamieszkam, kiedy skończę.

– Nie igraj ze mną, Matthew. Chcę wiedzieć, dlaczego wróciłeś do Mercy i rujnujesz moje życie.

– Nie przyjechałem po to, by cię zniszczyć – zaprzeczył.

– Uważasz, że zawsze chodzi o ciebie, prawda? Najważniejsza jest Olivia. Pomyślałaś, że wróciłem ze względu na ciebie?

– Ludzie gadają, Matthew. Wzruszył ramionami.

– Niech gadają.

– O tamtej nocy. O tym, jak...

– Nie mam nic do ukrycia. – Strząsnął trociny ze spodni.

– Już nie. Czemu się tym przejmujesz? Przecież wszyscy uważają cię za skrzywdzone niewiniątko.

– Nie mówiłeś? Nikomu?

– Nikomu, tylko Katie, ale nawet ona nie wie wszystkiego. Sam noszę ten ciężar – westchnął. – I dłużej nie mogę. Pora zapomnieć o duchach i rozpocząć nowe życie.

Glivia pociągnęła nosem.

– Z Katie?

– Mam nadzieję. – Matt usiadł na skrzynce z narzędziami. – A ty, Olivio? Zaczęłaś nowe życie? Czy tak jak ja żyłaś tajemnicami i kłamstwami, aż przesłoniły ci prawdę?

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w łąki za domem.

– Koniec. Nie obchodzi mnie, co pomyślą o mnie ludzie ani jak przyjmą prawdę. – Wstał i podszedł do ściany, którą właśnie postawił. Konstrukcja wydawała się solidna. Prawie wieczna. – Miałem dość czasu na myślenie. Dwie godziny temu odepchnąłem kobietę, na której naprawdę mi zależy... do diabła, którą kocham. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech, gdy zdał sobie sprawę, że naprawdę kocha Katie, prawdziwie i głęboko, i poczuł w sercu wielką radość. – Bo nie chciałem powiedzieć jej prawdy. Co za ironia, prawda? A niech to...

Kiedy Olivia odezwała się, jej głos był nabrzmiały od smutku:

– Mam więcej do stracenia niż ty. Nazwisko. Firmę.

– Czy to wszystko nie wydaje ci się puste przez wieczne kłamstwa i udawanie?

– Prawda mnie zrujnuje. – Olivia była strasznie spięta.

– Daj spokój, Olivio. Minęło jedenaście lat od śmierci Matthew.

Drgnęła nerwowo na dźwięk imienia synka.

– Czemu nie wyrzucisz tego z siebie? Nie wyznasz, jak było naprawdę?

– Bo lepiej jest tak, jak jest. Kropka. Nie rozgrzebuj grobów, Mart.

– Dlaczego? – Pochylił się, patrząc jej prosto w oczy. – Coś ukrywasz w tym grobie?

Uderzyła go w twarz, a policzek odbił się echem w panującej ciszy. Poczul ostre szczypanie. Chwycił jej nadgarstek, nim zdążyła zrobić to jeszcze raz, i opanował prymitywną chęć, by jej oddać.

– Jednak coś ukrywasz. Ale ja już nie będę płacił za twoje kłamstwa. – Odtrącił jej rękę, chwycił narzędzia i odszedł.

– Matthew. – Głos jej się załamał na ostatniej sylabie.

– Co? – Odwrócił się. Może to tylko odbłask światła, ale mógłby przysiąc, że dostrzegł łzy w jej oczach.

Zwiesiła ramiona.

– Mieliśmy naprawdę coś niezwykłego, prawda?

– Tak – odparł, czując suchość w gardle.

– Przepraszam – powiedziała cicho.

– Ja też – westchnął ciężko. – Ja też.

Kiwnęła głową i ruszyła ścieżką do samochodu, takim samym szybkim krokiem jak poprzednio.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Matt rzucił robotę, gdy tylko Olivia odeszła. Zbyt wiele elementów łamigłówki nie pasowało do siebie. Wstąpił po drodze do biura koronera i dowiedział się tego, czego się spodziewał. Wprawdzie raport go nie rozgrzeszył, ale uzupełnił parę luk.

Ruszył, przyciskając gaz do dechy i zahamował gwałtownie dopiero na widok furgonetki z kwiaciarni zaparkowanej na podjeździe przed domem rodziców.

Katie.

Zeskoczył z motoru, chcąc jak najszybciej pobiec w stronę drzwi... i zdążył jeszcze złapać ciężką maszynę, nim zwała się z hukiem na ziemię. Roześmiał się nerwowo i postawił porządnie motocykl, po czym wbiegł do domu. Ale w holu nie było nikogo. Czego się spodziewał? Że Katie będzie czekała przy drzwiach?

Zobaczył ją przez przeszklone drzwi jadalni. Z różą w dłoni, w otoczeniu kwiatów w oranżerii, rozmawiała z ożywieniem z Sarą i z matką. Wyglądała na uradowaną.

Słodki, wibrujący dźwięk jej śmiechu wtargnął do domu wraz z wiosennym powietrzem. Jakże za nim tęsknił. Chciał go słyszeć co najmniej raz dziennie przez następnych, no, powiedzmy, sto lat.

– Pracowałeś w ten deszcz, Matthew? – W kuchni Edward Webster dumiał przed otwartą lodówką. Pierwszy raz wydało mu się, że w pytaniu ojca nie ma żadnego podtekstu. Zwykła rozmowa.

– Trochę. Krótko padało. – Katie szła ścieżką w stronę kuchennych drzwi. – Ale postawiłem ścianę.

– Świetnie. Cieszę się. – Ojciec zamknął drzwiczki i Matt zobaczył, że trzyma na wpół zjedzoną kanapkę z pikantnym salami.

– Mama tu idzie – ostrzegł.

Edward rzucił mu spojrzenie winowajcy i dowód przestępstwa wylądował w koszu.

– Szukałem... jabłka...

Ta szczypta człowieczeństwa w ojcu była następną niespodzianką. Edward Webster podkradający zakazane jedzenie za plecami żony!

– Nic nie powiem – uśmiechnął się Matt. – Jeżeli będziesz o siebie dbał.

Na twarzy ojca pojawił się uśmiech, leniwy, jakby od dawna nie używany.

– Będę. Tylko nie przynoś więcej do domu salami.

– Zgoda.

Drzwi od ogrodu uchyliły się i do kuchni weszły trzy kobiety.

Pochłonięte rozmową nie zauważyły Matta.

– Saro, toaleta jest po drugiej stronie holu. Po drodze zobacz tapetę w jadalni i porównaj kolorystykę... – Georgianne urwała, spostrzegłszy w końcu mężczyzn. – Matthew! Jakiś ty... brudny!

– Odreagowywałem na budowie. – Nie spuszczał wzroku z Katie, ale ona nie odezwała się słowem, tylko skubała łądygę róży.

– Wei prysznic, kochanie. Naniósłeś wszędzie błota...

– Najpierw muszę coś powiedzieć...

– Wybaczcie, ale nie mogę czekać. – Sara z uśmiechem znikła w holu.

Katie nawet nie zauważyła, że bratowa wyszła. Widziała tylko Matta. Jej ciało, niczym radar, nastrojone było wyłącznie na niego. Poczła wielką radość. Była pewna, że nawet za dwadzieścia lat za każdym razem czułaby to samo na jego widok. O ile byliby razem...

Cała kuchnia, inni ludzie wokół nich, wszystko znikło. W oczach Matta widziała pragnienie i coś więcej. Poczła, jak płonie na twarzy. Zarzekał się, że nie jest zdolny do miłości, a teraz patrzył na nią rozkochanym wzrokiem. Zapewne udawał przed rodzicami, tak jak wtedy, na ślubie...

– Muszę wam wszystkim coś powiedzieć – powtórzył, spoglądając na rodziców. – To nie może czekać. Siadajcie, proszę.

Georgianne usiadła na jednym końcu kuchennego stołu, Edward na drugim, a Katie naprzeciwko Matta! Rozległ się dzwonek do frontowych drzwi, ale został zignorowany. Ktokolwiek to był, musiał przyjść później.

Matt oparł się o stół i ukrył twarz w dłoniach. Widać było, że bije się z myślami.

– Nie powiedziałem wam wszystkiego o tamtej nocy, kiedy umarło dziecko. Do diabła, wcale bym nie miał pretensji, gdybyście nie chcieli mnie znać...

– Matt, my nigdy... – zaczęła matka. Matt potrząsnął głową.

– Daj mi skończyć... – Zaschło mu w ustach. – Dziecko umarło z mojej winy.

Georgianne złapała głośno powietrze. Edward siedział z kamiennym wyrazem twarzy. Dzwonek zadzwonił drugi raz, i trzeci... i znowu nikt nie drgnął. Katie zdała sobie sprawę, że nawet po tym, co powiedziała mu o pannie Tanner, Matt brał całą winę na siebie. Mógł teraz obciążyć kogoś innego, ale nie zrobił tego.

– Tamtej nocy spałem się do nieprzytomności. Nieważne, z jakiego powodu. Olivia dość się nacierpiała. Nasze małżeństwo było fikcją. Ignorowałem nasze problemy, myśląc, że wszystko się ułoży. Byłem ślepy, ale tamtej nocy, wszystko zrozumiałem. – Przeczesał palcami włosy i na podłogę posypały się trociny. –

Kiedy mój syn przestał oddychać... – przełknął i z trudem wydobywał słowa – leżałem w trupa pijany na podłodze, tuląc do piersi butelkę.

– Matthew! – Matka wyciągnęła do niego rękę. Odtrącił jej dłoń.

– Kiedy się ocknąłem, dziecko nie żyło. Było za późno. Jestem alkoholikiem. Przestałem pić dziesięć lat temu... Jestem głupim egoistą i dlatego straciłem wszystko, na czym mi zależało. – Spojrzał na Katie. – Starając się ukryć przed światem swoją winę, straciłem jedyną kobietę na świecie, którą kocham.

– To nie była twoja wina, Matt – odezwała się Olivia. Odwrócili się zaskoczeni.

Stała w drzwiach. Wyglądała okropnie z rozmazanym makijażem – Nie miałam zamiaru dopuścić, byś powiedział im, co się wtedy stało.

Potrząsnęła głową.

– Nigdy cię nie doceniałam, Matt. Myślałam, że powiesz im o Jacobie. O tym, co zrobiłam. – Rozpłakała się, tracąc nad sobą kontrolę. Spojrzała przeproszająco na Georgianne.

– Nikt nie otworzył drzwi, więc weszłam sama. Zobaczyłam furgonetkę Katie i motor Matta i pomyślałam, że opowiada wam, jaka jestem podła, – Zagryzła wargę. – Ale nie zrobiłeś tego, prawda, Matt?

Potrząsnął głową.

Uśmiechnęła się blado i spuściła wzrok.

– Nie domyślałam się nawet, jakim dobrym człowiekiem jesteś.

Traktowałam cię instrumentalnie, jak bilet do lepszego świata.

– Olivio! – Zaczekał, aż na niego spojrzy i powiedział:

– Miałaś tylko siedemnaście lat i byłaś w ciąży. Nie obwiniam cię. Dałaś mi największy dar w życiu. Matthew był najwspanialszym...

– Proszę, nie mów o nim... – Bezradnym gestem poprawiła zmierzwione włosy. – Staralam się... chciałam, żeby nam się ułożyło. Naprawdę. Ale nie mogłam... Dziecko wszystko...

– Nasz syn miał imię, Olivio – wtrącił. – Dlaczego nigdy nie nazwałaś go po imieniu?

– Bo bym go pokochała. – Olivia oparła się o ścianę załamana i pokonana. – Nie chciałam... Nie mogłam go kochać, skoro wiedziałam.. – łzy lały się strumieniem po jej twarzy – wiedziałam, że i tak umrze.

Zapadła głęboka cisza.

– O czym ty mówisz? – odezwał się Edward. Olivia spojrzała na Matta i po raz pierwszy ujrzał w jej oczach odzwierciedlenie własnego smutku i poczucia winy. Cierpiała tak samo jak on, ukrywając ból pod maską wyniosłej obojętności. Nie tylko on od jedenastu lat kładł się spać z krwawiącym sercem.

– To była moja wina, Matt. Tak mi przykro. Chciałam ci powiedzieć, ale... już wyjechałeś.

– O czym ty mówisz? – powtórzył Edward.

– To nie była śmierć w łóżeczku. – Olivia wzięła głęboki oddech. – Mały miał wrodzoną wadę serca. Na to samo umarł mój braciszek i dziecko cioci Colleen. – Spojrzała na Matta. – Powinnam ci...

– Olivio, wiem o tym. Czytałem dzisiaj policyjny raport z autopsji.

– Naprawdę? – Zamrugła gwałtownie.

– Złożyłem w całość wszystkie fragmenty łamigłówki, z niewielką pomocą. – Rzucił szybkie spojrzenie na Katie.

– Poszedłem do biura koronera i dostałem kopię raportu.

– Wyciągnął z kieszeni kartkę i położył na stole.

– Więc dlaczego... dlaczego nie powiedziałaś, że przeze mnie?

– Olivio, nic nie umniejsza mojej winy. Gdybym był trzeźwy, może usłyszałbym, że Matthew przestał oddychać, zawiózłbym go natychmiast do szpitala. – Westchnął ciężko.

– Nie uważasz, że już dość się nacierpieliśmy oboje?

Łzy spływały po policzkach Olivii.

– Okłamałam lekarzy, Matt. Nic nie wspomniałam o chorobie dziedzicznej. Miałam nadzieję, że nasze dziecko będzie zdrowe. Byłam głupia, myśląc, że jeśli to przemilczę, to nic się nie

wydarzy.

– Mnie mogłaś powiedzieć, – , Olivio. – Głos mu się załamał.

– Wiem. – Łzy zmyły resztki makijażu z jej twarzy. – Nie miałam racji. Nie przypuszczałam, że okażesz się prawdziwym ojcem. Myślałam, że ożenisz się ze mną, a potem porzucisz... jak inni.

– I nikomu o tym nie mówiłaś? Przez te wszystkie lata? – zapytał Edward.

Przytaknęła ze spuszczonego wzrokiem, nie mogąc spojrzeć w oczy byłym teściom i mężowi.

– Nie rozumiesz? To moja wina, Matt. To przeze mnie zachorował. – Ukryła twarz w dłoniach, łkając. – Nie mogłam siedzieć w domu i noc w noc słuchać jego płaczu. Zawsze, kiedy płakał, bałam się, że to przez chorobę. To było nie do zniesienia. Miałam siedemnaście lat... Wiem, to żadna wymówka, ale byłam tą sytuacją przytłoczona, a ty tak świetnie dawałeś sobie z nim radę. Uważałam się za skończoną ofiarę, Matt. Nie mogłam stawić temu czoła. Ani tobie, Matt. A kiedy mały umarł...

Matt odsunął krzesło i zrobił coś, co powinien zrobić dawno temu. Podeszedł do Olivii i przygarnął ją do siebie. Łkała, powtarzając w kółko, jak bardzo jej przykro. Gładził jej włosy i szeptał, że wszystko w porządku.

I nareszcie jej wybaczył.

– Katie! – Natarczywy szept dobiegł od strony jadalni.

– Katie!

Wyślizgnęła się z kuchni.

– Co się stało?

– Muszę natychmiast jechać do szpitala – wymamrotała Sara, z trudem łapiąc oddech.

– Teraz?!

– Mały Jack nie chce dłużej czekać. Odeszły mi wody w łazience i... – Twarz Sary wykrzywiła się z bólu. – Już, Katie! – zażądała przez zaciśnięte zęby.

– Ale co z Jackiem?

– Nie zdąży na czas. Zadzwoiłam do niego na komórkę. Pojedzie prosto do szpitala.

– Trzeba wezwać karetkę. Sara potrząsnęła głową.

– Wiesz, że w Mercy nie ma ambulansu, a.... – urwała, z trudem chwytając oddech – z Lawford przyjadą najwcześniej za dwadzieścia minut. Przez ten czas dojedziemy.

– Dobrze. Dobrze – uspokajała ją Katie. – Stój tu, leczę po torebkę, i w drogę.

Wpadła do kuchni. Olivia ocierała oczy chusteczką. Georgianne i Edward wyglądali na zszokowanych. Matt stał ze zmartwioną miną.

– Czy z Sarą wszystko w porządku? Katie potrząsnęła głową i

złapała torebkę.

– Nie. Musi jechać do szpitala. Zaczęła rodzić.

– Teraz?!

– Właśnie. – Katie wygrzebała kluczyki od samochodu. – Przykro mi, Matt, ale muszę jechać. – Zwróciła się do jego matki:

– Przepraszam, pani Webster, jeśli pani pozwoli, później wrócimy do sprawy kwiatów.

– Nie ma pośpiechu, kochanie – powiedziała Georgianne z uśmiechem.

– Jadę z tobą – oświadczył Matt.

– Nie musisz. Wiem, że to może być dla ciebie trudne, bo przecież...

– Pojadę – upierał się. – Ja poprowadzę. Ty pomożesz Sarze.

– Dobrze.

– Synu, zanim pójdziesz...

Edward wstał wolno i podszedł do Matta.

– Muszę ci coś powiedzieć. Byłem zbyt uparty, by zrobić to wcześniej. – Zawahał się sekundę, potem otworzył ramiona. – Przepraszam, Matt. Za wszystko...

Matt poczuł ucisk w gardle. Nie tęsknił za uściskami ojca, od czasu gdy jako chłopiec wygrał swój pierwszy mecz. Biegł wtedy do niego dumny ze zwycięstwa, z rozpostartymi ramionami, a spotkał się jedynie ze sztywnym klepnięciem po plecach i

upomnieniem, by w miejscu publicznym zachowywał się jak należy. Ta oziębłość zaboląła go bardzo i jej wspomnienie przez wiele lat tkwiło w sercu jak cierń.

Ale to już przeszłość. I byłby głupcem, gdyby wciąż rozdrapywał stare rany. Uściskał ojca mocno i wydało mu się, że czuje na szyi łzy.

– Katie! – krzyknęła z holu Sara. – Szybciej! Ojciec puścił go.

– Porozmawiamy później, synu. – Położył swoją pomarszczoną dłoń na jego policzku. – Odnajdź swoje szczęście, Matt. Nareszcie zdałem sobie sprawę, że to twoje życie, nie moje.

– Dziękuję, tato. – Matt nie miał czasu zastanowić się nad słowami ojca. Sara znów wrzasnęła i w mgnieniu oka znalazł się przy niej.

– Nie zdążymy – krzyknęła Katie do Matta. – Siedziała z tyłu furgonetki, trzymając Sarę za rękę i pomagając jej oddychać. Cała jej wiedza o rodzeniu dzieci pochodziła z „Ostrego dyżuru”, więc nie wiedziała, czy postępuje właściwie, czy zupełnie źle.

– Maluch wyrywa się na świat – jęczała Sara, ciężko dysząc. Ścisnęła rękę szwagierki tak mocno, że ta przygryzała wargi z bólu, by również nie krzyknąć.

– Jesteś pewna? – Matt spojrzał przez ramię.

– Pewnie! – Sara próbowała się uśmiechnąć. – O, proszę... gdzie ten szpital?!

Matt jechał, jak mógł najszybciej rozklekotaną furgonetką. Sara leżała z tyłu na rozłożonym kocu.

Kolejna tego dnia nawałnica rozpętała się niemal w tej samej chwili, gdy wjechali na szosę. Wicher i ulewa zredukowały widoczność niemal do zera. Matt był wściekły na siebie, że nie poczekał na ambulans. Już tylko dziesięć minut jazdy dzieliło ich od szpitala, ale z każdą sekundą rosło jego zdenerwowanie.

Jeśli następne dziecko umrze przez jego głupotę i lekkomyślność...

– Czuję główkę... – krzyknęła Sara. – Zaczęło się! Matt skręcił w prawo. Lało jak z cebra. Nie zdążą na czas do szpitala. Zobaczył znajomy budynek i docisnął pedał do dechy.

Sara zaklęła głośno i nieprzyzwoicie.

– Co to za wertepy? Dziecko będzie całe poobijane... – urwała w pół zdania i krzyknęła znowu.

Matt zatrzymał gwałtownie i wyskoczył z samochodu. Biegiem otworzył drewniane wrota i wrócił do wozu, ignorując deszcz. Potem wjechał furgonetką do stodoły. Farma Emery'ego nie była najbardziej odpowiednim miejscem do rodzenia dzieci, ale to najbliższe schronienie, jakie znał. Wyskoczył znowu i otworzył tylne drzwi. Sara leżała z rozpostartymi nogami, wijąc się z bólu.

– To twój szpital? – jęczała. – Kto odbierze poród? Doktor Dolittle?!

Mimo strachu i niepokoju o nią i dziecko, roześmiał się.

– Możesz liczyć jedynie na mnie – wyznał. – I nie rozmawiam ze zwierzętami.

– Co robimy? – zapytała Katie z oczami wielkimi z przerażenia.

– Potrzebuję sznurowadła albo czegoś do podwiązania pępowiny – przypomniał sobie z zajęć szkoły rodzenia, na które chodził z Olivią. – I więcej koców. Na stole leży obrus, przynieś do owinięcia dziecka. – Wziął głęboki oddech.

– Masz komórkę?

– Sara mą. – Katie pobiegła po obrus.

– Zadzwoń pod 912 – krzyknął za nią. – Powiedz, że poród się zaczął.

Rzuciła mu obrus i pobiegła do furgonetki. W chwilę później przyłożyła telefon do ucha.

– Tak, zrobiliśmy to – powiedziała. – Dyspozytor na linii – krzyknęła do Matta. – Powie nam, co robić.

– Wyjmijcie dzieciaka! – zażądała Sara z krzykiem. Chwyciła się za brzuch. – Dlaczego... – dyszała – och, dlaczego... nie mogłeś... poczekać? Dostałabym... leki...

– Jest sznurowadło – powiedziała Katie do słuchawki.

– OK, Saro – odezwał się Matt. – Widać już główkę.

– Wytarł ręce o spodnie i wziął głęboki oddech. – Teraz przyj.

No już...

Głos Matta, spokojny i zdecydowany, pomagał Katie skoncentrować się na porodzie i nie pozwalał wpaść w panikę. Dyspozytor przypominał o wyczyszczeniu ust noworodka i podwiązaniu pępowiny. Przekazywała jego słowa Mattowi, który kwitował każdą instrukcję skinieniem głowy. Ani na moment nie stracił zimnej krwi i nie okazywał strachu. Gdyby nie on, wpadłaby w kompletną histerię, a Sara musiałaby sama rodzić.

– Jest główka! – Matt wsunął palec do buzi dziecka i spojrzał z uśmiechem na Sarę i Katie. – Jeszcze raz, przyj, Saro, i będzie koniec.

Sara zacisnęła zęby, jęknęła, wyteżyła wszystkie nadwyreżone siły... i nowe życie pojawiło się w na wpół oświetlonej starej stodole, wyślizgnęło się prosto w rękę Matta.

Patrzył na tę drobinę z nadzieją, że ból po stracie syna wreszcie minie. I poczuł nieopisaną radość w sercu. Pomógł przyjść na świat nowemu życiu. Kwilącemu, rozedrganemu, pięknemu życiu. Podwiązał pępowinę, owinał dziecko w obrus i podał je Sarze.

– To dziewczynka – wyszeptał.

Sara płakała i śmiała się równocześnie.

– Dziewczynka? Myślałam, że to jakiś futbolista. – Delikatnie pogładziła malutki policzek. – Będzie miała na imię Mattie. –

Spojrzała na nich z wdzięcznością. – Na cześć dwojga ludzi, którzy pomogli jej przyjść na świat.

Katie uściskała Sarę i patrzyła oczarowana na maleństwo. Potem spojrzała na Matta i ujrzała zachwyt i szczęście na jego twarzy. Czy to nie dziwne zrządzenie losu, że nowe życie rozpoczęło się w tym samym miejscu, gdzie on zrezygnował ze swojego?

Karetka zajęła parę minut później. Sanitariusze załadowali Sarę z dzieckiem i zapytali Katie, czy pojedzie z nimi do szpitala.

– Zostań – zaproponowała Sara. – Nic mi nie będzie. Jack zaraz przyjedzie. Pewnie już pruje stową na sygnale. Poza tym Mart bardziej cię potrzebuje. – Pomachała im na pożegnanie i sanitariusz zatrzasnął drzwi.

Mart stał sam pośrodku stodoły. Krople deszczu biły w gonty coraz mocniej. Nad Mercy szalała burza.

Gdy ucichł dźwięk syreny, nastąpiła niezręczna cisza. Potem Matt wyciągnął do Katie rękę i przyciągnął ją do siebie.

– Wybacz, Katie – powiedział, przyciskając brodę do jej głowy. – Myliłem się, nie mówiąc ci o wszystkim wcześniej. – Odsunął się i wziął głęboki oddech. – Nie byłem pewny, czy zechcesz mnie, kiedy...

– ... dowiem się o tamtej nocy. Przytaknął.

– Byłem nieodpowiedzialny i...

– ... bardzo młody. – Położyła mu palec na ustach. – To nie twoja wina, Matt.

– Teraz to wiem. Ale tak długo bałem się spróbować ponownie, nie mógłbym znieść następnej straty. Nawet kiedy rzuciłem picie, nie ufałem sobie, nie wierzyłem, że dokonam właściwego wyboru. Teraz wszystko się zmieniło. – Uniósł jej głowę i zajrzał w oczy. – Wszystko.

– Co masz na myśli?

– Kiedy prawda wyszła na jaw i kiedy pomagałem Sarze, zdałem sobie sprawę, że wreszcie sobie wybaczyłem. Jestem gotów zacząć nowe życie...

Musiała się upewnić.

– Z Olivią?

– Nie, głuptasie. Z tobą. – Ujął jej twarz w dłonie i przybliżył usta. – Minęło trochę czasu, nim pojąłem, jak bardzo cię potrzebuję. Jak bardzo pragnę.

– To chyba nie problem. – Uśmiechnęła się z błyskiem w oku.

– Pewnie dałem to dosadnie do zrozumienia. – Spoważniał. – Ale dopiero dzisiaj zdałem sobie sprawę, że może być za późno, i przestraszyłem się, że cię stracę.

Czuła jego gorący oddech na twarzy. Jego usta były tak blisko... Ale nie ruszała się, czekała z bijącym sercem, aż dokończy zdanie.

Zawahał się i patrzył na nią pytająco.

– Ale cię nie straciłem, prawda?

– Nie, Matt, wytrwam przy tobie do końca życia.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił, Katie. Kocham cię, kocham.

Rozpłynęła się ze szczęścia. On też ją kochał. Naprawdę.

– Ja też cię kocham – szepnęła, rozkoszując się tymi słowami i przytulając się do niego mocniej.

I gdy całowała go z miłością, ufnością i obietnicą „na zawsze” w oczach, Matt poczuł, że rany w sercu zaczynają się zablizniać.

Nareszcie był w domu.

EPILOG

– Katie! – Matt zawołał żonę. Dom, który wykończył rok temu z pomocą ekipy i ojca, był na tyle przestronny, że mógł pomieścić nawet olbrzymiego psa – pierwszego jakiego miał w życiu.

Katie na dobre zawiesiła na kołku strój banana. Przeniosły z Sarą „Niezapominajkę” do starej stodoły, przemieniając ją w centrum wzornictwa kwiatowego. Matka Matta była zachwycona talentem nowej synowej i dopilnowała, by stała się najbardziej poszukiwaną kwiaciarką w całej Indianie. Interesy Olivii również szły doskonale, więc podsyłała Katie i Sarze tylu klientów, ilu one do niej. Zabawne, jak wszystkie ich marzenia spełniły się, kiedy naprawdę dorośli i przestali żyć przeszłością.

W sklepie stał kojec dla Mattie, która miała już ponad roczek i była ciekawska jak młody kociak. Obok kojca czekała podwójna huśtawka, na razie pusta. Ale już niedługo cały dom i stodoła wypełnią się dziecięcym szczebiotem, myślał Matt.

– Katie, musisz to zobaczyć! – Wszedł do kuchni. Stała odwrócona plecami, pewnie ciągle pochłonięta wyrabianiem chleba. – Piszą o twoim bracie, Marku, w gazecie. Nie uwierzysz...

Odwróciła się powoli. Ręce miała w cieście, a fartuch

pobielony mąką. Otworzyła usta, by coś powiedzieć... i zamknęła je. Skrzywiła się z bólu.

– Matt... – jęknęła i oparła się o blat. – Mam nadzieję, że pamięć ci służy.

– Dlaczego? Co się stało? – W jednej sekundzie znalazł się przy niej. Zauważył kałużę na podłodze. – Znowu cieknie z kranu?

Roześmiała się i zatrzymała go, gdy chciał podejść do zlewu.

– Już czas, Matt – Na co? – Jeszcze nim wypowiedział te słowa, dotarło do niego. – Jeszcze wcześniej. Niemożliwe. Już?

Przytaknęła.

– Musimy jechać do szpitala.

– Nie sądzę... – oddychała ciężko – ... byśmy... zdążyli. Roześmiał się.

– Tym razem jesteśmy już w połowie drogi. – Wziął ją pod rękę i pomógł dojść do garażu, – Zadzwoń pod 912... na wszelki wypadek... – ale nie dokończyła zdania.

W godzinę później, w jasnej sali na trzecim piętrze lawfordzkiego szpitala, Matt trzymał w ramionach syna i córkę. Policzył ich paluszki u rąk i nóg, potem popatrzył na żonę i zaczął liczyć wszystkie błogosławieństwa, jakie mu przyniosła w darze.